

# KURIER SOBIESKIEGO

WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK 2021





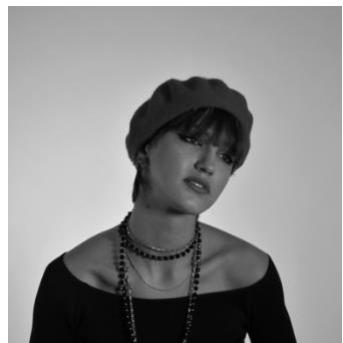
JANEK WYRZYKOWSKI



NATALKA WALESIENIUK



PROF. DOROTA SECH



JUL KOMINEK



MARTYNA KNYZIAK



GOHA MĄKA



IGA PIETRZAK



OSKAR WALCZAK



WIKTORIA KRASZENINNIKOWA



STANISŁAW KLARECKI



HELA GRABICKA



MARIA JAZOWNIK



HANIA KRASUCKA



ZUZANNA KUBAŃSKA

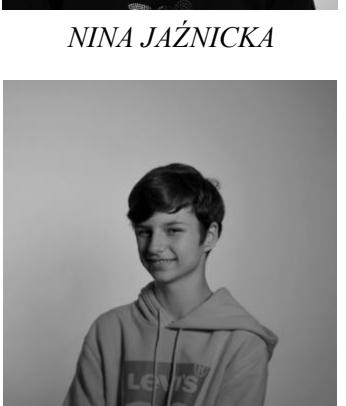


DOMINIKA WŁODEK

?



JAKUB GIELMUDA



NINA JAŹNICKA



FRANEK ZELNIK



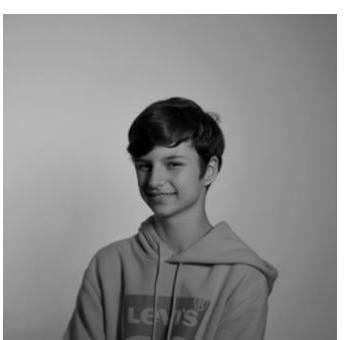
MAKS KOPCZYŃSKI



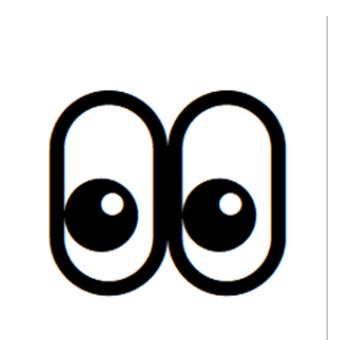
KUBA BOBER



FILIP PARDYAK



GUSTAW SZASZKIEWICZ



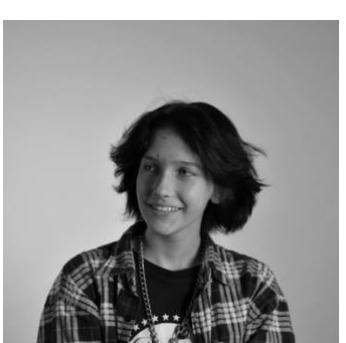
ALEKSANDRA WŁODEK



JULIA WIĘCH



FRANEK GACZYŃSKI



LEONARD M.SNEKKER



KAMILA TULA



MARIA JUŻKÓW



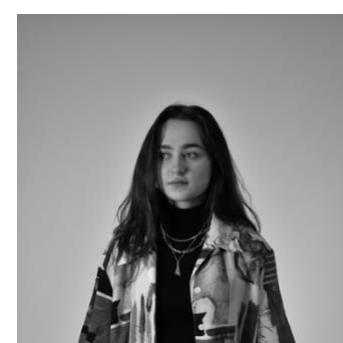
GUSTAW MARCINKOWSKI



LENA JÓZEFOWICZ



ALEKSY JAKUBIEC



MARIA LUDWIŚIĄK



BACHA SKORUPSKA

**INSTAGRAM:** @ODSIECZWIEDENSKA

**REDAKTOR NACZELNY:** JANEK WYRZYKOWSKI

**ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:** NATALKA WALESIENIUK

**OPIEKA, KOORDYNACJA DYSTYRBUCJI:** DOROTA SECH

**PROJEKT:** MARIA LUDWISIAK, BACHA SKORUPSKA, NATALKA WALESIENIUK, JUL KOMINEK, JANEK WYRZYKOWSKI

**WYKONANIE:** NATALKA WALESIENIUK, JUL KOMINEK, JANEK WYRZYKOWSKI

**KOREKTA:** PROF. DOROTA SECH

**WYKONANIE OKŁADKI:** NATALKA WALESIENIUK

**ZDJĘCIE OKŁADKOWE:** GOHA MĄKA

**ZDJĘCIA REDAKCJI:** MAKS KOPCZYŃSKI, GOHA MĄKA

**NA OKŁADCE:** BARBARA WERPACHOWSKA

**SOCIAL MEDIA:** STANISŁAW KLARECKI

**STRONA INTERNETOWA:** JANEK WYRZYKOWSKI

**PATRONAT:** DYKRTOR MAGDALENA KOCHEL

# SŁOWEM WSTĘPU

Po dwóch latach całkowitego chaosu na świecie, oto jest – Kurier Sobieskiego na papierze. Ciężko nam opisać, jak bardzo cieszymy się z tego, że możemy trzymać go w rękach. Mimo że praca nad nim była ciężka, znajdujemy w tym wszystkim pozytywy. Na przykład to, że na spotkanie do corocznego naboru nowych redaktorów zabrakło ławek w sali. Pani Sech razem z Jankiem byli w szoku (ja też). Dołączyły do nas nowe osoby, których teksty przeczytacie na kolejnych stronach. Ilość pomysłów, które padły było mnóstwo. To właśnie po ich uporządkowaniu powstało najnowsze wydanie. Przeczytacie w nim m.in wywiad, który natchnie Was do chęci pracy z kamerą w dłoni. Tekst o herbacie (w sam raz do lektury podczas jesiennych, herbacianych wieczorów). Będzie o muzyce, zahaczając o zespoły takie jak Queen, Abba czy Metallica. Nie zabraknie tekstów o sporcie i w dalszym ciągu będą mogli wspierać małe marki. Wśród tych wszystkich radosnych tematów znajdziecie też te poważne, o tematyce, o której nikt nie mówi, a powinniśmy mieć ją na uwadze. Rozsiądźcie się wygodnie, przykryjcie się kocem i weźcie coś cieplego do picia. Przywitajcie jesień wraz z redakcją Kuriera.

NATALKA WALESIENIUK

Iłość pracy wykonanej przez redakcję, by światło dzienne ujrzało jedno wydanie Kuriera jest, eufemizując, niemała. Jako redaktor naczelny powinienem był pomyśleć dwa razy, zanim postanowiłem, że w październiku 2021 roku, wydamy nie jeden, a trzy numery Kuriera jednocześnie, z czego dwa to tematyczne wydania specjalne. Powinienem był pomyśleć dwa razy. Oczywiście – nie pomyślałem ani razu. Wyszedłem z założenia, że nam się uda, co to dla nas. W momencie, gdy to piszę, jeszcze nie wiem, czy się udało. Ty, osobą czytającą, już wiesz.

Organizacja pracy redakcji, natłok zadań, kilka wywiadów do przeprowadzenia i zarywanie nocy w celu składania gazet – ta zabójcza mieszanka spowodowała u mnie lekką blokadę twórczą, dlatego ostatnia strona po raz kolejny nie jest moja. Trzeba poczekać. Obiecuję, że kiedy się doczekacie, pomyślicie, że było warto. Ale oprócz blokady twórczej, nie ukrywam, że praca nad tym numerem spowodowała we mnie dużo frustracji i stresu. A stres zabija. Z tej okazji, przedstawiam, napisany przeze mnie, z myślą o mnie, krótki artykuł o walce ze stresem. Oto:

## *fiolka koloru oliwkowej zieleni*

Oliwkowej zieleni, ponieważ, jak podaje StresKiler.pl, jest to kolor redukujący stres. Zgodnie z tym samym artykułem korzystnie na samopoczucie wpływa także: jasna szarość, jasny żółty, jasny róż, lawendowy oraz niebieski. Ściany mojego pokoju są niebieskie. Gdy muszę coś zrobić i bardzo mnie to stresuje, a zamiast to robić siedzę na łóżku i wpatruję się w ścianę, nie czuję się odstresowany. Czuję się bardziej zestresowany. Niebieski na mnie nie działa. Muszę spróbować z innymi kolorami.

Na wspomnianej stronie StresKiler.pl, w trakcie, gdy studiowałem teorię kolorów, moją uwagę zwróciła zakładka TEST NA STRES. Niezwłocznie do niej zajrzałem. Oczywiście – był tam test. Oczywiście – wykonałem go. Oczywiście – okazało się, że mam podwyższony poziom stresu – konkretnie 68%. Zdałem sobie sprawę z tego, że sytuacja jest poważna. Muszę niezwłocznie coś z tym zrobić, muszę wykorzystać Internet i w tej sekundzie znaleźć poradnik jak radzić sobie ze stresem. Jednym z pytań w teście było: „Czy masz trudności z koncentracją” lub coś w tym stylu. Zaznaczyłem, że tak. Kolejna zakładka na stronie przyciągnęła moją uwagę. Co miałem zrobić? Zapomniałem. TEST NA WWO – krzyczała zakładka. Znam Każdy ponad każdym na pamięć – pomyślałem i kliknąłem. „Czy jesteś osobą wysokowrażliwą? Zrób test WWO na hiperwrażliwość i sprawdź” – przeczytałem. Wyraz „hiperwrażliwość” mnie przekonał. Przystąpiłem do testu. Z testu wyniknęło, że... jestem osobą wysokowrażliwą.

Okej. To dobrze czy źle? Wyszukałem „hiperwrażliwość” w Google. Na stronie internetowej apteki Gemini znalazłem taką informację: „Osoby wysoko wrażliwe (WWO) są bardziej czułe na różnorodne doświadczenia, odznaczają się większą reaktywnością emocjonalną, fizyczną i sensoryczną oraz rozbudowanym życiem wewnętrznym”. Chyba dobrze. Jednak kilka linijek później zauważylem: „Wysoka wrażliwość – jak sobie z nią radzić?”. Chyba jednak źle. Ale jak sobie radzić? Gdy zacząłem czytać poradnik, przypomniałem sobie, co miałem sprawdzić. Jak radzić sobie ze stresem? Wyszukałem.

Zacząłem czytać – pierwszy poradnik, drugi poradnik, trzeci, czwarty. Wszystkie mówią to samo, a do tego bardzo ogólnie. Muszę znaleźć więcej. Muszę szukać jeszcze raz. Muszę... Zdałem sobie sprawę, że szukanie poradnika, jak radzić sobie ze stresem spowodowało u mnie bardzo dużo stresu. W tym momencie do mnie dotarło. Robię wszystko szybko, bez zastanowienia, bez obserwacji. A jeszcze kilka miesięcy temu, w dobrych czasach, gdy ostatnia strona była moja, napisałem felieton, o tym, że warto się zatrzymać, warto działać powoli, spokojnie i obserwować. Zdałem sobie sprawę, że natłok obowiązków, spowodował, że zapomniałem o mojej pseudostoickiej filozofii. Doszedłem do kolejnego wniosku. Działanie szybko, bez zastanowienia, spowodowało ostatnio kilka konfliktów, pomiędzy mną a osobą, z którą właściwie lubię pracować i umiem się dogadać. To zabójcze tempo spowodowało, że nasza komunikacja była utrudniona, przyczyniło się do nieporozumień... Gdybym tylko pracował wolniej, spokojniej, do takich sytuacji by nie dochodziło. Jakie to proste.

Kolejny Kurier – kolejny raz na własnym przykładzie, zauważam skutki niesamowitego tempa dzisiejszego świata. Boję się, że zmieniam się w stoika. Być może, kolejny raz mówię rzeczy oczywiste, bo już od bardzo dawna ludzie to zauważają. Myślę jednak, że każda osoba powinna w tej kwestii przyjrzeć się sama sobie, zastanowić się – czy tempo tego świata jest szkodliwe też dla mnie? Życzę Ci, droga osoba czytająca, by trzymany przez Ciebie numer Kuriera, był pretekstem do zwolnienia na dłuższą chwilę. Pretekstem do odpoczynku, ale też skonfrontowania się z trudnymi tematami, które nie są szeroko omawiane. A po przeczytaniu, mam nadzieję, że spojrzyz na siebie i zastanowisz się czy tempo świata, nie zmienia Cię w roztrzęsionego awanturnika.

Myślę, że to – właśnie...

Bidon będzie. Niedługo.

JANEK WYRZYKOWSKI

# TO NIE PRACA, TO JEST ZAJAWKA

## WYWIAD Z WIDOKIEM KOLEKTYW

Teledyski coraz częściej stają się nieodłączną częścią wydawanych przez artystów piosenek. Jeżeli któryś z nich wyjątkowo was kiedyś zachwycił, możliwe, że to właśnie oni dołożyli do niego swoją cegiełkę. Jan Bartenbach, Kuba Wójcik oraz Janek Cisiecki opowiedzieli nam o swojej zajawce i wspólnych projektach, które udało im się stworzyć.

### KIEDY ZACZĘŁA SIĘ WASZA PRZYGODA Z TELEDYSKAMI? JAK POWSTAŁ SAM WIDOK?

**JANEK CISIECKI:** Pierwszych teledysków nie robiliśmy jako Widok. Poznaliśmy się wszyscy w szkole filmowej, byliśmy razem na roku. Pierwszy klip zrobiliśmy z Kubą dla Adiego Nowaka. Później mieliśmy rok przerwy. Zrobiliśmy klip do *Nie mów – Siles, Oki, Paluch*. Paluch pytał się nas, jak się nazywamy. Mieszkam na ulicy Widok, stąd wzięła się nazwa.

**KUBA WÓJCICKI:** Zrobiliśmy ten klip i to był pierwszy nasz materiał, po którym stwierdziliśmy, że musimy się jakoś nazwać i stworzyć grupę. Wtedy to już była zajawka, że idziemy w tworzenie projektu. Przyjaźniliśmy się wcześniej i w sumie zawsze rozmawialiśmy o tym, że wszyscy się jaramy hip-hopem i chcielibyśmy robić teledyski dla raperów.

**JAN BARTENBACH:** Dobrze, że nie postanowiliśmy zrobić tego na pierwszym, drugim lub trzecim roku. Każdy z nas nabrał doświadczenia. Każdy pracował przy filmach fabularnych, reklamach. W końcu nastąpił moment, kiedy mogliśmy zacząć robić swoje rzeczy na zadowalającym nas poziomie. Weszliśmy z poziomu, z którego sami byliśmy zadowoleni.

### JAKIE SĄ WASZE ROLE NA PLANIE, CZYM SIĘ ZAJMUJECIE?

**JANEK:** Jestem głównie operatorem. Czasem zdarza mi się reżyserować teledyski.

**JAN:** Ja z Kubą pracuję przy produkcji, ale też często mamy tak, że jak dostajemy numer, to robimy wspólny odsłuch i wyczuwamy jakiś *vibe*. Często jest tak, że Janek robi koncept sam lub wspólnie siadamy i nad nim pracujemy.

**KUBA:** Ja zajmuję się głównie produkcją, organizacją planu i dogadywaniem wszystkiego. Zazwyczaj na planach obejmuję funkcję *first lady*, czyli rolę drugiego reżysera. Kiedy on jest pod podglądem, ja zajmuję się wtedy organizacją i logistiką na planie. Przy pierwszych teledyskach angażowałem się też jako stylista i ubierałem chłopaków do klipów, ale rzadko już to robię. Staramy się działać bardzo zespołowo. Każdy z nas ma jakąś wyznaczoną funkcję, ale oprócz tego wiele pomysłów rozwijamy wspólnie. Każdy z nas ma prawo głosu.

### KTÓRY ETAP TWORZENIA KLIPÓW JEST WASZYM ULUBIONYM?

**JAN:** Pre-produkcja, bo ogranicza cię w nim jedynie wyobraźnia, a potem jest moment, w którym trzeba urealniać swoje pomysły.

**KUBA:** Moim zdjęcie. Etap, który jest bardzo intensywnym momentem. Doprzedzasz do realizacji wszystkich pomysłów. Wszystko, co robisz wcześniej, jest jedynie kreacją. Ale nie ukrywajmy, że najlepszy moment jest wtedy, kiedy skończyłeś zdjęcia i wiesz, że się udało. Wiesz, że pozostało Ci to już tylko zmontować całość i towarzyszy Ci przy tym mega euforia.

**JANEK:** Zdjęcia to po prostu taki tryb, w którym nie zdarzają się dwie podobne sytuacje. Nagle znajdujesz się w zupełnie w swoim świecie. Daje mi to komfort i czuję się bezpiecznie na tym etapie. Robię to, na co mam zajawę, robię to, w czym jestem dobry. Dokumentacje też są świetne. Poznajesz nowe miejsca, robisz wycieczki, zwiedzasz.

### JAK RADZICIE SOBIE Z PROBLEMAMI TECHNICZNYMI KTÓRE ZDARZAJĄ WAM SIĘ NA PLANIE?

**JANEK:** One pomagają tak naprawdę szukać rozwiązania i starać się kreatywnie myśleć. Zawsze jak coś się zepsuje, a na to miejsce wskoczy nowy pomysł, okazuje się, że wychodzi nam to lepiej niż pierwotnie.

**JAN:** Rolą produkcji jest to, żeby nie mówić ekipie, że coś się zepsuło, tylko szybko reagować i gasić pożar. Zrobić wszystko, aby nie rozprzestrzeniał się bardziej. Jest taka zasada, że jak coś się nie zepsuje przy produkcji, to znaczy, że jest nie tak. Zawsze się coś psuje. To reguła, która zawsze się sprawdza, ale dzięki doświadczeniu zawsze umiemy wyjść z opresji.

### WIĘC NIGDY SIĘ NIE PODDAJECIE.



**KUBA:** Absolutnie nie można tego robić.

**JANEK:** Na początku, kiedy zaczynaliśmy, co chwilę mieliśmy jakąś załamkę, ale teraz mamy w głowie założenie, że tak miało być i trzeba działać dalej.

**KUBA:** Nawet teraz nam się to zdarza. Podczas kręcenia *Rewolucji Romantycznej* mieliśmy kręcić scenę porwania polityka na stacji benzynowej. Wszystko było dogadane, kiedy nagle okazało się, że chłopak, z którym to ustaliliśmy, tego dnia nie miał zmiany, a właściciel nie udzielił nam zgody na zdjęcia. W tamtym momencie musieliśmy natychmiast znaleźć nową lokację. Jest noc, nasza ekipa jest zmęczona, mamy sześć minut i musimy znaleźć miejscowości. Pamiętam, że z Jankiem byłem wtedy na przerwie obiadowej i kiedy wracaliśmy, znaleźliśmy hotel z gigantycznym czerwonym neonem. Mówimy: „robimy to tutaj”. Wyszło super, nawet lepiej niż na nieszczęsnej stacji benzynowej.

### SKĄD CZERPIEĆ INSPIRACJĘ DO TELEDYSKÓW?

**JAN:** Janek ostatnio powiedział mądrą rzecz. Najlepsze inspiracje do teledysków hip-hopowych nie są z hip-hopu.

**JANEK:** Często jest tak, że ktoś do nas przychodzi i pokazuje nam klipy Travisa, Asapa. Wiadomo, że temu nie dorównasz. Doświadczenie nas też nauczyło, że jeżeli przykładowo spacerujesz lub jedziesz w nowe miejsce, to cały czas myślisz o tym, czy nadadzą się one w przyszłość do klipu. Inspiracje się chwytają wszędzie. Jak nie z klipów to filmów. Trzeba mieć non stop otwartą głowę.

**JAN:** Nawet jak oglądasz gorsze jakościowo filmy, to zawsze znajdziesz się w nich coś co przyciągnie twoją uwagę. Sami jesteśmy po szkole filmowej, więc tych produkcji widzieliśmy setki, jak nie tysiące. Wydaje mi się, że mamy fajny *background* filmowy. Janek mnóstwo inspiracji czerpie z polskich filmów.

**JANEK:** Szczególnie ze starszych filmów polskich o miłości. Tworzymy własną wizję. Trudniej jest patrzeć też na amerykańskie produkcje, bo przecież twórcy mają większe możliwości niż my.

**KUBA:** Janek przy pierwszym teledysku, który kręciliśmy, sam powiedział, że jeżeli mamy styczność z lokacją, która już w jakimś klipie została wykorzystana, to i tak ma ona potencjał. Nikt przecież nie patrzył jego okiem. Zawsze potrafimy podejść do wykorzystanych już wcześniej rzeczy w nowy, bardziej oryginalny sposób.

### ILE TELEDYSKÓW UDAŁO WAM SIĘ ZROBIĆ OD POCZĄTKU ZAŁOŻENIA

#### WIDOKU I DLA KOGO?

**JAN:** Ostatnio naliczyliśmy, że razem udało nam się pracować nad piętnastoma lub szesnastoma teledyskami.

**KUBA:** Nie zawsze jest tak, że pracujemy ze sobą razem. Czasami się ze sobą wymieniamy. Wtedy walczymy o to, aby robiony przez nas projekt był chociaż w części „Widokowy”. Głównie zrobiliśmy teledyski dla SBM i chłopaków stamtąd. Zrobiliśmy teledysk dla White'a. Mieliśmy przelot z chłopakami z Rasmentalismu, którym zrobiliśmy dwa teledyski. Ale pracowaliśmy też dla Sobla i Silesa, choć czasem zdarzały nam się również niezależni artyści.

#### MACIE ARTYSTĘ, Z KTÓRYM PRACUJE WAM SIĘ NAJLEPIEJ I ZNALEŹLIŚCIE Z NIM WSPÓLNY JĘZYK?

**JANEK:** Zrobiliśmy pierwszy klip z Sobolem do piosenki *Biznes*. Później widział, w jakim trybie pracujemy. Kiedy powstawał *Kinol*, to mniej więcej wiedział, czego może ode mnie oczekwać. Dopiero się rozgrzewamy.

#### W TAKIM RAZIE, Z KTÓREGO TELEDYSKU JESTEŚCIE NAJBARDZIEJ ZADOWOLENI, A NAWET DUMNI?

**JAN:** Najbardziej dumni, wydaje mi się, jesteśmy z teledysków do *Rewolucji Romantycznej*. Był to projekt, na który przede wszystkim był budżet, co dawało możliwość dopracowania wszystkiego. Był to długoterminowy projekt, który mogliśmy budować razem i się przy nim rozwijać.

**KUBA:** To był pierwszy raz, kiedy mieliśmy możliwość zrobienia praktycznie wszystkich klipów do jednego projektu, które niosły za sobą pewną ciągłość. To nie zdarza się często. Zazwyczaj robisz teledysk, a potem kolejna ekipa zajmuje się następnym wydanym projektem. My stwierdziliśmy, że chcemy zrobić pewnego rodzaju historię. Był to nasz największy projekt.

### **OPOWIECIE COŚ WIĘCEJ O PRACY NAD REWOLUCJĄ ROMANTYCZNĄ?**

**JANEK:** Jasne, z pewnością był to projekt, w którym mogliśmy się wykazać.

**JAN:** A jednocześnie przygoda. Każdy teledysk był zupełnie inny. W *Rewolucji Romantycznej* było piękne to, że pojechaliśmy do Niewieścina, w którym Bedoes i Lanek nagrywali płyty. Mogliśmy spędzić tam z nimi praktycznie, aż pięć dni, 24 na dobę. Potem był *Chrome Hearts*, kolejne przedsięwzięcie, przy którym postawiliśmy sobie wysoko poprzeczkę. Później *Doda*. Lanek, który był współreżyserem i sprawował nad wszystkim opiekę artystyczną, powiedział, że „złapał zajawkę” i robimy teraz teledysk, w którym jest napad na bank i strzelanina. Na początku „przeżegnaliśmy się stopą”, gdy to usłyszeliśmy, ale potem uznaliśmy, że podejmujemy się zrealizowania tego pomysłu. Każdy z teledysków to zupełnie inny dział pracy, każdy miał inny *vibe*. Kiedy porówna się ze sobą pierwszy i ostatni teledysk *Rewolucji* widać wyraźnie, że to zupełnie inny styl pracy i wysiłek.

### **JAK WAM SIĘ PODOBAŁA WSPÓŁPRACA Z BORYSEM? OD RAZU MIELIŚCIE ZAŁOŻENIE, ŻE STWORZYCIE RAZEM AŻ TRZY TELEDYSKI?**

**JANEK:** Kiedy zaczeliśmy współpracę z Lankiem, to nie wiedział, czy będzie między nami dobry *work flow*. Zaufał nam dopiero po pierwszym klipie. Lanek jest w bliskich relacjach z Borysem, wiedział, co mu się podoba, a co nie. Na samym planie byliśmy pozytywnie zaskoczeni. Współpraca z Bedoesem jest bardzo dobra. Kiedy nagrywaliśmy scenę rapowania przed domem w Niewieścinie, to był to pierwszy raz w życiu, gdy nagrywałem rapera, który wzbudził we mnie aż takie emocje. Borys dawał z siebie sto procent energii. Często jest tak, że raperzy nie rapują na klipach, tylko ruszają ustami, a Borys rzeczywiście nawinął każdy wers. Nie wpływa to na sam kadr, ale na mnie, na całą ekipę. Wchodzisz w jego świat.

**JAN:** Na przygotowanie się do kręcenia klipu mieliśmy śmieszna liczbę dni. Myślałem, że to był tydzień. To bardzo krótki czas na pre-produkcję, zazwyczaj masz miesiąc do zdjęć, przynajmniej trzy tygodnie, aby wypracować swój koncept, miejsce i alternatywę. Na spotkaniach nie padały nawet plany o drugim i trzecim klipie. Po sukcesie pierwszego klipu od razu padła następne propozycja. Przy przygotowaniach wiedzieliśmy, że zostawiamy otwarte zakończenie, jeszcze trochę nie wiedząc, czy Widok będzie dalej przy Borysie.

### **KIEDY ZACZĘLIŚCIE PIERWSZE PRZYGOTOWANIA DO REWOLUCJI ROMANTYCZNEJ?**

**KUBA:** Temat pojawił się chyba na początku października, ale wtedy jeszcze nic nie wiedzieliśmy. Pod jego koniec było pierwsze spotkanie w biurze SBM'u z Lankiem. Rozmawialiśmy o projekcie. Chwilę później byliśmy w Niewieścinie, kolejny tydzień to były zdjęcia. Powrót do Warszawy, chwila oddechu, zdjęcia. Wariatwo. To wszystko było bardzo intensywne i chaotyczne. Jak jechaliśmy na zdjęcia do Niewieścina, Janek prowadził auto, a ja obdzwaniałem konie, bookowałem rzeczy i wszystko dopinałem na ostatni guzik, aby zaplanowane rzeczy nam się udało.

**JAN:** Mam tak, że lubię mieć zawsze plan a, plan b, ostatecznie plac c. Tutaj nawet nie miałem planu a. Wszystko było bardzo wdzięczne dzięki temu, że była tam cała ekipa 2115. Znali się ze wszystkimi w miejscowości. Mogliśmy liczyć na ich ogromną pomoc nawet w organizacji produkcji. Wszyscy byli mocno zaangażowani w projekt. Bardzo nam to pomogło. Nie myśleliśmy, że jest to kolejny zwykły klip, tylko wszyscy wiedzieliśmy, że to coś większego. Spędziliśmy tam sporo czasu, czuliśmy się jak u siebie. Cała ochrona 2115, te dzieciaki, które nam pomagały... Cały Niewieścin niósł pomoc.

**KUBA:** Kręciliśmy scenę, która ostatecznie nie weszła do klipu, przy napisie *Rewolucja Romantyczna*. Ustawialiśmy specjalne palety, aby Borys mógł na nich stać z efektem, jakby stał na wodzie. Z układaniem tych palet pomagał mi dziadek chłopaka z tej wioski.

**JAN:** Oprócz tego, że kręcimy fajny klip ze wspaniałymi ludźmi to to, co dzieje się na Youtubie, to promil tego, co my w ogóle przeżywamy. Przygotowując się do warsztatów na Legii w ramach SBM Space. Oglądając zdjęcia, filmiki przypomnieliśmy sobie, jaki ogrom pracy w to wszystko włożyliśmy. Wszystko zamyka się w sześciominutowym video. Tych spotkań, emocji, przeżyć i euforii nie da się odwzorować inaczej, niż po prostu przez bycie na miejscu.

### **Z TYCH WSZYSTKICH TRZECH TELEDYSKÓW, KTÓRY KRĘCIŁO WAM SIĘ NAJPRZYJEMNIEJ?**

**JANEK:** Chyba najlepiej pracowało nam się przy *Rewolucji Romantycznej*. Była to dla nas największa przygoda. Przez to, że były to zdjęcia wyjazdowe, weszczyliśmy w świat Niewieścina.

Przez to, że były to zdjęcia wyjazdowe, weszczyliśmy w świat Niewieścina. Operowałem tam z użyciem *easy riga* i ręki, więc miałem pełną kontrolę nad ruchem obrazu, dzięki czemu mogłem się wczuć w to, co przezywał Borys.

**KUBA:** Wydaje mi się, że *Chrome Hearts* było klipem, w którym wszystko mieliśmy zaplanowane. Sam przygotowywałem dokument, w którym rozpisany był *make-up* modelek, kostiumy. Minuta po minucie wiedzieliśmy, co będzie się dziać. Wszystko poszło zgodnie z planem. Były delikatne wpadki, ale reagowaliśmy tak szybko, że nie było tego czuć.

### **GDZIE NAGRYWANY BYŁ CHROME HEARTS?**

**JAN:** Szukanie lokacji do tego klipu spadło na mnie. Faktycznie znalezienie przestrzeni, w której nie musielibyśmy wychodzić z pokoju po scenie, tylko moglibyśmy zachować ciągłość ruchu, było bardzo długie. Szukanie zajęło około dwa tygodnie. Świętą rzeczą jest tu to, że jesteśmy w szkole filmowej i kiedy potrzebujemy pomocy, możemy się odezwać do znajomych z produkcji. Dostałem informacje od znajomego, że jest pałac pod Warszawą. Właścicielka była wspaniała, mogliśmy tam przyjeżdżać, kiedy chcieliśmy. Złapaliśmy super przelot. Często rozmowa z właścicielami jest ciężka, bo już kręcono tam inne rzeczy, mają złe doświadczenie. Ona nam jednak zaufała i razem z nami złapała małą zajawkę na to, co robimy.

**JANEK:** Wielkie pozdro dla właścicielki Doroty i dla jej męża, bo naprawdę na to, na co nam pozwolili, wzbudziło w nas pozytywne zdziwienie.

### **A DODA? TEŻ NAGRYWANA BYŁA W WARSZAWIE?**

**JAN:** Tak. Lanek miał pomysł, aby tematem był napad na bank. My z Kubą wiedzieliśmy, że żeby dobrze to wyglądało, trzeba mieć spory budżet. Skoro napad na bank, innej opcji nie ma, żeby nie móc nakręcić tego w budynku banku. Wiemy, jak wyglądają współczesne miejsca pracy, więc musielibyśmy poszukać czegoś lepszego. Wtedy Klaudia i Magda, nasze kierowniczki produkcji, znalazły takie miejsce. Przedwojenny bank, który teraz jest Polskim Wydawnictwem Muzycznym przy ulicy Fredry. Widziałem później tę lokalizację wykorzystaną w klipie u Kukona.

**KUBA:** Ograliśmy to lepiej (*śmiech*).

### **SKORO KRĘCILIŚCIE KLIP W STARYM BANKU, JAK WYGLĄDAŁO TO OD ŚRODKA. W TELEDYSKU NAGLE POJAWIAJĄ SIĘ STRZAŁY.**

**KUBA:** Z tego miejsca wielkie poklony dla Tomka Bykowskiego.

**JAN:** Nie tylko dla niego, ale dla całej rodziny, która zna się porządnie na tych rzeczach. To cudotwórcy. Pierwszy raz pracowaliśmy z taką ekipą, z pirotechniką. Okazało się, że Tomek skończył ten sam wydział co my, od razu zrobiła się inna atmosfera. Znajomości opierające się na tym, że ktoś skończył tę samą szkołę lub wydział, często procentują w przyszłości. Wykorzystywaliśmy broń hukową w miejscu zabytkowym, więc przy każdej próbie strzału trzymaliśmy mocno kciuki, aby świetlik nie spadł nam na głowę, aby szyna się nie zbiła.

**JANEK:** Trzeba pamiętać, że czasami jak broń jest ostra, to naboje są ślepe (*śmiech*).

**JAN:** W postprodukcji musielibyśmy poddawać efekty specjalne, wystrzały, bryzgi krwi. Więc przy tym też było sporo pracy. Zależało nam też na akcji filmowej niż klipowej. Włożyliśmy tu dużo pracy, w sumie jak w każdym teledysku. Co do sekundy mieliśmy rozpisane, co musimy zrobić. Trzeba było panować nad najprostszymi rzeczami. Skoro zaraz ma paść strzał z efektem bryzgu krwi, dana osoba musi zmienić swój strój z dodanymi plamami krwi na koszuli. Każdy nabój kosztował.

### **ILE DNI ZAJĘŁO WAM NAKRĘCENIE DODY?**

**KUBA:** Jeden dzień.

**JAN:** Ze względu na budżet. Kręciliśmy łącznie 14 godzin. Tomek się z nas śmiał i powiedział, że jesteśmy szaleni. Stwierdził, że nie ma możliwości, abyśmy wyrobili się z realizacją w ciągu jednego dnia. Jeżeli jednak zarazi się innych ludzi wiarą w projekt, nie ma opcji, żeby się nie udało. Musisz być pewny swego.

### **JAKIE ŚMIESZNE SYTUACJE SPOTYKAJĄ WAS NA PLANIE?**

**KUBA:** Wszystkich nie powiemy, one są za mocne (*śmiech*).

**JAN:** Jest ich na pewno mnóstwo, zaraz sobie jakąś przypomnę.

**JANEK:** Pewnie we wszystkich z nich jest coś, co mnie obraża (*śmiech wszystkich chłopaków*).

**JAN:** Było śmiesznie, gdy chłopaki liczyli, ile kosztuje sekunda czy minuta na planie.

### **NA KONIEC CHCIAŁABYM WAS ZAPYTAĆ, JAKIE RADY DALIBYŚCIE POCZĄTKUJĄCYM OSOBOM, KTÓRE CHCIAŁYBY IŚĆ WASZYM ŚLADEM?**

**JANEK:** Najpiękniejsze w naszej robocie jest to, że cały czas rozwijam swoją percepcję wzrokową i widzę swoim okiem coraz więcej. Dzięki temu w ogóle się nie nudzę, bo cały czas mogę coś sobie wyobrażać. Trzeba się przygotować przed wszystkim psychicznie, nie mówię, że jest prosto. Czasem masz taką zastój, kiedy czekasz na projekt. Wtedy mogą pojawić się myśli, co zrobić ze swoim życiem, gdy zawodowo nic się nie dzieje. Ale po tym okresie przychodzi chwila, gdy nie śpisz i zasuwasz po 20 godzin. Trzeba pamiętać, że po każdym dole jest góra. To pomaga rozwijać się także w życiu codziennym. Od małolata potrafiłem sobie wyobrażać wiele rzeczy, słuchając kawałków. W tym momencie, kiedy gorzej się czuję, pomaga mi to, że mogę sobie wyobrażać otaczającą mnie rzeczywistość. Trzeba pamiętać, że wszystkie inspiracje nie przychodzą od razu, inspiracja może pojawić się przy wchodzeniu na schody, podczas podróży metrem. Trzeba mieć otwartą głowę. Jeżeli ktoś Ci zacznie wmmać, że Ci się nie uda, to trzeba walczyć o swoje.

**JAN:** Mam wrażenie, że Widok Kolektw jest to po pierwsze cała ekipa, a po drugie tworzymy go z naszej pasji. Nie robimy tego *stricto* zarobkowo, nie robimy tego na siłę. To nie praca, ale zajawka. Jest tak, że niektóre projekty robimy z wielką chęcią, a inne odrzucamy, bo czujemy, że to nie nasz przelot. Teledyski są o tyle wdzięczne, że wszystko jest dozwolone. Nie wszystko musi się trzymać scenariusza jak w filmie. Tutaj możesz polecieć i się pobawić. Kiedy pokazujesz swoją pracę innym, trzeba pamiętać też o tym, by nie mówić „o, to miało wyjść zupełnie inaczej”, bo wtedy sam kopiesz pod sobą dołek. Przede wszystkim trzeba próbować i robić. Jeżeli ktoś chce się zatrzymać w teledyski, trzeba przychodzić na plany. Trzeba zapoznać się z każdą rolą na planie, bo to sporo uczy.

**KUBA:** Tej pracy towarzyszą bardzo duże emocje, w pewnym momencie aż uzależniające. Jest ona bardzo dynamiczna, sytuacja ciągle się zmienia. Jeżeli na początku myśleliśmy od razu, że coś się nie uda, to nic by nam się nie udało. Trzeba mierzyć wysoko i dawać z siebie wszystko. Nie bać się tego, że coś nam nie wyjdzie. Jak nie wyjdzie, to tak miało być. Im więcej rzeczy spróbujesz, tym później jest łatwiej. Ważne jest, by doceniać pracę każdego na planie i umieć za nią dziękować. Trzeba być głodnym rozwoju i nie spoczywać na laurach tylko walczyć o więcej.

NATALIA WALESIENIUK

# ROBIA TO CODZIENNIE

## [MAMY ZDJĘCIA]

Mówią się, że to pierwsze pokolenie mądrzejsze od swoich rodziców, no przynajmniej w niektórych dziedzinach. Powoli zaczyna wchodzić na rynek pracy, posiadać własne pieniądze i podejmować decyzje konsumenckie, takie jak otwarcie konta bankowego, zakup samochodu lub nawet zwykłego obiadu. Doskonale wiedzą o tym także działa sprzedawy i marketingu, które zaczynają targetować „zety” w swoich kampaniach reklamowych, próbując zyskać ich lojalność. To nie lada wyzwanie, bo to unikatowe pokolenie odchodzące od materializmu i konsumpcjonizmu – ważniejsze są dla nich intensywne przeżycia, duża grupa przyjaciół czy rozpoznawalność.

Pieniądze nie są już celem samym w sobie, naturalnie zoomersi bardzo je lubią (które nie lubi), ale nie tak bardzo jak szalony wypad do Trójmiasta. Kolejnym utrudnieniem dla działań kreatywnych jest odpowiedzialność za produkty, które tworzą. Płacenie dolara za godzinę szycia koszulek, które sprzedajesz w swoim sklepie, nie przysparza sympatii pokolenia Z. To samo może się wydarzyć, jeżeli firma testuje swoje kosmetyki na żywych istotach. Uwaga odbiorcy – to drugi obok zaufania towar luksusowy marketerów.

W ciągu dnia jesteśmy zalewani milionami informacji i komunikatów, dzięki czemu nauczyliśmy się w większości je ignorować. Zwłaszcza te chcąc nam coś wciśnąć. Przekaz kierowany do zetek musi być więc chwytny, szybki i przy okazji musi ukrywać prawdziwą tożsamość marki, która zawsze brzmi – „chcemy twoich pieniędzy”. Oczywistym jest domaganie się zapłaty za swoją pracę, ale po co dorabiać do tego jakieś backstory o grubym facecie w czerwonej ciężarówce? To bardzo popularny sposób łączenia produktów za pomocą uczuć i skojarzeń z ważnymi życiowymi wydarzeniami takimi jak ślub, pierwsza randka czy impreza urodzinowa. Podświadomy łączymy święta z coca colą, udaną imprezę z hektolitrami piwa lub czekoladki Merci z walentynkami. Często wykorzystuje się do tego popularne piosenki czy ponadczasowe dzieła sztuki, obrzydzając je do reszty.

Reklamy robią rzecz o wiele gorszą – tworzą fałszywą wizję szczęścia. Zamieniają je w kolejny produkt, który można kupić. –Biorąc kredyt, wreszcie zaczniesz żyć w pełni, a ten krem rozprawi się z twoim bólem pleców! Bzdura! Jest to sprzeczne z badaniami naukowymi, które stwierdzają, że szczęście i jego długofalowe pozytywne skutki nie są domeną bogatych ludzi, tylko tych z solidnymi szczerymi relacjami z najbliższymi. Mylne wyobrażenie o tym, czym jest szczęście, może powodować zapychanie problemów i braków przedmiotami i zakupoholizmem zamiast ich przepracowywania. Niepokojące jest to, że coraz trudniej odróżnić reklamy od normalnych tekstów kultury. Facebook, Instagram i TikTok zamieniły się w katalogi produktów i usług. Czym różni się RedLipstickMonster unosząca się nad świeczką o zapachu kremu od Irka Bieleninika testującego Fairy na krakowskim rynku? Ewie bardziej ufamy, jej przekaz kreowany jest na autentyczny, wierzymy, że to, co oglądamy, to prawdziwe reakcje oparte na osobistych doświadczeniach, a nie oskryptowana reklama. Takie kryptoreklamy są ciężkie do ominięcia. Po cichu zaznaczają swoją obecność w podświadomości, która chwilowo wyłączała swój filtr. Łączenie produktów z ważnymi dla nas relacjami społecznymi oraz kupowanie głosu naszych autorytetów to dwie z wielu metod trafiań do genetów. Mimo wszystko jednak nie niosą za sobą poważnych niszczących skutków oprócz odchudzania naszych portfeli.

### ZŁAPALIŚMY ICH NA GORĄCYM UCZYNKU

Dzięki uwolnieniu informacji za pośrednictwem Internetu ludzkość zyskała wiedzą globalną, nauka wreszcie może trafić do szerszej niż akademickie elity grupy odbiorców. To idealne narzędzie demaskowania i szerzenia prawdy. Internet ma niepodważalną siłę i moc, jego ofiarami padały już rządy (WikiLeaks), osoby publiczne (ban na Twiterze dla Trumpa), a nawet niewinni ludzie (internetowa działalność państwa islamskiego). Wiele razy ujawniane były także nieprawidłowości w działaniach międzynarodowych korporacji. Wylewanie odpadów do rzek, wypalanie i wycinanie lasów deszczowych czy łamanie praw człowieka w krajach rozwijających się. Te i inne przestępstwa stały się o wiele trudniejsze do ukrycia, odkąd Internet stał się powszechnym sposobem komunikacji.

Na zbrodnie środowiskowe szczególnie wyczuleni są zeci. Nic dziwnego – to na nich ciąży groźba bycia świadkiem katastrofy klimatycznej oraz wyzwanie jej uniknięcia. Wiele młodych osób nie radzi sobie ze świadomością natłoku problemów, zamieniając się w doomerów. Ciężko im się dziwić, skala globalnych problemów podsycanych lokalnymi z coraz szybciej zmieniającymi się realiami rynkowymi potrafi dobić. Do tego często w prywatnym życiu rozgrywa się jakiś osobisty dramat. Perspektywa braku łatwego i szybkiego wyjścia z opresji jest rzeczywistością, z którą nie mogą sobie poradzić, dlatego wybierają rezygnację. Na szczęście duża grupa ludzi nie załamuje się zastaną sytuacją i mimo wszystko próbuje zmienić coś na lepsze, na przykład zmniejszając swój ślad węglowy, rezygnując z mięsa lub poruszając się środkami transportu publicznego. Moda na „bycie eko”, kupowanie ubrań z lampa i ograniczenie zużycia plastiku jest zdecydowanie słuszna i pozytyczna. Niestety w ten trend musiały wmixować się popularne marki chcąc w ten sposób zapewnić klientów, że razem z nimi walczą o przetrwanie planety.

Generacja Z to ludzie urodzeni na przestrzeni lat 1997-2010. Socjologowie przypisują im większą wrażliwość, otwartość i bezpośrednią. Oprócz tego cechują się silną koncentracją na relacjach z innymi ludźmi. Dzięki temu, że wychowali się w czasach powszechnego dostępu do Internetu, czują się w nim jak ryby w wodzie, czerpią z niego wiedzę, którą przetwarzają i podają dalej. Połączenie z siecią wytworzyło u nich niesamowitą czujność i podejrliwość – bardzo ciężko ich okłamać lub zmanipulować. Realia Internetu nauczyły nie ufać politykom, mediom głównego nurtu czy rządowym statystykom. Sprawne poruszanie się po sieci i efektywna weryfikacja rzeczywistości zaowocowała powszechną świadomością. Świadomością problemów i wyzwań dzisiejszego świata w perspektywie lokalnej, jak i globalnej – katastrofa klimatyczna, nierówności społeczne, atomizacja społeczności i fala odpływu demokracji. Te poważne problemy zaprzatają głowy młodych ludzi.

Jest to kolejna próba wykorzystanie zoomerskiego poczucia odpowiedzialności i wrażliwości. Na fali ekologizmu próbują wznieść się wszyscy ci działający zgodnie z obowiązującymi zasadami oraz ci, którzy muszą naciągać i kombinować. Przykład numer jeden – bank wypuścił reklamę promującą ich akcję #mniejplastiku. Ma ona za zadanie zmniejszyć ilość plastiku, który codziennie trafia do mórz i oceanów. Cel jak najbardziej słuszny i godny aprobaty, dlatego bank podjął konkretne działania i zaczął produkować karty płatnicze, które szybko degradują. Wcale nie jest tak, że to banki swoimi kredytami i inwestycjami rozpoczynają kapitalizm do granic jego możliwości, czyż nie? Plastikowe karty to kropla w morzu problemów dzisiejszego świata. To zupełnie nieadekwatne w porównaniu z tym jak dużo zniszczyła już ich grupa kapitałowa, do której należą, mieszkająca się w ścisłej 10 największych na świecie. Grupy kapitałowe to takie twory, które finansują najbogatsi ludzie tego świata, skupiają różne firmy i marki najczęściej monopolizując konkretne gałęzie produkcji. To one zalewają nas czterema kolekcjami ubrań rocznie, śmieciowym żarem, samochodami i bronią. Właściciele cynicznie sygnalizują skruchę i przejęcie, gdy za naszymi plecami eksplotują Ziemię bez skrupułów. To właśnie nazywam udawaniami „bycia eko”, działania pozorne niedające efektu rozdmuchane do maksimum.

Drugim przykładem fałszywego ekologizmu jest działalność Nestle. Ogromna szwajcarska korporacja butelkująca wodę (i wiele więcej) prowadzi obecnie akcję #SaveTheWater mającą na celu uratowanie kurczących się zasobów wody pitnej. Co za perfidność... W kwietniu tego roku w stanie Kalifornia Nestle wyczerpało wody gruntowe w San Bernardino National Forest. Mieszkańcy utracili dostęp do czystej pitnej wody w kranach. Przypominam, że stan od roku walczy z dotkliwą suszą powodującą rozległe pożary, woda, której potrzebują, stoi zapakowana w plastikowe butelki. Z rzeki znajdującej się obok fabryki kapsułek do kawy wyłowiono 2 tony martwych ryb. Firma postanowiła zutylizować swoje odpady w rzece, którą w konsekwencji zniszczyła – za incydent oficjalnie przeproszono... Przedsiębiorczy zarząd Nestle wykupił wieloletnie koncesje na wyłączne wydobycie wody w RPA. Wiele rejonów w tym kraju również walczy z suszą, niestety obywatele nie mogą samodzielnie wydobywać wody, która należy do szwajcarskiego koncernu, muszą odkupować ją od niego w butelkach. Bezzłodna analiza i wstrzelenie się w rynkową niszę. Nestle postanowiło najwyraźniej uratować całą wodę świata – po prostu ją kupując. Oprócz tego firma piętnowana jest za zatrudnianie dzieci do pracy przy zbiorze kakao oraz produkcji trującego mleka dla niemowląt. Zachęcam do poznania wszystkich przypałów Nestle samodzielnie.

Trzecim najbardziej absurdalnym przykładem ślepego podążania za trendem bycia eko jest reklama portalu internetowego. Przedstawiono na niej naprawdę wstrząsające i niepokojące zdjęcia zniszczonego środowiska. Wyspy śmieci czy ptaki topiące się w ropie budzą wiele skrajnych emocji i nie pozwalają przekliknąć obojętnie. Wszystko puentuje wezwanie do działania i przełączenie się na tryb ciemny w swojej przeglądarce.

Bardzo bym nie chciał przesadnie demonizować reklam oraz szeroko pojętego marketingu, ponieważ same w sobie nie są niczym złym. Nie niszczą naszego procesu decyzyjnego i są jedynie częścią pewnego zła. Pragnę jedynie zdemaskować to, w jaki sposób mogą stać się one narzędziem tłumienia naszej czujności i odpowiedzialności. Te wszystkie akcje i reklamy mogą nieść za sobą błędne wrażenie, że „któś coś z tym robi”. Medialny szum w tej kwestii zalewa nas ze wszystkich stron uspokajając, że jakieś tęgie głowy rozmyślają i opracowują plan ratowania Ziemi. To samo dzieje się, gdy w tłumie ludzi ktoś potrzebuje pomocy, nikt nie czuje się odpowiedzialny i kompetentny do zareagowania, więc czeka na ruch innych. Prawda jest niestety następująca – zmiany klimatu zatrzymamy tylko poprzez radykalne zmiany niekończące się na wyrzuceniu butelki do odpowiedniego pojemnika i kupieniu elektrycznego samochodu zamiast Diesela. Taką cukierkową i czysto performatywną wizję ratowania świata sprzedają media, które przy okazji zgarniają punkty za bycie odpowiedzialnym. Nie potrafię wskazać dobrej alternatywy na ratunek planety. Wiem natomiast, że nie uratujemy jej ręką w ręce z kapitałem, prawidłowa droga biegnie w dosłownie przeciwnym kierunku. O wiele trudniejszym, odleglejszym i wymagającym, ale słuszym. Nie dajmy się oszukać i spacyfikować inaczej znajdziemy się w świecie z *Mad Maxa*.

MICHAŁ WYSZYŃSKI

# Żałoba po NIEWINNOŚCI

Pamiętasz beztroskie lata swojej młodości? Kiedy brykałeś po przedszkolu ze swoją pierwszą miłością? Kiedy chichrałeś się na leżakowaniu z najlepszym przyjacielem? Kiedy wbiegałeś do domu na obiad zdyszany po zabawie z kolegami? Czy pamiętasz drogi Czytelniku, kiedy... Kiedy dusza dziecka przepelniła Cię najpiękniejszymi barwami tego świata? Cudownie jest uciec do niewinności i wtulić się w jej pierś. Wspaniale jest odnaleźć w sobie dziecko. Teraz zamknij oczy i zobacz twarz dziecka, które wychowujemy MY – jako społeczeństwo. Niech wasze spojrzenia się zetkną, a zobaczyz jak bardzo zrujnowaliśmy drogę jego przeszłej ucieczki.

## ZOBACZYSZ, JAK ZAMORDOWALIŚMY W NIM NIEWINNOŚĆ

Ten nieczysty czyn niewątpliwie ma wiele przyczyn. Jedną z nich jest seksualizowanie dzieci, które zaobserwowano już w latach 90. XX wieku. Jak mówi NSPCC w roku 2011 „seksualizacja nie posiada jednej, ogólnie przyjętej definicji”. Najjaśniejszym zjawiskiem to opisuje Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne, które twierdzi, że mamy do czynienia z seksualizowaniem, gdy cielesność zostaje narzucona drugiej osobie w niepożądanym sposobie lub osoba zostaje wręcz uprzedmiotowiona z obiektem seksualnym.

---

W przypadku najmłodszych przykładami seksualizacji jest usilne wydobywanie atrakcyjności fizycznej, np. ubieranie małych dziewczynek w stroje często zbyt wyzywające i nieodpowiednie do ich wieku, makijaż, a nawet powszechnie już kolczyki, które ozdabiając ciało, mogą zagrażać bezpieczeństwu dziecka. Nie można również zapomnieć o wszelkich konkursach piękności, które wprost stworzono po to, aby wydobyć nienaturalną dla dziecka cielesną „piękność”. Oczywiście mają one swoje plusy takie jak oswajanie dziecka z wystąpieniami publicznymi, wzmacnianie odwagi czy pewności siebie, lecz potrafią również wytworzyć w głowie dziecka szkodliwe skutki takie jak wzmacniony poziom stresu, ciągłe obawy przed porażką, wyolbrzymioną wagę fizycznego piękna, a w późniejszym czasie (np. w okresie dojrzewania) problemy z prawidłowym odżywianiem czy depresję spowodowaną długotrwałym stresem. Wprowadzamy dzieci nieświadomie w świat osób dorosłych, narzucając im kanon współczesnego piękna, gdy dla nich najważniejsza jest zabawa z rówieśnikami, poznanie świata oraz samorozwoj. Wszystko to prowadzi do niesamowitych krzywd, takich jak kompleksy, brak akceptacji samego siebie, poczucie niewystarczalności. Tak więc pojęcie atrakcyjności zostawmy osobom dojrzałym.

---

Osobom dojrzałym, które, aby być atrakcyjniejsze seksualnie, upodabniają się z kolei do wizerunku niepełnoletnich. Wyszukanie przykładu odpowiedniego do tej myśli zajęło mi zaledwie 7 sekund. Jest to wizerunek uczennicy. Po wpisaniu frazy „uczennica” w Google i wejściu w grafikę zobaczyć można nie tylko wyzywające zdjęcia w skąpym mundurku, lecz także teksty ze znanej strony Demotywatory.pl typu „Przedziwa uczennica przychodzi na egzamin bez majteczek” lub (w kontekście zdjęcia, na którym młoda dziewczyna ubrana jest w krótką spódniczkę) „Uczennice. Niektóre same proszą się o wstanie do odpowiedzi”. W tym miejscu należy zaznaczyć, że w polskim systemie edukacji uczennice to osoby od lat 7 do 19. Jest to wiek zdecydowanie za młody, aby tworzyć treści na ich temat, które mają podtekst seksualny, lecz żaden z autorów nie zwróci uwagi na ich nieodpowiedniość. Dlaczego? Dlatego, że ważne są jedynie „kliknięcia”. **SPRZEDANIE MATERIAŁU**.

Treści kontrowersyjne od zawsze się sprzedawały. Tematy tabu, o których nie potrafimy porozmawiać twarzą w twarz, zawsze się sprzedawały. Seks, o którym bronią Ci się uczyć, zawsze się sprzedawał. A ludzie od zawsze chcieli zarobić. Powszechnie wiadomo, co jest źródłem pieniędzy. Skandal. A jednym ze skandalów naszego świata jest seks. Właśnie z tego powodu powstaje coraz więcej produktów przesiąkniętych cielesnością. Jest to tzw. *porn chic*, czyli przemysł pornografii do sztuki, kultury czy produktów niepowiązanych z erotyką. Przykładem *porn chicu* związany z seksualizacją dzieci i młodzieży są zabawki. Coraz bardziej popularna jest m.in. lalka *Barbie* w wyzywającej bieliźnie, którą można zakupić bez większych problemów.

Mówiąc o seksualizacji produktów dziecięcych, nie można zapomnieć również o bajkach *Disneya*, w których zdecydowanie za często występują podteksty seksualne czy postacie stylizowane na lekko powabne. Internauci bez problemu to zauważają i widząc to, wcale nie narzekają. Właśnie dla nich tworzone są łatwo dostępne artykuły, m.in. na stronie joemonster.org o tytule „Seksowne dziewczyny w bajkach Disneya”. Autor tego tekstu sam zauważał, że „dzieci w bajkach Disneya dostrzegają najczęściej walkę dobra ze złem. (...). Natomiast dorośli zaczynają zwracać uwagę na to, że dziewczyny występujące w bajkach dla dzieci są nawet niczego sobie”. Już po chwili trafiam na dowód jego słów. W komentarzu pod artykułem można bowiem przeczytać wpis jednego z użytkowników tej strony stwierdzający, że „Pocahontas to dopiero była laseczka (...)"". Te błahe słowa dają jednak dużo do myślenia, jak i otwierają oczy na to, że idealna twarz, krągłe kształty, perfekcyjne wcięcie w talii czy długie nogi u księżniczek wcale nie zostały stworzone dla dzieci, a wręcz przeciwnie. Stworzone zostały na chodzący ideał osób dorosłych.

Choć seksualizowanie jest czynem okropnym, należy pamiętać, że dzieci oraz młodzież to istoty również seksualne. Jest to rzecz, której zdecydowanie nie można im zabrać, ponieważ w wielkim stopniu wpływa to na ich rozwój. Seksualność, jak i cielesność nigdy nie były złe, jednak ich nadmiar i niewłaściwe wykorzystanie nigdy nie były dobre. Wmawianie dzieciom, że fizyczność jest dla dorosłych, to wielki błąd również wyrządzający krzywdę. Przecież powolne poznawanie swojego ciała czy odkrywanie zainteresowania seksualnego to rzecz naturalna, którą powinno się pielęgnować. Należy więc dbać o to, bo wyłącznie dzięki temu dziecko rozwinie się prawidłowo w sferze psychosexualnej i odnajdzie siebie w tym jakże cielesnym świecie.

## WRACAJĄC

Jeśli nadal patrzysz na twarz wychowanego przez nas dziecka, spójrz głębiej w jego oczy. Zauważ głęboko ukrytą żałobę po niewinności. Obejmij go jakby ciepłym kocem w zimową noc. I zrozum jak niepozornie, a zarazem drastycznie, wpłynęliśmy na jego życie. Zrozum, a następnie odejdź, zostawiając go otulonego. Idź przed siebie i walcz o nieskazitelnie czyste dzieciństwo twoich potomków. Nie zatrzymuj się, aż dojdiesz do naszej kolejnej lekcji życia prawdziwego.

## ŻYCIA WRESZCIE NIEIDEALIZOWANEGO

JUL KOMINEK



# NIE CHCESZ STAĆ SIĘ NASTĘPNYM JOKEREM

Zatrzymajmy się przy pierwszym z wymienionych filmów. W *Batmanie* rolę Jokera powierzono Jackowi Nicholsonowi, który za odegranie tej ikonicznej postaci otrzymał sześć milionów dolarów. Joker w wykonaniu Nicholsona przeplatał swoje okrucieństwo nutkami sadystycznego humoru i dodatkowo miał obsesję na punkcie pieniędzy oraz sławy. Abstrakcyjnym smaczkiem postaci jest fakt, że często mordował przy pomocy własnych produktów kosmetycznych. Spośród wszystkich aktorów, o których będzie mowa, to Nicholson przeszedł najlagodniejszą metodę wcielania się w postać szaleńca. Jednak gdy usłyszał, że jego następcą ma być Heath Ledger, ostrzegł go, że ta rola niesie ze sobą ciężki bagaż emocjonalny i psychiczny.

## PIERWSZA OFIARA

Tutaj pojawia się mroczna strona odgrywania roli komiksowego klauna. Mimo ostrzeżeń ze strony Nicholsona, Ledger podjął się wyzwania. Bez względu na to, jak długo byśmy nie dyskutowali, czy aktor podejmuje właściwe kroki, przygotowując się do roli tak, a nie inaczej (o czym więcej za chwilę), to jego wersja Jokera znacznie odbiega od komiksowego pierwotu. Rzec można, że udało mu się stworzyć nowy wymiar tej postaci. Dzięki temu Joker został w jakimś sensie nieśmiertelny i do dziś głośno o nim w popkulturze.

Na temat metod pracy Ledgera jest tyle opinii, ile ludzi na świecie. Właśnie jego styl pracy nad rolą wykreował nową odsłonę tej postaci i stworzył prawdziwego demona o zrównoważonej psychice. Postać, która będzie się śmiała tym głośniej, im mocniej go uderzysz. Nowy Joker zamiast wielu blizn po różnych substancjach chemicznych otrzymał wycięty na twarzy uśmiech. Można odnieść wrażenie, że to nie aktor, a jego bohater czerpał inspiracje z kryminalów, a tytuły takie jak *Arkham Asylum: Serious House on Serious Earth* czy *The Killing Joke* były jego bajkami na dobranoc.

Tym, co zdecydowało o większym sukcesie Heatha niż Jacka, jest fakt, że Ledger podczas dni zdjęciowych dosłownie stał się swoją postacią. Nie chciał jej jedynie odegrać, a pograć się w niej. Aktor wpadł w prawdziwą obsesję podczas tworzenia nowej odsłony Jokera. Media donoszą, że Heath zamknął się w swoim apartamencie, na kilka miesięcy izolując się od reszty świata i prawie postradał zmysły. Po nocach świecących przed lustrem swoje kwestie, przez wiele godzin słuchał w zapętleniu rechotu Jokera, starając się go odwzorować w stu procentach. Prowadził dziennik, w którym zapisywał swoje przemyślenia, jednak z czasem zaczął pisać go tak, jakby autorem był sam Joker. Na planie starał się myśleć i widzieć świat jak on.

Wiele artykułów podaje informacje, że w chwili śmierci aktora w jego pokoju były rozwieszone zdjęcia Jokera, zniszczone plakaty Batmana oraz komiksy, w których było mnóstwo podkreślonych kwestii. Heath cierpiał na bezsenność, co zmuszało go do zażywania różnych leków, aby spokojnie przespać noc. Teoria na temat faktycznego powodu śmierci Ledgera jest mnóstwo. Jedni mówią, że przez niepokojąco ambitne wejście w rolę psychopaty sam oszalał, przez co przypadkowo przedawkował środki nasenne. Wyniki sekcji zwłok sugerują, że jest to prawdopodobne. Inni twierdzą, że do śmierci aktora przyczyniło się zapalenie płuc, którego nabawił się na planie kolejnego filmu, gdzie zdjęcia kręcono głównie nocami i w deszczu. Jedno jest pewne – mimo prośb lekarza, żeby na jakiś czas zmniejszyć dawki środków nasennych, Heath wciąż je brał.

Jego poprzednik, Jack Nicholson, skomentował śmierć aktora słowami – „Ostrzegałem go!”.

## INSPIRUJĄC SIĘ ZMARŁYMI

Trzeci Joker, czyli Jared Leto w filmie *Suicide Squad*, tworząc postać starał się wykorzystać pomysły zmarłego Ledgera, jednak wraz z reżyserem Davidem Ayerem dodał jej odrobinę wizualnych nowości. Jego Joker nadal zachował swoje stałe cechy charakteru, lecz jego wygląd został nieco odświeżony. Dostał metalowe nakładki na zęby, mnóstwo tatuaży na całym ciele oraz charakterystyczny napis na czole. Leto zachował złośliwy charakterek Jokera i w pełni się w niego przeobraził. Tym samym wszedł do tej samej rzeki, w której był przed nim Ledger, co kosztowało go życie.

Leto chciał być Jokarem non stop, robił mało zabawne żarty kolegom z planu, na przykład wysyłając aktorce, która grała *Harley Queen*, żywego szczura zapakowanego w pudełko po butach. Iście Jokerowy żarcik, nieprawdaż? Ale na tym się nie skończyło. Obdarowywał resztę obsady nietypowymi prezentami w postaci martwych świń, pisemek pornograficznych lub innych specyficznych przedmiotów, jednak jak sam twierdził: „Chodziło o to, żeby rozdawać wszystko, co mógłby dać Joker...”.

Joker grany przez Jareda nie zachwycił widzów tak jak kreacja Ledgera. Może właśnie specyficzne metody budowania roli oburzyły dotychczasowych fanów postaci, jednak sam aktor utrzymywał, że takie zachowania są dla niego typowe. Mówił, że zawsze utożsamia się z postacią i próbuje robić wszystko, by również na co dzień zachowywać się tak, jak dany bohater.

## NAJNOWSZY JOKER

Ostatnim aktorem, który odważył się zostać Jokерem, jest niesamowicie zdolny Joaquin Phoenix. Reżyser Todd Phillips od początku widział go w tej roli i z myślą o nim tworzył scenariusz. Joaquin miał olbrzymie pole do popisu, gdyż reżyser dał mu dużą swobodę. Pozwolił mu dowolnie interpretować sceny, z czego Phoenix chętnie korzystał. Fragment, w którym cierpiący na bezsenność Joker (wygląda jak ciekawe nawiązanie do Ledgera) wchodzi do lodówki, była w stu procentach improwizowana i została nagrana bez dubli. Jednak nie myślcie, że korzystający ze swobody twórczej Joaquin spoczął na laurach. Jego przygotowania do roli były równie szalone jak wyczyny poprzedników. Jego bohater miał cierpieć na zaburzenia odżywiania. Joaquin nie wałał się drastycznie schudnąć, choć wiedział, że odbije się to na jego zdrowiu. Stracił około 24 kilogramy masy ciała. Odmówił pomocy dietetyka i innych ekspertów do spraw żywienia i zdecydował, że z tym zadaniem zmierzy się sam. Reżyser wspominał, że aktor zrobił to w dość krótkim czasie, ponieważ miesiąc przed nagraniami ważył jeszcze 80 kilogramów. Phoenix otwarcie mówił, że będzie się głodził, aby poczuć rodzaj bólu psychicznego, jaki jest potrzebny przy takiej postaci. Zrezygnował ze wszystkich posiłków i od czasu do czasu pozwalał sobie jedynie na zjedzenie jabłka.

Aby dopracować śmiech Jokera, aktor obserwował osoby z patologicznym zaburzeniem śmiechu i starał się go odwzorowywać. Podobnie jak Heath, Joaquin dostał dziennik, w którym miał zapisywać myśli i spostrzeżenia, które według niego mógłby notować Joker.

Film *Joker* pod wieloma względami odbiega od poprzednich wersji. Nie jest jedynie prezentacją fikcyjnej postaci rodem z komiksu. Skupia się na realiach, ukazuje zdarzenia, które sprawiły, że Joker stał się tym, kim obecnie jest. Tłumaczy, co pchnęło go do kolejnych czynów.

Z pewnością nie jest to film dla każdego. Widz nie ma szans pozostać obojętnym. Musi być przygotowany na drastyczne sceny ze sporą ilością krwi, brutalne i przy tym abstrakcyjne. Na przykład tą, w której Joker po załamaniu nerwowym, krzyku i płaczu staje w zakrwawionej łazience. I nagle do mrożącej krew w żyłach muzyki zaczyna subtelnie tańczyć sekwencję baletową, czym pokazuje chorą, mroczną i tajemniczą stronę postaci. Bohatera dotycza wiele życiowych dramatów, które stopniowo pogłębiają jego choroby, fobie i psychodeliczne zachowania. Poza brutalnymi, lecz czasem z życia wziętymi scenami, film ma niesamowicie klimatyczną ścieżkę dźwiękową, która może wprowadzić nas w niepokojący klimat, co gwarantuje jeszcze bardziej intensywne emocje.

## O KROK OD SZALEŃSTWA

Kiedy czyta się o dziwnych i absurdalnych metodach pracy nad budowaniem postaci, na myśl nasuwa się metoda Stanisławskiego, która angażuje cały organizm do pracy nad rolą. Stanisławski uważał, że umysł i ciało współpracują dzięki podświadomości, dlatego kazał aktorom zawsze pracować na swoich przeżyciach wewnętrznych, np. wspomnieniach. Dzięki temu aktor mógł wyobrazić sobie wszystko w sposób cielesny i postawić się na miejscu postaci, by sprawdzić, w jaki sposób by zareagował. Jego zadaniem było szukanie w sobie wspomnienia lub emocji podobnej do tej, której wymagała rola. Niejednokrotnie musiał wracać myślami do swoich fobii czy traum np. z dzieciństwa.

Jest jednak człowiek, który poszedł o krok dalej. Lee Strasberg uznał, że aktor nie tylko powinien odegrać swoją postać, lecz się nią stać. Powinien przyjąć zachowania i zwyczaje postaci, a następnie wprowadzić je w życie. Często takie nastawienie prowadzi do zaburzeń osobowości i chorób. Obie metody, mimo związanego z nimi ryzyka, sprawdzają, gdzie zaczyna, a gdzie kończy się talent, umiejętności czy elastyczność aktora. Czy potrafi przenieść fikcję do świata realnego?

Z pewnością nie każdy aktor podjąłby się zagrania roli takiej, jak rola Jokera. Wymagającej odwagi, ale też rozsądku oraz pomocy mnóstwa ludzi, którzy przypilnują, żeby aktor nie zatracił się w tragicznie danej postaci. Po prostu, żeby nie zgubił w tym wszystkim samego siebie. Nie ma sensu oceniać, kto najlepiej przygotował się do trudnej roli Jokera. Każdy z wymienionych aktorów zrobił to na swój własny wyjątkowy sposób, co na pewno wiele kosztowało. Wszystko to pokazuje, jak niezwykle elastyczny jest mózg człowieka i jak wiele możliwości jeszcze w sobie skrywa, a także jak zawód aktora pozwala nam coraz lepiej je poznawać.

HANNA KRASUCKA

# ZAMEK CZOCHA

## CZY TO TYLKO PONURA AURA?

Człowiek od stuleci wymyślał, wierzył oraz opowiadał przeróżne legendy. Najczęściej dotyczyły one miejsc, które w jakiś sposób budziły lęk przed okolicznymi mieszkańcami. Takimi miejscami były ogromne palace, zamki czy warownie. Wygląd tych budowli budził poczucie, że na pewno w tych olbrzymich komnatach dzieje się dużo zlego, a do tego musi przecież być tam dość spory dobytek, który musiał być ukrywany w labiryntach podziemnych tuneli. Po długotrwałych obserwacjach oraz badaniach tych obiektów wiemy, że te legendy miały w sobie więcej niż ziarenko prawdy.

Dolny Śląsk – to tutaj znajduje się najbardziej tajemniczy, jak i ponury zamek w Polsce – Zamek Czocha. Wybudowano go na górzystym miejscu otoczonym jeziorem. Tworzyło to trudność w najazdach na zamek, a odludne miejsce pozwoliło zachować tajemnice we właściwym miejscu.

Pierwsze pytanie, które może się nasunąć od razu po wejściu do zamku, to pytanie skąd w ogóle pochodzi nazwa „Czocha”? Ilość hipotez jest tak duża, że ciężko dojść do tej jednej prawdziwej, ponieważ wiele z nich wydaje się bardzo realnymi. Jedna łączy się z fundatorem tego zamku – Wacławem I, który był ówczesnym władcą Czech. Inna hipoteza dotyczy rośliny, która rosła nieopodal zamku. Mianowicie chodzi o len, który przed wytworzeniem z niego czegokolwiek musiał zostać poddany czochraniu. Pochodzenie nazwy zamku mogło zależeć również od nazw ptaków czy roślin, jakimi były czajka i cis.

### TOPOGRAFIA ZAMKU

Zamek Czocha słynie z naprawdę dużej ilości tajemnic, tych znanych i tych jeszcze nie odkrytych, lecz tym, co przyciąga turystów, a zarazem odróżnia go od innych tego typu budowli, jest pokaźna ilość tajemniczych przejść. Jak one wyglądały? Były to przejścia, które możemy znać z filmów fantasy, otwierające się półki z książkami, przejścia w szafie. Czy budowano je dla służby? Trudno wyobrazić sobie personel trzymający w rękach sporą ilość zastawy kuchennej, który odsuwa ciężkie drzwi i idzie stromymi wąskimi schodami w dół. Nierealne. Korzystali z nich tylko właściciele zamku, aby w szybszy, niezauważony sposób przemieszczać się po posiadłości. Czy wszystkie tajne przejścia są odkryte? Nie, ale o wielu z nich wiadomo z wojennych planów zamkowych.

Niestety odkrycie ich nie jest takie, łatwe jakby się wydawało. Obiekt należy do wojska. Na każde badania potrzeba specjalnych pozwoleń, których uzyskanie jest naprawdę trudne. Czeka się na nie latami i niekoniecznie można je uzyskać. Na planach zamkowych jest jasno pokazane, że istnieją 3 kondygnacje piwnic, które jak na razie nie są dostępne. Przeprowadzono wstępne badania, wywierając dziury w podłodze. Jak się okazało, plany się tylko potwierdziły, lecz nic z tą wiedzą na chwilę obecną zrobić nie można.

Istnieje jeszcze jedna zaskakująca rzecz, która potwierdza istnienie tajemnych, podziemnych pomieszczeń. Schodząc do winiarni, która mieści się na poziomie dziedzińca, można zauważyć dość interesujący obiekt. Maszynę do chłodzenia powietrza. Skoro jesteśmy w winiarni – zimnej oraz wilgotnej, to do czego mógłby służyć obiekt, który dodatkowo miałby to pomieszczenie schładzać? Dodatkowo przyglądając się ścianom tuż przy wejściu, można dostrzec, że kiedyś miały tu stać dwie pary drzwi. Tylko po co pomieszczenie z winami miałyby być chronione? Również w tym pomieszczeniu zrobiono odwiert, który potwierdził istnienie kompleksu właśnie pod nim. Czyżby winiarnia wcale ta winiarnią nie była? Bardzo prawdopodobne. Możliwe jest to, że Niemcy podczas II wojny światowej trzymali tutaj jakaś tajną maszynę, która generowała naprawdę ogromne ciepło, potwierdziły to fakt wystąpienia tej specjalnej maszyny w tak niecodziennym dla niej miejscu.

### ZAMEK CZOCHA-POWOJENNE TAJEMNICE

Po II wojnie światowej Niemcy wycofali się z zamku, a wszystko, co cenne, w tym obrazy, książki, meble, zostało zagrabiione przez Rosjan i wywiezione na Wschód. W końcu zamek przejęło Wojsko Polskie (do dziś budowla jest pod jego pieczą), urządzając dom wczasowy dla żołnierzy. Niby wszystko jak w najlepszym porządku, w końcu zamek jest w polskich rękach, ale coś bardzo intryguje badaczy. Po dokładnym obejrzeniu map można zauważyć, że po przejęciu zamku przez polskie wojsko budowla nie jest na nie namiestiona. Dosyć dziwne, gdyż nie zdarzało się, aby tak po prostu usuwać budowle z wszelakich planów. Czyżby zamek Czocha nie był tylko zwyczajną rezydencją wypoczynkową? Dokumentacji, które mogłyby w jakikolwiek sposób potwierdzić fakt, że zamek nie służył tylko do odpoczynku, a mógł skrywać jakieś tajne prace, nie ma. Z drugiej strony to niedziwne. Gdyby były prowadzone jakiekolwiek badania na pewno nie zostałyby spisane. Jedno jeszcze daje powód do potwierdzenia hipotezy o tajemniczych pracach wojska. Wiele pomieszczeń oraz przejść zostało zamkniętych w chwili przejęcia posiadłości od Rosjan. Zostały przebudowane pomieszczenia, odcięto korytarze. Czemu? Może ktoś chciał coś ukryć?

### KAŻDY ZAMEK MA SWOJĄ LEGENDĘ

Zamek Czocha oprócz swoich zagadek ma też swoje legendy. Jedną z tych, która najbardziej rozsławia tę budowlę, jest historia o mężu i niewiernej żonie. Gdy pan z zamku wyjechał, by spełnić misję nadaną przez samego króla, trwającą aż dwa lata, jego żona zostawiona sama na zamku, zdążyła już w tym czasie urodzić dziecko. Gdy książę wrócił na zamek i zobaczył dziecko, które nie mogło należeć do niego, mocno się oburzył. Przemyślałszy całą sytuację, bo przecież nie mógł zostawić żony bez kary, postanowił dziecko zamknąć w ścianie kominka, przy którym rozmyślał wcześniejszego wieczoru, a swoją żonę wrzucić do studni znajdującej się na dziedzińcu zamku. Legenda mówi, że aż do dzisiaj w nocy słyszać płacz dziecka, a podczas nocnego zwiedzania można spotkać ducha żony księcia straszącego

### ZAMEK CZOCHA DZIŚ

Teraz to nie tylko legendy, czy tajemne przejścia. Zamek jest naprawdę ogromną atrakcją turystyczną Dolnego Śląska. Oprócz standardowego zwiedzania z przewodnikiem można wynająć tam pokój hotelowy czy nawet główną komnatę. Jako goście hotelowi możemy spacerować swobodnie wieczorami po zamku i czuć zupełnie inny klimat niż za dnia. Może nawet napotkamy utopioną w studni niewierową żonę? Dodatkowo, dzięki naprawdę ogromnemu Hogwartowemu urokowi, na zamku prowadzone są kolonie jak w tematyce książek Harry'ego Pottera. Podczas „Letniej Szkoły Magii” uczestnicy rywalizują ze sobą o Puchar Domów. Jednymi z prowadzonych zajęć są na przykład: warsztaty z astrologią, gdzie wspólnie oglądając niebo nocą, możemy nauczyć się wielu konstelacji gwiazd czy też wróżbiarstwo, gdzie nauczymy się przewidywać przyszłość. Jak widać na zamku ciągle coś się dzieje. Może widział ktoś go w Wiedźminie lub teledysku Sylwii Grzeszczak do Księżniczki? Jedno jest pewne. Przejedzając na zamek Czocha, można choć na chwilę przejść do innego świata, pełnego zagadek i upiornych tajemnic.

MARTYNA KNYZIAK

# PRZYCISKI STYGNĄCE

– czy nieklikane to przejaw kontrkultury?

W latach 2013-2018 w tunelach warszawskiego metra samobójstwo popełniło 7 osób i aż 19 próbowało odebrać sobie życie, rzucając się pod pociąg. Wydarzenia te są głęboko traumatyzujące dla rodzin ofiar, maszynistów, przypadkowych podróżujących. Jednym śladem takiej tragedii jest najczęściej odcinek torów, starannie wyczyszczony z makabry, jakie pozostawia ludzkie ciało poddane siłom wywieranym przez hamujące metro.

Autor artykułu absolutnie potępi jakiekolwiek narzekanie na konieczność zmiany trasy przez jakiegoś kretyna, który wskoczył pod metro. Jakkolwiek banalnie to zabrzmi, sprawa jest poważna, empatia wskazana. Osobom uległym presji swojej codzienności, które zdolne były zdecydować się na taki skok – dedykuję ten artykuł.

## CIEPŁY GUZIK I JEGO ONTOLOGIA

Termin *ciepły guzik* oznacza segment systemu komunikacji pasażer-kierowca. Służy on zasignalizowaniu chęci opuszczenia środka transportu na przystanku na żądanie (pasażerowie znajdujący się na przystanku muszą tradycyjnie pomachać – dla pewności wszyscy) lub potrzeby otwarcia drzwi danego pojazdu. System jest w praktycznie niezbędny w prawie całej komunikacji miejskiej, o czym czasem boleśnie można się przekonać, szczególnie kiedy komuś się spieszy.

Geneza nazwy jest mglista – guzik wcale nie jest fizycznie ciepły. Termin jest potoczny i przeniknął do żargonu obsługi komunikacji miejskiej. Nazwa nawiązuje do techniki oszczędzania energii zużywanej przez układ ogrzewania lub chłodzenia, kontrolując powietrze uciekające bądź wpływające przez otwarte drzwi (otwarcie tylko niezbędnych drzwi zmniejsza przepływ powietrza).

Istnieje jednak wyjątek, w którym „ciepłe guziki” są absolutnie zbędne – metro. Warto sprecyzować, że sprawą guzików dotyczy jedynie najnowszych składów modelu *Inspiro*, modele *Metropolis 98B* i wymierające już pociągi *Wagonmaszu* nie są wyposażone w te gadżety. Linie metra z zasadą nie posiadają stacji na żądanie. Temperatury osiągane przez wagony zimą są w stanie ścinać ludzkie białko, przez co straty ciepła są wskazane, a w lecie perony zachowują raczej temperaturę pokojową. Co najlepsze, wszystkie drzwi są otwierane przez maszynistę w jednym momencie. Nawet gdy metro odbywa postój na stacji końcowej, wszystkie drzwi są szeroko otwarte.

## Co więc sprawia, że te guziki tam są?

Jak się okazuje *Inspiro* używane są także w *Rapid KL* – systemie transportu miejskiego Kuala Lumpur. Obejmuje on także nadziemne stacje szybkiej kolei, co zdaje się potwierdzać sens obecności ciepłych guzików. W Malezji jest ciepło, a klimatyzatory moczą się napływowem ciepłego powietrza do wnętrza pociągu. Wszystko staje się jasne, tyle że malezyjskie bliźniaki *Inspiro* przycisków nie mają. *Fun fact*: nie mają też maszynistów. Generalnie ich konstrukcja odbiega od tej spotykanej w Warszawie, jednak implikuje to tylko, że ktoś w Polsce zadecydował o obecności guzików na drzwiach, zapewne tak jak decydował o dopasowaniu struktury nadwozia pociągów do szerokości i długości warszawskich peronów lub dopasowaniu tapicerki siedzeń (zwłaszcza konieczności umieszczenia na nich mglistego kolażu kilku ważniejszych fragmentów stolicy).

## DLACZEGO KTOKOLWIEK TO ROBI?

Możliwe, że większość osób korzystających z *jedynych zbędnych guzików* w Warszawie jest niewinnymi turystami, przyjeżdżającymi z całego kraju lub świata zwiedzać polską stolicę, dla których zgubienie się w dwuliniowym labiryncie warszawskiego *underground* jest rzeczywistą fobią. Ma to pewien sens. Zachodnie metra są przerażające. Jednak masa osób mieszkających w stolicy frenetycznie wręcz molestuje guziki, chyba nieświadoma bezsensowności swojego działania. Był może jest to spowodowane tendencją zwierząt z większym kresmóżgiem do wciskania każdego guzika w zasięgu kończyn chwytnych, dziobów etc. w celu uzyskania nagrody. Niektóre wciskają obecnie guziki przełamujące bariery językowe w komunikacji z człowiekiem q.v. Pies Bunny (ku ekstatycznej reakcji niszowych środowisk lingwistów i psychologów oraz uciesze, albo niepokojowi fanów). Okazuje się jednak, że ciepłe guziki metra nie dozują kokainy (niczym maszyna służąca do eksperymentowania na szczurach) ani nie komunikują niczego nikomu (wszystko na to wskazuje). W pewnym sensie cały transport publiczny, operując guzikami, robi ze swoich podróżnych psy Pawłowa. Wiśnięcie przycisku jest równoznaczne z otwarciem drzwi, toteż niektórzy podróżni mają typowy odruch warunkowy wywoływanego drzwiami transportu zbiorowego i klikają z przyzwyczajenia. Psychologia guzików to rozległy temat i dużo tłumaczy również fantazmatyczne poczucie kontroli, jakie daje ich naciskanie. Jeśli ktokolwiek z czytelników czuje się zaintrygowany, niech poczyta więcej o guzikach placebo.

Ludzie po prostu lubią kliknąć przyciski. Istnieją zabawki antystresowe oparte na klikaniu i drzwi metra można by chyba za takie przerośnięte akcesoria uznać. Fenomen takich urządzeń to bycie *satisfying*. Strzelanie folią bąbelkową, naciskanie długopisu, przełączanie *pstryczków*, strzelanie stawami – wszystkie te czynności powodują wydzielanie neuroprzekaźników sprawiających, że czujemy się dobrze (jest to prawdopodobnie ewolucyjna pozostałość po iskaniu, obserwowanym u naczelnych, jednak raczej nieakceptowalnym społecznie u ludzi). Teza ta jest prawdopodobna, bo część guzików, jakie oferuje transport publiczny, kliką się dość dobrze (szczególnie te okrągłe guziki wewnętrz starszych autobusów – są całkiem głębokie. Dodatkowo aktywują lampkę *STOP*). Nawet te zainstalowane w *Inspiro* po naciśnięciu zadowalały pasażera wyczuwalnym pstryknięciem i zmianą koloru paska LED-ów znajdującej się w ich obudowie. Możliwe więc, że niektórzy, nie zważając na gamę drobnoustrojów powodujących choroby zakaźne obecną na ciepłych guzikach, klikają je dla czystej przyjemności.

## CZY TO NA PEWNO SEDNO PROBLEMU?

Kiedy znajdujemy się w przestrzeni publicznej najczęściej liczymy się z faktem, że każda wykonywana przez nas czynność może być przez kogoś obserwowana i oceniana. Myślę, że jedną z takich czynności może być używanie ciepłych guzików, nie tylko tych w metrze. *Szczyt opanowania nacisnąć go tylko raz podczas wysiadania* [sic!] – mówi o przycisku w autobusie tekst jednego z demotywatorów. Rzeczywiście, czasem można przylapać się na ich nerwowym przyciskaniu tak, jakby miały nie zareagować lub jakby miało to przypieszyć proces otwierania drzwi.

Chyba na przypieszających opuszczanie pojazdu właściwościach (albo ich braku) ciepłych guzików warto się skupić. Moim zdaniem ich klikanie mówi trochę o kondycji społeczeństwa. Jest to psychoanalityczny symptom, dający się zdefiniować jako: *sukces procesu wyparcia*. Wyparcie jest oczywiście procesem samoobrony przed niekorzystnymi dla umysłu bodźcami pochodząymi z wewnętrz mogącymi powodować m. in. przykrość (v. Freud – zasada przyjemności). Wypierany tu zdaje się w takim razie pośpiech, jaki wymusza funkcjonowanie w dwudziestopierwszowiecznej metropolii. Mimowolnie więc nasze codzienne zabieganie pozostaje w sferze nieświadomości razem z automatycznym wciskaniem przycisku drzwi. Sprawa może być oczywiście dużo mniej skomplikowana.

Szczęśliwie podobna analiza zdaje się przeprowadzana dość często (w prostej i dużo przyjemniejszej formie, niewymagającej pokrętnego operowania psychoanalizą), w różnych obszarach Internetu. Wpisanie w wyszukiwarkę słów kluczowych takich jak *ciepły guzik, Inspiro, metro, PO CO?* czasem wskazuje taką prozę poetycką jak, cytowany poniżej, fragment artykułu z „Tu Bielany”.

„Jak powszechnie wiadomo, Polacy to naród temperamentny i żyjący w ciągłym pośpiechu, więc niżej opisana scena ma miejsce codziennie w każdym *Inspiro*. [...] *Co za baran! Czemu nie wcisnął?!, Już ja go dorwę!* [...] Znerwicowane ręce sięgają ku przyciskowi, znerwicowane ramiona potrącają współpasażerów, znerwicowane stopy depczą czyjeś buty... uff! Drzwi otwarte! Kolejny piękny dzień w metrze”. (Artykuł został stworzony w roku 2014, czyli około rok po tym jak *Inspiro* zaczęły krążyć pod Warszawą). Nie wiem, kto to napisał, ale chyba nie chciał się tym chwalić, bo podpisał się enigmatycznie: *DG. Szkoda, bo przeczytalbym tego więcej – genialne oddanie tak efemerycznych przeżeć codziennych*. Zupełnie kontrastuje to z treścią niektórych komentarzy pod tego typu artykułami („ludzie za rurę łapią rury lubią jak widać taka namiastka bu\*\*elu” [sic!]). Użytkownik ten narzekał akurat na skąpe rozmieszczenie pionowych poręczy w *Inspiro*, które mają chyba dużo problemów i zostały nawet ochrzczone mianem *zabójców pasażerów stojących*). To, co jest tu najważniejsze, to powtarzalność tezy, którą postawiłem, w licznych *tekstach* i memach (nie ja postawiłem ją w memach).

Oczywiście również duża część społeczeństwa ostatnimi latami pławi się w swoim pośpiechu i chętnie prezentuje go jako coś immanentnego czy wręcz motywującego. Pęd wielkiego miasta ulega coraz szysznej komodyfikacji. Tu Internet także dostarcza materiałów poglądowych (słowa kluczowe: *zasady milionerów, jak odnieść sukces?*).

Pomijając fakt, że po ośmiu latach mrowie warszawiaków uodporniło się na przyciski metra i odmawia ich klikania, stwierdzam, że jest jakaś wartość w pochyleniu się nad tym tematem. Co dzieje się w głowach ludzi notorycznie decydujących się na malretowanie ciepłych guzików całego transportu miejskiego? Czy ludzie nieklikający czują się o nich lepiej? Czy nieklikanie może być kwalifikowane jako opór dla wzorców przejawianych przez większość i pewien odłam *slow life*? Czy przez ostatnie osiem lat pod (jak i nad) płytami warszawskich trotuarów przeprowadzany był eksperiment społeczny? Czy ktoś napisze o tym jaką pracę naukową (ku mojemu autentycznemu zachwytwowi)? Nie mam pojęcia, ale liczę, że ktoś będzie zadręczał się podobnymi pytaniami za mnie. Po skończeniu tego tekstu mam serdecznie dość używania na przemian słów *guzik* i *przycisk* oraz jakichkolwiek przemyśleń na tematy wyżej wymienione.

Czy następnym razem kiedy któryś z *Inspiro* zmiażdży komuś ciało, znerwicowane ręce sięgną ku przyciskowi? Czy jeszcze za swojego życia, osoba której zmasakrowana sylwetka leży na torach, naciskała w biegu przyciski stygnące drzwi składu, kiedy jej znerwicowane ramiona potrącały współpasażerów? Czy w obliczu tak upiornych scen, na peronach znerwicowane stopy depczą czyjeś buty? Czy te guziki w ogóle wtedy działają???

JAKUB GIELMUDA

# METRO NA ŚWIECIE

Wszyscy, którzy mieszkają w Warszawie, raczej nie wyobrażają sobie, jak funkcjonowałoby to miasto bez metra. Ta poruszająca się z dużą prędkością, elektryczna maszyna, ułatwiająca szybkie przemieszczanie się po danym obszarze, również ma swoją ciekawą historię. Warto przypomnieć sobie, jak funkcjonuje metro w innych miastach oraz jaka jest historia tej podziemnej kolei.

## Pierwsza stacja: PADDINGTON

Pierwsza linia metra na świecie została otwarta w Londynie i to już w 1863 roku! Były to jednak czasy, gdy pasażerowie musieli ręcznie otwierać drzwi do wagonu, po bilet trzeba było stanąć w długiej kolejce na peronie, a metro nie było jeszcze zelektryfikowane. I tak jednak uważało to za wielkie osiągnięcie, a powstała wtedy nazwa *underground* obiegła cały świat. Pierwszą stacją, na której rozpoczęto budowę metra w Londynie, była Paddington, zlokalizowana pod słynnym dworcem kolejowym o tej samej nazwie. Budowa ta rozpoczęła się w roku 1854. Dziewięć lat później udostępniono pasażerom 6 kilometrów torowiska i trzy stacje: Paddington, Euston i King's Cross. W późniejszych latach dodawano udoskonalenia dla pasażerów. W 1921 roku pojawiły się pierwsze drzwi, które otwierały się automatycznie, a siedem lat później wprowadzono biletomaty. Do 1906 roku Londyn posiadał już 11 linii metra krzyżujących się w całym mieście. Są one bardzo różnicowane. Niektóre jedynie dwunastokilometrowe, niektóre zaś liczą sobie nawet 72 kilometry! Podziemna kolej w Londynie funkcjonuje do dziś, a niektóre linie metra wyjeżdżają poza granice miasta. W porównaniu do warszawskiego metra, perony stacji w Londynie są węższe i dłuższe, a same pociągi – nieco szersze.



## Najdłuższe metro: SZANGHAJ



Linie metra wciąż się rozbudowują, lecz najdłuższy jak na razie system podziemnej kolei powstał w chińskim mieście – Szanghaju. To prawie 700 kilometrów! Linie metra krzyżują się tam w wielu miejscach i jest ich 16 (formalnie, gdyż istnieją dwie odnogi, które praktycznie tamtejsi mieszkańców też uważają za odrębne linie metra). Prace nad budową szanghajskiej kolei podziemnej rozpoczęły się w 1989 roku, a pierwsze stacje były oddane do dyspozycji w 1993 roku. Metro kursowało wtedy między stacjami: Shanghai Railway Station i Jinjiang Park.



Podziemna kolej w Szanghaju niesamowicie się rozwinęła ze względu na duże dofinansowanie od władz miasta. Budowa kolejnych linii jest jednym z głównych priorytetów do dzisiaj.

Stacje metra w Szanghaju są zlokalizowane w pobliżu dużych i łatwo rozpoznawalnych miejsc, takich jak dworce kolejowe, galerie handlowe, ważne zabytki czy parki rozrywki. Z biegiem lat również perony stacji bardzo się zmieniały. Wystrój stawał się coraz bardziej nowoczesny i dość abstrakcyjny. Niektóre perony są całkiem podobne do tych warszawskich z drugiej linii metra.

## Największa liczba stacji: NOWY JORK

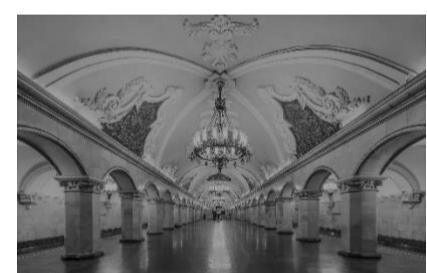
Metro w Nowym Jorku jest jednym z najstarszych systemów podziemnej kolei. Słynie z największych tłumów na peronach, ale też z największej liczby stacji. Jest ich aż 472! Nowojorskie metro posiada również najwięcej linii, bo aż 27! Tak jak w Szanghaju, budowa metra w Nowym Jorku była priorytetem w kierunku rozwoju miasta od początku XX wieku, kiedy to rozpoczęła się budowa pierwszych stacji. Niestety otwarta wtedy linia została zamknięta po pięćdziesięciu latach. Począwszy od lat trzydziestych XX wieku, zaczęto budować kolejne linie, które przechodziły i zakracały pod całym Nowym Jorkiem.

Pierwsza linia metra w Nowym Jorku była budowana z Brooklynu na Manhattan, a później częściowo ją rozszerzano. Każda linia ma swoją odrębną nazwę, która ma kojarzyć się z jej przebiegiem, faktami dotyczącymi jej budowy lub po prostu sposobem, w jaki metro po niej przebiega. Wagony, które funkcjonują w nowojorskiej kolejce podziemnej, są już dość stare i wysłużone, jest tam zdecydowanie mniej nowoczesnych taborów co w innych krajach. Perony stacji są w większości dość wąskie, z niskim sklepieniem.

Odnosząc do tłumów w nowojorskim metrze warto zauważać, że w 2014 roku został pobity rekord dziennego przewozu pasażerów, a wynosił on aż 6 milionów osób! Takie tłumy nie wpływają jednak korzystnie na pracę wagonów i porządkowy stan peronów. Stacje w Nowym Jorku uchodzą za mniej schlundne i zadbane niż inne miasta na świecie, jednym z powodów jest właśnie duża liczba przewijających się tam pasażerów.

## Najpiękniejsze metro: MOSKWA

Wiele razy próbowało rozstrzygnąć konkurs na najpiękniejsze stacje metra na świecie. Zazwyczaj wyłaniano po kilku laureatów. Parę lat temu w czołówce znalazła się nawet warszawska stacja: Plac Wilsona. Większość twierdzi jednak, że najpiękniejsze stacje można zobaczyć właśnie w Moskwie. Przypominają one piękne muzea lub ekskluzywne galerie sztuki. Są przykładem architektury socrealizmu.



Pierwsza linia moskiewskiego metra, otworzona w 1935 roku, została poprowadzona ze stacji Sokolniki do stacji Park Kultury. Do 2016 roku otwarto 200 stacji, a wciąż budowane są nowe. Moskiewska kolej podziemna liczy sobie obecnie 13 linii metra, nie wliczając w to różnych odnóg i dodatkowych torowisk. Obecnie trwa budowa 14 (oznaczanej jako 16) linii, która ma zostać ukończona do 2025 roku. Niektórzy uznają moskiewskie metro za „podziemne muzeum”. Z całą pewnością można przyznać im rację.



Na zakończenie przydałoby się małe podsumowanie naszego – warszawskiego metra. Może nie każdy wie, że pierwszą stację, od której w 1983 roku rozpoczęła się budowa metra, były Kabaty. Jej projekt pojawił się już jednak znacznie wcześniej, bo jeszcze przed I Wojną Światową. W warszawskim archiwum kolejki podziemnej wciąż znajduje się mnóstwo niezrealizowanych projektów, które prawie weszły w życie przed wojną. Jednym ze znaków wskazujących na wcześniejsze próby budowy metra jest niedawno odkryty, opuszczony tunel pod Targówkiem, po którym przechodzi nieużywane torowisko.



W 1995 roku do użytku oddano pierwsze stacje metra w Warszawie. Był to wielki przełom w rozwoju transportu publicznego w stolicy Polski. Udostępniony wtedy odcinek kolejki podziemnej prowadził z Kabat do Politechniki. W przeciwieństwie do obecnej budowy II linii metra, stacje były wtedy dobudowywane nieregularnie (np. otwierano tylko po jednej stacji), lecz w 2008 roku otworzono wreszcie stację Młociny i tym samym zakończono budowę I linii metra.

Wystrój peronów przeszedł dużą rewolucję na przestrzeni minionych lat. Obecnie są one bardzo nowoczesne. Za najpiękniejszą stację uznaje się jednak oddany do użytku w 2005 roku Plac Wilsona. Stacja ta posiada kopułę w kształcie zmieniającej kolor elipsy. Na drugim miejscu uplasowała się jak na razie jedna z nowszych stacji II linii metra – Metro Księcia Janusza. Warszawa posiada obecnie niewiele taborów kolejowych. Funkcjonują u nas jeszcze stare, wysłużone, rosyjskie wagony, ale też najnowsze pociągi firmy Inspiro. Najnowsze taborów, w przeciwieństwie do tych starszych, funkcjonują w obu liniach metra. Obecnie warszawskie metro jest wciąż rozbudowywane. Poszerzana jest druga linia w kierunku Bemowa i Bródna. Zatwierdzono też już projekt III linii metra, mającej przebiegać z Pragi Południe w kierunku lotniska na Okęciu.

## Podsumowanie metra: WARSZAWA

FRANCISZEK ZELNIK

# OPIUM, ROSJANIE I BUDDYZM

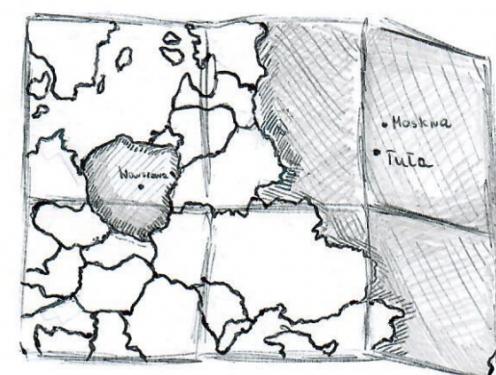
## czyli krótka historia herbaty

Herbata to napój, który jednoczy ludzi, zaczynając od tych najbiedniejszych, kończąc na najzamożniejszych. Nie uznaje podziałów klasowych i chce być dla wszystkich. Właśnie dlatego zyskał taką sławę.

Nic dziwnego, że miliony ludzi zakochały się w nim już tysiące lat temu. Po raz pierwszy zauroczył ludzi tak dawno, że o jego początkach dowiemy się z legend. Mówią, że odkryto go około 4700 lat temu w Chinach. Za „prekursora herbaty” uważa się cesarza Shen Nunga. Jak poznano ten cudowny napar? Jak większość genialnych rzeczy – przypadkiem. To właśnie nieumyślne wrzucenie, stosowanych do dziś, liści krzewu z rodzaju camellia do gotującej się wody wzbudziło ciekawość władców. Szczególnie zainteresowało go to, że wrząca woda zmieniła kolor. Postanowił więc spróbować powstałego napoju. Gdy skosztował swojego wynalazku, poczuł niemal magiczną moc jego działania.

Istnieje też inna wersja historii opowiadającej o początkach herbaty. Mówią ona o mitycznym rolniku, który chciał odkryć jadalne zioła i zboża. Ewentualnie jego ulubioną metodą poznawczą była, tak zwana, „metoda prób i błędów”. Podobno podczas swoich testów zatrąsił się aż 72 razy! Jego organizm nie mógł pozostać, wobec tego obojętny. W pewnym momencie zatrąsił się tak strasznie, że był bliski śmierci. Całe szczęście, przez zupełny przypadek, pewien liść dostał się do jego ust. Mężczyzna rozgryzł go i stał się cud – człowiek ze stanuAGONALNEGO powrócił w kręgi żywych. Jak już mogliście się domyślić, był to liść herbaciany.

No dobrze, stało się. Odkryto wywar o przyjemnym smaku, kuszącym zapachu i leczniczych właściwościach. Warto jest sobie postawić istotne pytanie – czy ludzie wcześniej nie znali tej rośliny? Znano ją doskonale, tylko trochę w innej postaci. Początkowo używano jej liści jako warzywa, które spożywano na przykład z owsianką. Gdy ludzie dowiedzieli się o odkryciu nowego napoju, zaczęli się nim interesować. Wywar ziołowy nie tylko zdobył serca ludzi, ale też inspirował artystów. Gdy tak sobie o tym myślał, doprawdy trudno jest mi uwierzyć, że ktoś postanowił stworzyć pracę swojego życia właśnie o herbacie. A jednak, taka sytuacja miała miejsce. Mowa tu o Lu Yu, czyli pierwszym „tytułowanym” koneserze herbaty. Swoją pasję zawiązcząca pewnemu buddyskiemu mnichowi, który go wychowywał. Opiekun nauczył młodego chłopca prawidłowej uprawy oraz sposobu przyrządzania naparów. Gdy dorósł, dzięki naukom mentora był uważany za autorytet, więc często konsultowano z nim wybór liści i chcieli poznawać jego techniki. Z racji tego, że Lu Yu nie był wyłącznie pasjonatem czaju, ale również literatury, pewnego dnia postanowił zebrać wszystkie mądrości i je spisać. Właśnie tak powstała Księga Herbaty zwana też Chajing. Było to pierwsze dzieło poświęcone wyłącznie temu ziołowemu naparowi.



### HERBATA NIEJEDNO MA IMIĘ

Dlaczego w niektórych państwach mówimy *tea*, w niektórych, *чай*, a w Polsce – *herbata*? Herbata została odkryta i popularyzowana w Chinach. Język ten ma do siebie to, iż występują tam liczne dialekty i mimo że słowo opisujące napar zapisuje się znakiem 茶, to w zależności od regionu czyta się go inaczej. W południowej części prowincji Fujian odczytano go znak jako *tē* (stać formy takie jak: *tea, thé lub der Tee*), natomiast w Pekinie – *chá* (z tego powstały: شا, *Чай* czy *Čaj*). Ale skąd tu słowo „herbata”? Otóż, jest to pewnego rodzaju sklejka dwóch łacińskich wyrazów – *herba* (co znaczy „zioło”) i *thea* (czyli, jak już wspomniano wcześniej, zlatynizowanej nazwy na napój). Jak właściwie z tak odległego państwa jak Chiny, herbata zawitała w nasze strony? Była to długa droga. Wszystko zaczęło się od przywiezienia jej do Japonii przez pewnego zakonnika. I tutaj zrobiła furorę. Warto wiedzieć, że to właśnie Japończycy zapoczątkowali produkcję herbaty sypanej. Sądzę, że mógł to być po prostu lekki przejaw lenistwa z ich strony. Dlaczego? W Chinach korzystano dotychczas jedynie z matchy. Czyli aby przygotować

taką herbatę, liście należało zebrać, upiec, zmielić i dopiero zalać wrzątkiem. Japończycy natomiast ograniczyli się do zalania liści wodą. Mimo wszystko, nie traktowano herbaty jako zwykłego napoju. Uważano, że zanim można będzie skosztować napoju, należy oczyścić swój umysł, dlatego też przed uroczystym spożyciem zalecano na przykład spacer. Był to cały rytuał. Co ciekawe, w pewnym momencie ludzie poza samym naparem pokochali też pieniądze, które mogli wyciągnąć z ludzi chcących go skosztować. Na taki pomysł wpadli Holendrzy i przez pierwsze pięćdziesiąt lat to właśnie oni zajmowali się importem ziół. Po nich inicjatywę przejęli Anglicy. Prowadzili oni handel z Chinami, płacąc za herbatę srebrem. Okazało się to jednak nieco nieopłacalne, więc zaproponowano inny sposób płatności. Anglicy zasugerowali, że za liście będą płacić opium. O dziwo partnerzy handlowi przystali na tę propozycję. Po jakimś czasie powstał jednak duży problem – lud zaczął się uzależniać. Władze nie mogły pozostać obojętne, dlatego w 1839 roku wydano rozkaz zniszczenia statków z narkotykami, które przybyły do portu.

Taki gest obraził Angliców. Stwierdzili jednak, że skoro udawało im się rozprzestrzenić cudzy towar, to czemu nie mogą zrobić własnego? A że warunki klimatyczne sprzyjały wzrostowi roślin, z wyjątkowym entuzjazmem na terenie całego państwa zaczęto zakładać herbaciarnie. Skąd brano rośliny do sadzenia? Otóż trafiły one do Anglii dzięki biologowi Robertowi Fortune'owi. Był on nie tylko zapalonym miłośnikiem przyrody, ale także, przy okazji, złodziejem, bo musiał ukraść rośliny, by jego kraj mógł zakładać własne przedsiębiorstwa. Misja została wykonana i odtąd Anglia zaczęła budować swój wizerunek herbacianego imperium.

### O PIĄTEJ? HERBATA

Chyba właśnie ten kraj najbardziej kojarzymy z herbatą. Może w tym wniosku nie chodzi tyle o sam napar, co o tradycję popołudniowej herbatki z nim związaną. Skąd się wzięło to małe *five o'clock tea*? Otóż zwyczaj związany jest z księżną Anną Russel. Czasy, w których przyszło jej żyć, miały do siebie to, że raczej nie wypadało opychać się, kiedy tylko ma się na to ochotę, a księżna lubiła sobie podjeść. Dodatkowo, na nieszczęście kobiety, wynaleziono prąd. Co w związku z tym? Zmieniono godzinę wieczornego posiłku na późniejszą, bo ludzie inaczej zaczęli definiować zakres czasu określonego jako wieczór. W tej sytuacji nie dość, że nie mogła jeść częściej, to jeszcze musiała przestawić swój „zegar żołądkowy”, żeby nie robiła się głodna o 17, a trochę później. Cóż począć? Okazuje się, że wystarczy kreatywność, wierna służba i trochę herbaty. Prosiła ona swoich ludzi o to, by w okolicach niegdysiejszej godziny kolacji przynoszono jej do pokoju coś co picia. Robiono to w tajemnicy w obawie przed plotkami. Nie udało się jednak zachować dyskrecji. Nie minęło dużo czasu, a cała Anglia mówiła o nienajedzonej księżnej. Szczególnie złośliwe względem kobiety były osoby z najwyższych sfer społecznych. Szydzili ze zwyczaju i robili wszystko, co w ich mocy, aby, kolokwialnie mówiąc, jej dopiec. Przedreźniano księżną. Z premedytacją pito herbatę właśnie o 17, aby nie zapomiano o śmiesznych zwyczajach kobiety. Co zrobiła Anna, widząc te złośliwości? Stwierdziła, że wykorzysta małpowanie na swoją korzyść. Zaczęła organizować przyjęcia, na których goście mieli okazję posmakować herbaty i zjeść jakąś przekąskę – zazwyczaj ciasta oraz, znane na całym świecie, bułeczki z konfiturą i śmietanką. Takim oto sposobem pozbyła się głodu, złośliwych komentarzy, a także zapoczątkowała jedną z głównych tradycji Anglii – *five o'clock tea*. Prawdziwą rewolucję, jeśli chodzi o podawanie ziół, było wynalezienie torebek, a dokładniej, wymyślenie, że można parzyć herbatę w torebkach. Po raz kolejny ogromną rolę odegrało, tak ganiione przez wszystkich, lenistwo. Jak inaczej określilibyśmy zachowanie, gdy zamiast rozpakować produkt i wrzucić zawartość do kubka, ktoś pomija pierwszy krok i parzy liście bezpośrednio z pokrowcem? Jedni nazwą go szaleńcem, drudzy geniuszem, a że drugich było więcej, to taki sposób się przyjął. Nastąpiły jednak małe komplikacje – torebki, w które pakowano herbatę, wykonywano z jedwabiu. Nie był (i nadal nie jest) to najtańszy materiał, więc zaczęto poszukiwać alternatywy. Najpierw próbowało zastąpić go gazą, jednak psuła ona smak. Później pomyśleano o papierze i to właśnie on zajął miejsce drogocennego jedwabiu.

### NIESMACZNY PREZENT JANA KAZIMIERZA (PRZYNAJMIEJ POCZĄTKOWO)

Także w historii Polski można odnaleźć wielu zapalonych miłośników herbaty. Jednym z nich był Józef Piłsudski, który herbatę nazywał po prostu potrawą. Mimo późniejszego sukcesu, początki nie należały do łatwych. Herbata trafiła tu w drugiej połowie XVII wieku. Paradoksalnie, upowszechniła ją osoba, która nie do końca przepadała za jej smakiem. Za spopularyzowanie picia herbaty na terenie Rzeczypospolitej odpowiada Jan Kazimierz Waza. Pierwszą filiżankę zaparzono za sprawą księżniczki Marii Ludwiki Gonzagi. Był pewien problem – sprowadzono wyborny produkt, ale nie umiano go przygotowywać. Żeby dobrze się i piło, i zaparzało herbatę, trzeba było dysponować przyzwoitym sprzętem, a skoro takowego nie mieliśmy to z poprawnym przyrządzeniem bywało różnie. Dodatkowo, najprawdopodobniej, transporty, którymi dostarczano zioła, bywały często uszkodzone, przez co wilgoć i sól morska przedostawały się do herbaty. Taki defekt sprawiał, że smak napoju psuł się jeszcze bardziej. Czyli tak naprawdę Polacy otrzymywali zepsuty produkt, którego na dodatek nikt nie umiał przygotować. Nie brzmi to najlepiej.



Na szczęście z upływem lat transporty ulepszano i naprawiano, co, przynajmniej częściowo, przestało psuć smak ziół. Jeśli chodzi o technikę przygotowywania i rozpowszechnianie zwyczaju picia herbaty, Polacy uzyskali pomoc od Rosjan i Stanisława Augusta Poniatowskiego (choćże to połączenie nie kojarzy się dobrze). Wschodni sąsiedzi nauczyli Polaków parzenia ziół. Dla zwykłej ludności stały się one dostępne właśnie dzięki żołnierzom rosyjskim, którzy zajmowali ziemie polskie. Natomiast Stanisław August wprowadził zwyczaj picia napoju w wyższych sferach podczas zebrań oraz innych wydarzeń. Tak oto zaczęto pić herbatę w Polsce.

## W CZYMI TO PIĆ?



Warto się zastanowić, jak Rosjanie pomogli poznać technikę parzenia? Wszystko stało się za sprawą upowszechnienia przez nich korzystania z samowarów. Sam proces parzenia nie był trudny, ale samo to, że pokazali sprzęt, którego można było używać, stało się niewiarygodnie pomocne. Co ciekawe, wbrew częstej opinii, to nie oni wymyślili urządzenie. Trudno jest określić, kto je tak naprawdę opracował. Jedni przypisują tę zasługę Grekom, inni Azerbejdżanom. Trzeba przyznać, że to właśnie w opisie rosyjskiej świątyni z 1746 roku pierwszy raz można przeczytać o samowarze, a na rok 1778 datuje się założenie przez Fiodora Ivanowicza Lisitsyna pierwszej fabryki tego sprzętu. Pierwsze samowary uważały się za dzieła sztuki. Dbano szczególnie o detale, proporcje, aby swoim kształtem przypominały greckie wazy. Początkowo do Urala stały się głównym producentem produktu. W późniejszych latach biznes rozprzestrzenił się po całym terytorium Rosji (po jakimś czasie objął nawet Azję Centralną). Taki obrót wydarzeń sprawił, że w zależności od miejsca produkcji, każdy samowar nabierał swojego lokalnego charakteru, dzięki czemu zdecydowanie łatwiej jest określić, gdzie został zrobiony. Oprócz robienia herbaty często przygotowywano w nich kasze, zupy czy po prostu podgrzewano wodę. W XIX wieku głównym miejscem wyrobu tych nietuzinkowych zaparzaczy została Tuła – miejscina leżąca około 1500 kilometrów od Warszawy. Miasto to przez wiele lat cieszyło się sławą z uwagi na swoje fabryki. W języku rosyjskim wyrażenie *tulski samowar* określa produkt wysokiej jakości. Należy jednak przyznać, że o wiele większą popularnością od samowarów zarówno kiedyś, jak również dziś cieszą się czajniki. Pierwsze dość prymitywne modele pochodzą z około 3500 roku przed naszą erą, a już w średniowieczu mamy do czynienia z glinianymi naczyniami, które uznaje się za „prekursorów” dzisiejszych urządzeń. Gлина nie była jednak jedynym materiałem, z którego wykonywano przybory. Drewno, stal, brąz – to tylko przykładowe zamienniki. Stale unowocześniały wynalazek. Liczyła się funkcjonalność, dlatego w 1915 roku opracowano gwizdek parowy, który informował użytkownika w porę, że woda jest już gotowa, a w 1922 roku zaprezentowano czajnik elektryczny. Historia napoju, który prawie każdy człowiek ma w swojej kuchni, okazuje się o wiele ciekawsza, niż mogłoby się wydawać. Przez tysiące lat od odkrycia jego istnienia zyskał niezliczone ilości fanów, jak i krytyków.

WIKTORIA KRASZENINNIKOWA

# KONTRABAS KONTRA BAS

Pierwszy udany projekt gitary basowej został opatentowany w 1951 r. przez amerykańskiego wynalazcę i muzyka – Leo Fendera. Postanowił on stworzyć coś mniejszego i bardziej poręcznego niż kontrabas. Instrument ten wówczas był w znacznym stopniu zagłuszany przez gitary, trąbki i bębny. Ponadto, ze względu na jego duży rozmiar i wagę, dość problematyczne było zabieranie go na różnego rodzaju występy.

I tak powstał Precision Bass – instrument prosty w użyciu, wykonany z myślą o kontrabasistach. Z czasem powstawało coraz więcej nowych, urozmaiconych basów.

Jednym z najwybitniejszych basistów wszechczasów był Jaco Pastorius, nazywany *Hendriksem gitary basowej*. Tak jak Jimi Hendrix zrewolucjonizował gitarę elektryczną, tak też zrobił Pastorius z basem. Jego najpopularniejszy utwór to *The Chicken*, który stał się w późniejszych latach nieodłącznym elementem występów Pastoriusa. Artysta miał dużo pomysłów jak jeszcze ulepszyć bas. Jednym z nich było usunięcie progów – co uczynił, wykorzystując do tego zwykły nóż kuchenny. To głównie na tej przerobionej gitarze Pastorius nagrywał swoje utwory. Jako pierwszy postanowił pokazać światu, że gitara basowa może być wiodącym instrumentem w zespole. Dwadzieścia lat po jego śmierci firma Fender postanowiła stworzyć model bezprogowego basu, który został nazwany *Jaco Pastorius Jazz Bass*.

Istnieją różne sposoby gry na basie. Podstawowym jest szarpanie. Przy graniu palcami, dźwięk jest miękki i można powiedzieć, że ciepły. Kolejnym sposobem, już trudniejszym, jest *slapping*, który polega na uderzaniu struny kciukiem. Często *slapping* łączy się z *poppingiem*, czyli „wyrwaniem” struny palcami. Te dwie techniki nazywamy *klangiem* i możemy je usłyszeć m.in.: w wielu piosenkach zespołu Red Hot Chilli Peppers czy też Rage Against The Machine. Przy tych technikach bas ma brzmienie bardziej agresywne i ostre.

Z czasem wielu basistów zaczęło ścigać się w wynajdywaniu coraz to nowszych technik gry na instrumencie. Magazyn „Rolling Stone”, w stworzonym przez siebie rankingu najlepszych basistów na świecie, na pierwszym miejscu umieścił Johna Entwistle'a z zespołu The Who, a zaraz po nim w pierwszej dziesiątce znaleźli się m.in. Flea (Red Hot Chilli Peppers) oraz Paul McCartney (The Beatles). Podobny ranking stworzył również magazyn „MusicRadar”. W pierwszej dziesiątce nie mogło zabraknąć wyżej wspomnianego Flea i Paul'a McCartney'a. Co ciekawe obu muzyków wyprzedził Simon Gallup z zespołu The Cure, którego partie basowe nadawały mrocznego i niezapomnianego klimatu wielu utworom takim jak *Seventeen Seconds* czy *The Forest*. Ten sam magazyn opublikował niedawno ranking najlepszych basistów XXI wieku, gdzie pierwsze miejsce zajął znany youtuber Davie504. Drugie miejsce należy do Joe Darta z funkowego zespołu Vulfpeck, a na trzecim miejscu znajduje się Robert Trujillo z zespołu Metallica. Należy pamiętać, że wszelkiego rodzaju rankingi są kwestią umowną, gdyż biorą pod uwagę różne aspekty gry na basie, techniki czy popularność danego artysty i nie powinno się ich traktować zbyt dosłownie.

Na polskiej scenie muzycznej również można znaleźć wartych zapamiętania muzyków. Jedną z najbardziej rozpoznawalnych polskich basistek jest Kinga Głyk, która zasłynęła ze swojej wspaniałej aranżacji ballady Erica Claptona *Tears in Heaven*. Pomimo swojego młodego wieku (24 lata) Głyk wydała już 4 solowe albumy. Osobiście pamiętam ją, gdy była jeszcze nastolatką i koncertowała ze swoim tatą i bratem w Głyk P.I.K Trio.

Wśród polskich wirtuozów gitary basowej nie sposób nie wspomnieć o Krzysztofie Ścierańskim, który grał z takimi sławami jak Zbigniew Namysłowski, Grzegorz Ciechowski, Marek Grechuta, Ewa Bem, Edyta Bartosiewicz, John Porter, a najbardziej znany jest ze swojej pracy w zespole String Connection, który współtworzył z Krzesimirem Dębskim oraz Krzysztofem Przybyłowiczem.

Za najlepszego polskiego basistę według miesięcznika *Gitara i Bas* uznawane są Wojciech Pilichowski, który współpracował z Michałem Urbaniakiem, Nicko McBrainem, Basią Trzetrzelewską oraz Zbigniewem Hołdysem.

DOMINIKA WŁODEK

# ADAM ASTON

## WIELKI ARTYSTA DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO

Adam Aston, a właściwie Adolf Loewinsohn, był jednym z najbardziej popularnych piosenkarzy dwudziestolecia międzywojennego. Śpiewał zmysłowym barytonem, po polsku, hebrajsku i w jidysz. Można go było zobaczyć w filmach takich jak *Szyb L-23*, *Manewry miłosne*, *Dwie Joasie*, *Ordynat Michorowski* i *Wielka droga*. To postać bardzo barwna, i znana z takich szlagierów jak foxtrot *Nikodem*, *Rebeka*, *Czy Pani tańczy rumbę*, *Chłopcy na nas już czas i wykonania pieśni patriotycznej* z lat 40-tych *Czerwone maki na Monte Cassino*.

### Młodość artysty

Adam Aston urodził się 17 września 1902 roku w Warszawie, w żydowskiej rodzinie, choć on sam czuł się Polakiem i nie kultywował tradycji religijnych. Ciekawostką jest to, że Aston nie mówił po hebrajsku i w jidysz, mimo że wykonywał utwory w tych językach. Już w latach 20-tych podjął się nauki śpiewu. Jego pierwszym nauczycielem śpiewu był Ludwik Heintze, profesor Konserwatorium Warszawskiego oraz dyrygent chóru i orkiestry smyczkowej w Gimnazjum im. Mikołaja Reja. Jeszcze przed maturą w gimnazjum Aston zgłosił się jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej z 1920 roku. Jeszcze nie raz wykaże swoją patriotyczną postawę. Po maturze studiował lub szkolił się na różne kierunki, lecz jego prawdziwą miłością była muzyka. Artysta pracował także w przedstawicielstwie holenderskiej wytwórni likierów Hulstkampf, zajmującym się importem i dystrybucją alkoholi, był komisarzem, następnie kontrolerem i kierownikiem działu zamówień, a na końcu pełnił funkcję dyrektora.

### Początki kariery muzycznej i pierwsze sukcesy

Adolf Loewinsohn wykonał pierwsze solowe nagranie najprawdopodobniej dla wytwórni Beka w Warszawie. Pobierał też prywatne lekcje śpiewu u śpiewaków: Jana Kiepury i Wacława Brzezińskiego. W tamtym czasie Aston miał plan by zostać śpiewakiem operowym, lecz po poznaniu muzyki rozrywkowej zmienił zdanie. Piosenką rozrywkową zainteresował go Henryk Wars (poźniejszy przyjaciel Astona), który zaproponował mu występowanie obok znakomitych piosenkarzy Tadeusza Faliszewskiego i Tadeusza Sasa-Jaworskiego w zespole rewelersów, nazywanym Chórem Warsa. Aston świetnie grał na fortepianie i miał bardzo dobry słuch muzyczny. Z Chórem Warsa był związany od 1930 aż do 1933 roku co skierowało go na drogę przyszłego solisty.

To tam zyskał sporą popularność. Występował w najlepszych teatrzykach w Warszawie, brał udział w nagraniu płyty dla polskiej wytwórni Syrena Record. Właśnie w tym Chórze Adolf Loewinsohn zaczął używać pseudonimu wymyślonego przez Henryka Warsa „Astoni” (potem „Aston”), co oznaczało – *as tonu*.

Chór zasłynął interpretacjami piosenek *Barbara*, czy *Już taki jestem zimny drań*. Wokalista zrealizował dla wytwórni Syrena Record czterdzieści dwa taneczne utwory. Nagrywał też piosenki do filmów pokazywanych później w kinie Apollo. W latach 1933–1935 dokonał nagrani dla wytwórni Parlophon i Columbia już jako solista, chociaż najściszej związany był wciąż z Syreną. W tym czasie używała, jak wielu ówczesnych artystów, kolejnego pseudonimu, jakim był Adam Wiński, a później też występował jako Jerzy Kierski. W późniejszym okresie nagrywał także dla niemieckiej wytwórni fonograficznej.



### Aston i jego epizod w Palestynie

Syrena Record w połowie lat 30. otworzyła się na rynek palestyński. Wtedy Adam Aston został zaproszony do filii wytwórni w Tel Awiwie, gdzie mieszkało wówczas wielu Żydów polskiego pochodzenia, by po hebrajsku zaśpiewać polskie przeboje. Co ciekawe Aston nie mówił po hebrajsku i mało kto wie, że żeby mógł zaśpiewać teksty w tym języku, musiał je najpierw zapisać fonetycznie. W Palestynie występował pod pseudonimem Ben-Levi, co oznacza syn Leviego. Nagrał *To ostatni Szabas*, w oryginale była to *To ostatnia niedziela*, jedna z najbardziej popularnych piosenek międzywojennia. Około 30 piosenek zostało przetłumaczonych na hebrajski i nagranych przez Syrenę. Polskie tango hebrajskie w Palestynie cieszyło się ogromną popularnością. Najwięcej tłumaczeń na język hebrajski, na zamówienie Syreny, stworzył naukowiec, pisarz, dziennikarz i działacz ruchów syjonistycznych Izrael Mordechaj Biderman. Aston nagrał w Palestynie takie piosenki jak *Przytul, uściśnij, pocahuj* czy *tango Stachu*!

### Z czego zasłynął Aston?

Adam Aston zasłynął przede wszystkim z tang, które pokochały pokolenia Polek i Polaków. 1932 r. artysta nagrał poruszające tango *Czemuś o mnie zapomniał*, do którego muzykę napisał Szymon Kataszek, pionier jazzu w Polsce. Adam Aston obliczył, że w sumie we wszystkich wytwórniach fonograficznych nagrał około 960 utworów, co robi ogromne wrażenie. W dzisiejszych czasach wydaje się nie do pomyślenia, aby jeden artysta nagrał tyle utworów. Wówczas piosenkarze, którzy nagrywali piosenki w ogromnych ilościach, nazywani byli „maszynami”.

Aston był piosenkarzem i aktorem, występował w kabaretach i rewiach przedwojennej Warszawy. Lata trzydzieste były dla niego złotym okresem kariery. Zagrał w różnych polskich filmach dźwiękowych, które wtedy się przejmie rozwijały jak *Szyb L-23* czy *Ordynat Michorowski*. Bardzo znana jest jego kreacja w *Manewrach miłosnych*, była to rola cygana śpiewającego piosenkę pt. *Jak trudno jest zapomnieć*. Wystąpił także w filmie pt. *Dwie Joasie*, w którym śpiewał piosenkę *Dlaczego właśnie dziś i dyrygował* orkiestrą Syreny Record. W 1935 r. Aston był u szczytu sławy. Brał udział w Międzynarodowym Konkursie Śpiewaczym Polskiego Radia. Do czasu wybuchu II wojny światowej wielokrotnie uczestniczył w koncertach radiowych, m.in. śpiewał we wszystkich koncertach noworocznych w latach 1935–1939, występował jako solista. Był śpiewakiem kontraktowym Polskiego Radia. W 1935 roku poślubił aktorkę Lucynę Nowikow. Popularność artystycie przyniosła foxtrot wykonywany przez Astona pt. *Nikodem*.

### Okres Wojny

Po rozpoczęciu kampanii wrześniowej razem z pracownikami Polskiego Radia Adam Aston został ewakuowany do Lwowa. Przyjaciel Adama Astona, Henryk Wars w tym samym roku dotarł do tego miasta, gdzie założył polski big-band. W czasie okupacji radzieckiej Kresów Wschodnich utworzył afiliowany przy Filharmonii Lwowskiej zespół *Tea-Jazz*. Dołączył do niego Adam Aston. Razem z zespołem odbył *tournée* do Odessy, Woroneża, Kijowa i Leningradu. Aston występował razem z zespołem aż do momentu ataku III Rzeszy na Związek Radziecki. Przez sytuację polityczną zespół nie mógł wracać do Lwowa. *Tea-Jazz* rozdzielił się i artyści ponownie spotkali się na Dalekim Wschodzie. W tym chaotycznym czasie część artystów z *Tea-Jazz* prawie zginęła. Adam Aston ruszył ze swoją żoną w podróż do Frunze. W Uzbekistanie powstał teatr Henryka Warsa, do którego dołączył. Artysta i jego żona niemal zmarli wówczas z głodu. Uratował ich przed tym strasznym losem ich przedwojenny kolega Ryszard Frank, szef kapeli tanecznej Armii Czerwonej. Od czasu ratunku przez Ryszarda Frana, Aston śpiewał w rewiach, a także jako solista w objazdowej orkiestrze wojskowej pod batutą Franka. Kiedy na podstawie układu Sikorski-Majskiego powstała polska armia w ZSRR, nazywana Armią Andersa, Adam Aston wstąpił do 2 Korpusu, gdzie należał do wojskowego teatru rewiowego *Polish Parade*. Pokazał swoją patriotyczną postawę w bitwie o Monte Cassino. Nie dziwi, że to właśnie on był też jedną z pierwszych osób, które zaśpiewały kultową pieśń patriotyczną *Czerwone maki na Monte Cassino* (muz. Alfred Schütz, sł. Feliks Konarski). Publiczne wykonania tej piosenki wzbudzały ogromne emocje wśród słuchaczy. Astonowi przypisuje się też autorstwo tekstu *Piosenki o Warszawie* napisanej podczas wojny wspólnie z Jerzym Petersburskim. Pokazywało to przywiązanie do ojczyzny, a zwłaszcza do stolicy. Gdy po wojnie Aston odwiedził Warszawę, nagrał tę piosenkę w 1964 r. dla Polskiego Radia.

### Życie powojenne

Po wojnie Aston znalazł się we Włoszech. Został zdemobilizowany, zagrał w kilku filmach m.in. *Wielka droga* w reżyserii Michała Waszyńskiego. W filmie *Wielka droga* z 1946 roku Aston śpiewał pieśń *Czerwone maki na Monte Cassino*. Już w 1947 roku przybył do Londynu, a następnie emigrował do RPA. Występował początkowo jako piosenkarz w Johannesburgu w polskim klubie i kawiarni Rozenberga. Następnie pracował w wytwórni alkoholu i fabryce papieru. W 1959 roku, po dziesięciu latach pracy w zakładach, przeszedł zawał serca i odszedł na emeryturę. Aston przeniósł się na stałe do Londynu i mieszkał tam aż do śmierci 10 stycznia 1993 roku. Przed śmiercią artysta wielokrotnie występował na scenie w Wielkiej Brytanii, grał również w teatrze polonijnym.

FRANCISZEK GACZYŃSKI

# Witkacy, czyli postać niekonwencjonalna

---

Stanisław Ignacy Witkiewicz, Witkacy – artysta wszechstronny. Pisarz, dramaturg, filozof, krytyk sztuki, malarz i fotograf. Wizjoner, który wyprzedził swoją epokę, ikona polskiego międzywojnia. Jego dokonaniami można obdzielić kilka artystycznych życiorysów.

„Sztuka [...] to konieczność powiedzenia drugim istotom w formie Piękna o potworności samotnego istnienia w nieskończonym wszechświecie. Formy dawnej Sztuki są dla dzisiejszych ludzi zbyt spokojne, one nie pobudzają do vibracji ich stępionych nerwów. Im potrzeba czegoś, co szybko i silnie wstrząśnie ich zblazowany system nerwowy, co podziela jak orzeźwiająca kąpiel po długich godzinach oglupiającej, mechanicznej pracy”.

Już od dzieciństwa przejawiał silny indywidualizm i rozległe zainteresowania, w czym na pewno pomagało elitarne, naukowe i artystyczne otoczenie, w jakim wzrastał. Ojciec, krytyk sztuki i malarz, Stanisław Witkiewicz jako przeciwnik systemu szkolnictwa tlamszącego indywidualność dziecka, kształtał życie syna, organizując mu prywatne lekcje, wspierając jego samodzielność i dając mu swobodę w odkrywaniu licznych pasji – wyprawki malarstkie, dziecięca drukarenka, tworzenie dramatów, nauki ścisłe, podróże, muzyka. Wpływ na wychowanie Witkacego miały takie osobowości epoki jak aktorka Helena Modrzejewska (matka chrzestna małego Stasia).

W 1908 roku Witkacy rozpoczął studia na krakowskiej ASP. Wciąż dużo podróżował, przede wszystkim do Paryża, w którym poznał najnowsze trendy europejskiego malarstwa. To przełomowy moment w jego życiu artystycznym – rozstaje się wtedy z tworzeniem pejzaży i zaczyna słynny rozdział malarstwa portretowego (późniejsza Firma Portretowa S. I. Witkiewicz) i „potworowego”. W 1913 roku po raz pierwszy użył synonimu Witkacy, sugerującego wyzwolenie się spod artystycznej kurateli ojca i rozpoczęcie życia pod szyldem własnych dokonań. Ten twórczy, aczkolwiek przełamany atmosferą dekadencji, depresją, psychoanalizą i romansami czas przerwać miała wyprawa na Nową Gwineę z antropologiem Bronisławem Malinowskim, z której wrócił w 1914 roku, na wieść o wybuchu pierwszej wojny światowej. Jako oficer frontowy, dowódca kompanii, został ranny podczas bitwy w zachodniej Ukrainie, po czym nigdy nie wrócił na front. Czas wojny pozostawił silne piętno na jego twórczości. W rozmowach z przyjaciółmi wspominał ten czas jako jeden z najkoszmarniejszych w życiu. To wtedy umiera też jego ojciec. Jednocześnie rozpoczyna się najplodniejszy etap w jego twórczości. Książki, wystawy, premiery sztuk, publikacja artykułów, polemik, recenzji i referatów – właśnie wtedy najsilniej objawia się jego krytyczny stosunek wobec społeczeństwa. Uważał on, że: „*kultura europejska tego okresu jest w stadium upadku, mającego swe przyczyny w stopniowym zaniku uczuć metafizycznych. Twierdził, że jest ona płytką i bezwartościową przez to właśnie, że zatraciła kontakt z tym co nadprzyrodzone i tajemnicze we wszechświecie. Winą za taki stan rzeczy obarczał współczesne społeczeństwo europejskie, które z elitarnego przekształciło się w masowe i przestało być zainteresowane zarówno tworzeniem, jak i odbiorem kultury wysokiej, zadowalając się kulturą popularną*”.

Z całej twórczości Witkacego najbardziej intryguje mnie jego malarstwo, zwłaszcza portrety, ze wspomnianej wcześniej jednoosobowej firmy portretowej:

*Dziś albo jutro  
Na bordo papierze  
Muszę się uporać  
Z twoją mordą frajerze.*

*Nie jest to przyjemność duża  
Cały dzień malować stróża  
I za taki marny zysk  
Z głębiać taki głupi pysk*

Mimo że tworzone dla pieniędzy, z lekceważeniem, jako sztuka użytkowa, z mottem brzmiącym „Klient musi być zadowolony, nieporozumienia wykluczone”, to właśnie portrety są dla mnie jednymi z najciekawszych dokonań artystycznych Witkacego.

Swoje pracownie miał w Zakopanem i Warszawie na Brackiej 23, w mieszkaniu jego żony — Niny. Często rysował też na spotkaniach ze znajomymi. Malował za pieniądze, ale i za darmo — gdy chciał się zrewanżować za przysługę lub gdy zaciekawiła go osobowość i uroda modelki.

Zawsze skupiał się na charakterze swoich modeli, ważna dla niego była aura otaczająca osobę. Potrafił oddać to na płótnie w wyjątkowy, niepowtarzalny sposób. Często też, czy to w formie obrazów, czy zdjęć uwieczniał własne oblicze. Stworzył niezwykle bogatą galerię osobowości lat 20 i 30 XX wieku. Mimo że portrety są ekspresyjnie zniekształcone i zdeformowane, wyraźnie prezentują cechy charakterystyczne wyglądu i osobowości portretowanej osoby. Trzeba mieć wybitny talent, aby to przedstawić. Sygnatura portretów uzupełniona jest datą stworzenia dzieła i uzupełniona szeregiem symboli, pod którymi kryją się informacje dotyczące rodzaju użytego narkotyku, wypitego napoju czy też liczby wypalonych papierosów.

Witkacy wciąż inspiruje. Teatr Witkacego w Zakopanem od lat ściąga publiczność, nie tylko z Polski, na swoje wyjątkowe, niezapomniane spektakle zainspirowane jego twórczością. Do dziś Witkiewicz jest jednym z najczęściej wystawianych polskich dramaturgów na deskach polskich i światowych teatrów. Kilka tygodni temu pojawiły się zdjęcia z planu filmu *Niebezpieczni dżentelmeni*, w którym postać Witkacego gra wybitny polski aktor Marcin Dorociński. Wcześniej można było zobaczyć takie ekranizacje dzieł Witkacego jak *Nienasycenie*, *Pożegnanie jesieni*, *W starym dworku, czyli niepodległość trójkatów*. W Muzeum Stylu Zakopiańskiego w Zakopanem (wyjątkowo polecam to miejsce) w willi Koliba prezentowana jest kolekcja portretów namalowanych przez Witkacego.

Życie Witkacego zakończyło się przedwcześnie i tragicznie. Na wieść o wkroczeniu wojsk radzieckich do Polski 17 września 1939 roku Witkacy zdecydował się odebrać sobie życie, obawiając się końca kultury, którego nie chciał być świadkiem. Do końca wierzył że: „Lepiej jednak skończyć nawet w pięknym szaleństwie niż w szarej, nudnej banalności i marazmie...”

IGA PIETRZAK

# „Mamma Mia, here I go again”

2 września 2021 roku zespół ABBA po 40 latach od zawieszenia działalności wydał dwa single zapowiadające nowy album. Utwory *Don't Shut Me Down* oraz *I Still Have Faith In You* zostały przyjęte przez słuchaczy z ogromnym entuzjazmem. Niespodziewany powrót legendy muzyki pop oraz disco wzbił zainteresowanie wielu osób.

ABBA to znany na skalę światową zespół popowy powstały na przełomie lat 60-tych i 70-tych ubiegłego wieku. Dwie pary, Björn Ulvaeus i Agnetha Fältskog oraz Benny Andersson i Anni-Frid Lyngsatd, tworzące ten szwedzki kwartet, oprócz zamiłowania do muzyki i wspólnych marzeń połączyła po latach przyjaźń miłość.

Początki zespołu sięgają lat sześćdziesiątych, kiedy los postanowił spleść ze sobą ścieżki czwórki artystów marzących o wielkiej karierze w świecie muzycznym. Benny Andersson, będący wówczas członkiem The Hep Stars, oraz Björn Ulvaeus, należący wtedy do zespołu Hootenanny Singers, poznali się w drodze na wspólny koncert obu tych grup. Zapoczątkowało to ich wieloletnią współpracę, a także przyjaźń. Agnetha Fältskog oraz Anni-Frid Lyngsatd, znana jako Frida, prowadziły wówczas kariery solowe. Cała czwórka rozpoczęła współpracę w 1969 roku. Początkowo angażowali się nawzajem w swoje indywidualne projekty. Ich pierwszy występ był spontaniczny, miał miejsce na pewnej cypryjskiej plaży, a publicznością byli napotkani przypadkowo. We wrześniu 1970 roku oficjalnie zadebiutowali na scenie telewizyjnej z utworem *California Here I Come*. Przez następne miesiące zrealizowali kilka kolejnych występów, aż do listopada, kiedy pod nazwą Festfolk podjęli próbę prezentowania występów kabaretowych. Nie zakończyła się ona upragnionym sukcesem, lecz nie zniechęciło to ich do dalszego tworzenia.

Przez pewien okres występowali pod mało chwytną nazwą Björn & Benny, Agnetha & Anni-Frid, dlatego zorganizowano konkurs na nowe imię dla zespołu. Pojawiły się wówczas propozycje takie jak Alibaba czy też FABB, lecz żadna z nich nie usatysfakcjonowała artystów. Nazwę ABBA zasugerował ich menadżer, Sting Anderson, w ramach żartu. Należała ona wówczas do szwedzkiego producenta konserw rybnych, lecz zespołowi spodobała się na tyle, że postanowili odkupić prawa do jej używania.

W roku 1972 wydali swoje pierwsze single – *People Need Love*, *Nina*, *Pretty Ballerina* oraz *He Is Your Brother*, a także wystąpili na festiwalu piosenki w Tokio, który miał być



dla nich przygotowaniem do szwedzkiego Melodifestivalen, stanowiącego eliminacje do Eurowizji. Po zakwalifikowaniu się, w roku 1974, reprezentowali Szwecję z utworem *Ring Ring*. Zdobycieli trzecie miejsce, co uznali za porażkę, pomimo że ich piosenka stała się przebojem. Krótko po tym ukazał się ich pierwszy album. Kiedy rok później ponownie wzięli udział w Eurowizji z utworem *Waterloo*, zrealizowali swoje marzenie i zwyciężyli. Wówczas ich piosenka zajęła wysokie pozycje w pierwszych dziesiątkach list przebojów na całym świecie.

Twórczość ABBY stała się rozpoznawalna na wszystkich kontynentach. Ich drugi album był hitem w krajach skandynawskich, lecz nie cieszył się, aż tak wielką popularnością na świecie jak te, które miały się dopiero pojawić. Kolejnym osiągnięciem na koncie zespołu, było wydanie utworu *SOS*, który pochodził z trzeciej płyty – *Abba*. Znajdował się na niej także utwór *Mamma mia*, należący do zbioru najpopularniejszych piosenek zespołu. W kolejnych latach wydane zostały kolejne albumy: *Arrival*, *The Album*, a także *Voulez-Vous*. W czasie rozkwitu kariery ABBY obie pary pobrali się. Niestety w roku 1979 małżeństwo Agnethy i Björna zakończyło się rozwodem. Zdecydowali się jednak na dalszą współpracę, pomimo tego jak ciężkie i bolesne było to dla nich obojga. Wkrótce po ukazaniu się siódmeego albumu, *Super Trouper*, rozpadło się także małżeństwo Benny'ego i Fridy, co dodatkowo skomplikowało sytuację w kwartecie. *The Visitors*, czyli wydana w 1980 roku ósma płyta, była zapowiedzią końca kariery. Po roku 1982 o zespole słyszano coraz mniej, choć tak naprawdę nigdy nie ogłoszono oficjalnego rozpadu.

Kiedy ABBA zawiesiła działalność, wszyscy członkowie obrali własne ścieżki, pozostając jednakże w branży muzycznej. Anni-Frid Lyngsatd ponownie rozpoczęła karierę solową, czego próbę podjęła także Agnetha Fältskog, nagrywając duet z Tomaszem Ledinem. Benny i Björn wspólnie zajęli się pracą nad musicalem *Chees*.

Mimo długiego braku aktywności zespołu, jego twórczość na zawsze zapisała się w historii. Björn, Benny, Agnetha i Frida ponownie pojawiły się razem dopiero w 2008 roku na premierze filmu *Mamma mia!*, stanowiącego ekranizację musicalu, w którym opowieść o losach Donny Sheridan, głównej bohaterki, w zgrabny sposób przeplata się z dyskografią zespołu ABBA. W 2018 roku nakręcono drugą część pt. *Mamma mia! Here We Go Again*, która również cieszyła się ogromną popularnością wśród widzów, a w szczególności fanów ABBY. W 2013 roku w Sztokholmie otworzono ABBA: The Museum. W tym niesamowitym miejscu oprócz kostiumów i fotografii znajduje się pianino, które połączone zostało z instrumentem w domu Benny'ego, przez co gdy muzyk gra u siebie, w muzeum rozlegają się te same dźwięki. Muzeum oferuje nam wiele atrakcji, możemy zaśpiewać nasze ulubione utwory w towarzystwie hologramów Björna, Benny'ego, Agnethy i Fridy, a także zatańczyć w rytm największych hitów ABBY na podświetlanym parkiecie. ABBA: The Museum cieszy się ogromnym zainteresowaniem wśród turystów i z pewnością należy do miejsc wartych odwiedzenia.

Fenomen zespołu z pewnością wynika z ponadczasowości jego dyskografii. Utwory ABBY zarówno popchają wszystkich na parkiet, jak i wzmacniają uczucie nostalgii i zachęcają do refleksji. Z pewnością jest to ogromny atut, ponieważ dzięki temu każdy słuchacz jest w stanie odnaleźć wśród tych licznych dzieł coś dla siebie. Twórczość zespołu ABBA po dziś dzień znana jest na całym świecie, bez względu na wiek czy też pochodzenie słuchaczy. *Don't Shut Me Down* oraz *I Still Have Faith In You* będące zapowiedzią nowego albumu *Voyage* cieszą się ogromną popularnością i uznaniem odbiorców. ABBA oprócz nowej płyty zaanonsowała trasę koncertową, która ma zostać zorganizowana w dość niekonwencjonalny sposób. Koncerty mają odbyć się w Londynie, lecz członkowie zespołu nie zjawią się na nich osobiście. Na scenach pojawią się stworzone specjalnie na potrzebę wydarzenia hologramy przedstawiające Björna, Benny'ego, Agnethę i Fridę. ABBA nie dość, że powraca na scenę muzyczną w niespodziewanym momencie, to na dodatek robi to w spektakularny sposób.

**Album *Voyage* zawierający 10 nowych utworów ukaże się już 5 listopada 2021 roku. Wszystkich koneserów muzyki oraz fanów przebojów z lat 70-tych i 80-tych zachęcam do zapoznania się z dyskografią tego niesamowitego zespołu oraz wspólnego wyczekiwania na najnowszą płytę!**

ZUZANNA KUBAŃSKA

# BRITPOP

## czyli muzyczny szal lat dziewięcidziestych

Co łączy Wielką Brytanię i muzykę? Na pierwszy rzut oka myślimy o Abbey Road Studios, zespole Queen czy The Beatles. Muzyka z każdego krańca świata tworzy nowy dział w sztuce, lecz bez dwóch zdań, to Wielka Brytania jest jednym z liderów muzycznych od samych początków. Dekada, która narodziła kolejny gatunek muzyczny, to lata dziewięćdziesiąte, a tak konkretnie ich połowa. To wtedy pojawił się *britpop*, czyli nurt muzyczny, który mimo nazwy zawierającej słowo *pop*, wcale nie jest tym gatunkiem muzycznym. Jest *mixem* alternatywnego rocka, amerykańskiego grunge i nowego gatunku muzycznego- *shoegaze*. Lata 90. to czas szczytu i definiowania się *britpopu*.

W 1993 roku, kiedy Ameryka stała na samym czele branży muzycznej, w Wielkiej Brytanii wydane zostały dwie piosenki, które zmieniły świat muzyki. Były to *The Drowners* zespołu Suede i *Popscene* zespołu Blur. Jednak to nie był rok, w którym oba zespoły zostały założone, ich początki sięgają roku 1989. Od początku zajmowali się tym samym gatunkiem muzycznym, lecz po 4 latach ich praca zmieniła świat. Blur sprawiło, że britpop nabrał też emocji. Mowa tu o tzw. *The Battle of Britpop*, czyli wyborze między zespołami Blur i Oasis, najbardziej znanymi zespołami tamtego okresu, które ze sobą konkurowały przez lata. Wszystko wydarzyło się w 1995 roku, basista Blur – Alex James – skomentował to tak: „Blur wygrało bitwę, a Oasis wygrało wojnę”. Muzycy obydwoj zespołów rozpoczęli nową fazę, ale to Oasis wydało większe hity, typu wszystkim znane *Wonderwall* czy *Don't look back in anger*. Każdy zna Oasis, jednak zespół zaczął karierę dopiero w 1991 roku, dzięki braciom Gallagher. W latach dziewięćdziesiątych nasi rówieńscy nosili koszulki najbardziej znanych zespołów; Blur i Oasis, cały świat zakochał się w Damonie Albarem, a licealiście słuchali takich zespołów jak Suede, Pulp, Supergrass, The Stone Roses, Lush czy Elastica. Po krótkim czasie, wszystkie wymienione zespoły osiągnęły sławę światową i zapisyły się na zawsze w historii. Kultowe piosenki to *Alright* Supergrass, *There She Goes* The La's lub *Song 2* Blur. Muzyyczny szal osiągnął swój szczyt właśnie w latach dziewięćdziesiątych, ale czy może *Britpop* ma „drugą fazę”? Gatunek bardzo nam bliski, nazywa się *post-britpop*. Mimo że nadal żelazne zasady z lat dziewięćdziesiątych się utrzymują, czasy się zmieniały, a z nimi muzyka. Na pewno kojarzycie zespół Gorillaz, na czele z liderem zespołu Blur – Damonem Albarem – z piosenką *Feel Good Inc.*, Arctic Monkeys i ich album *AM*, który zna cały świat czy znaną piosenkę *Red* zespołu Elbow. To tylko kilka przykładów i dowodów na to, że w dwudziestym pierwszym wieku klasyka radzi sobie bardzo dobrze.

JULIA WIĘCH

## ODDENTYSTÓW POLEGENDY

GUSTAW MARCINKOWSKI

13 lipca 1985 roku, stadion Wembley w Londynie i festiwal *Live Aid*. O godzinie 18:41, w białych spodniach, białych adidasach „Hercules” i gimnastycznej koszulce na scenę wychodzi Freddie Mercury i pozostały członkowie Queen. Ten krótki (sześć utworów) występ do dziś uchodzi za najlepszy koncert rockowy w historii. Queen to jeden z najwybitniejszych zespołów w dziejach, jednak do powstania legendy prowadziła dłuża droga, pełna wzlotów i upadków.

### 1968 – 1974 THE STAR IS BORN

W skład legendarnego zespołu wchodziły cztery osoby: Freddie Mercury (wokalista), Brian May (gitarzysta), Roger Taylor (perkusista) oraz John Deacon (basista). Jak zaczęła się historia Queen? Zaczynamy od tego, że zespół nie zawsze nosił nazwę znaną dziś. Na początku nazywał się *Smile*. Tworzyli go Tim Staffell (wokalista i basista), Brian May (gitarzysta) oraz Roger Taylor (perkusista). Freddie Mercury poznął Maya, Taylora i Staffella w *Ealing College of Art* w późnych latach 60. Zespół Smile został założony w 1968 roku. Ta przygoda nie trwała długo, bo zaledwie dwa lata. W 1970 roku zespół się rozpadł, przyczyną była porażka singla *Earth*, który ukazał się tylko w Stanach Zjednoczonych, gdzie zespół był kompletnie nieznany. Rozczarowany niepowodzeniem Staffell opuścił Smile i dołączył do zespołu Humpy Bong. Po odejściu wokalisty, Taylor i May nawiązali współpracę ze współlokatorem Staffella – Farrokhem Bulsarą, który zyskał sławę jako Freddie Mercury. Mercury urodził się 5 września 1946 roku w Stone Town na Zanzibarze (wyspie należącej obecnie do Tanzanii). Freddie jest bez wątpienia najbardziej znaną i charakterystyczną postacią zespołu. Jest to głównie spowodowane charakterem i temperamentem wokalisty. Mercury lubił i jak nikt inny potrafił, robić *show*. Tym sposobem na zgłoszach zespołu Smile powstało znane wszystkim Queen. W 1971 roku do kapeli dołączył ostatni stałego członek, basista John Deacon. Nazwę zespołu wymyślił oczywiście Freddie. „Wymyśliłem nazwę Queen. To tylko nazwa, ale jest królewską i brzmi wspaniale. Lubię otaczać się wspaniałymi rzeczami” – opowiadał Freddie Mercury. Pierwszy koncert Queen odbył się w czerwcu 1971 roku, a pierwszy wykonany przez zespół utwór to *Stone Cold Crazy*. Nagrania studyjne rozpoczęły się w 1972 roku, a debiutancki singiel – *Keep Yourself Alive* – pojawił się 6 lipca 1973 roku. Niedługo później premierę miał debiutancki album zespołu, zatytułowany po prostu *Queen*. Drugi album nosił nazwę *Queen II* (został wydany w 1974 roku).

### 1985 LIVE AID

13 lipca 1985 roku Queen wystąpił podczas charytatywnego festiwalu *Live Aid*, podczas którego największe artyści zbierali środki na pomoc dla głodujących w Etiopii. O godzinie 18:41 na scenę wyszedł Freddie Mercury, a za nim pozostały członkowie Queen. 72 tysiące fanów szczerle wypełniających murawę i koronę największego stadionu w Anglii zostało powalone fenomenalnym wykonaniem następujących utworów: *Bohemian Rhapsody*, *Radio Ga Ga*, *Crazy Little Thing Called Love*, *We Will Rock You*, *We Are the Champions* i *Hammer to Fall*. Występ zespołu został uznany za najlepszy rockowy koncert w historii, a Freddie Mercury wykonał *Radio Ga Ga* wraz z całym Wembley. Świat padł na kolana.

Queen cały czas się rozwijali, a prawdziwie przełomowy okazał się 11 października 1974 roku, gdy ukazał się singiel *Killer Queen*. Tytułowy utwór był sukcesem. Co ciekawe, według wspomnień Mercury'ego, piosenka była nagrana w jedną noc. Ten kawałek promował kolejny album zatytułowany *Sheer Heart Attack*. Popularność zespołu zaczęła błyskawicznie rosnąć, szczególnie w Japonii. W Kraju Kwitnącej Wiśni album trafił na pierwsze miejsce zestawień. *Killer Queen* nie jest piosenką typowo rockową. Taka stylistyka wyróżnia zespół, który choć z założenia gra rocka, to jednak wiele kompozycji odbiega od klasycznych gatunków. W 1975 roku odbyła się trasa koncertowa po Stanach Zjednoczonych i Japonii. W sierpniu tego roku kapela podpisała umowę z menedżerską z Johnem Reidem, dotychczasowym menedżerem Eltona Johna. W tym samym roku zespół nagrał album *A Night at the Opera*. Był to bardzo niekonwencjonalny album, czego dowodem jest największy hit pochodzący z tego krążka, czyli *Bohemian Rhapsody*. Utwór, będący mieszanką stylów muzycznych, trafił na pierwsze miejsce list przebojów i zajmował je przez dziewięć tygodni. Zespół wreszcie odniósł sukces w rodzinnej Wielkiej Brytanii. Jako ciekawostkę można dorzucić, że *Bohemian Rhapsody* było jednym z pierwszych utworów, do którego nakręcono teledysk promocyjny. Teledysk kosztował 4,5 tysiąca funtów i powstał w cztery godziny. Utwór na YouTube ma obecnie ponad 1,3 miliarda wyświetleń, a na Spotify ponad 1,6 miliarda odtworzeń. W lipcu 1976 roku Queen zaczął pracę nad albumem *A Day at the Races*. W listopadzie tego roku na płatkach pojawił się singiel *Somebody to Love*, a kompletny album zadebiutował w grudniu. Z kolei *News of the World*, album, który ukazał się w 1977 roku, zawiera jedne z najbardziej znanych piosenek zespołu, w tym *We Will Rock You* oraz *We Are The Champions*. Obie piosenki odtąd były śpiewane na każdym koncercie Queen. Utwór *We Will Rock You* ma szczególnie ciekawą historię. Po jednym z koncertów widownia zaczęła śpiewać *You'll Never Walk Alone* (utwór Gerry'ego Marsdena, hymn klubu piłkarskiego Liverpool FC). Brian May zainspirowany tym zdarzeniem postanowił napisać utwór, który „będzie należeć do fana”. Piosenka na koncertach jest śpiewana *a capella*, a jej wykonaniu towarzyszy miarowe tupanie i klaskanie widowni. Na koncertach zawsze po *We Will Rock You* śpiewane było *We Are The Champions*, piosenka-hymn do dziś towarzyszy najważniejszym wydarzeniom sportowym na świecie. W 1978 roku powstał album *Jazz*, niemający praktycznie żadnego związku z jazzem. Album spotkał się ze sporą krytyką, krytycy zarzucali między innymi... niejazzowy charakter albumu. Mimo to album odniósł sukces, osiągając status złotej płyty, podobnie jak dwa pochodzące z niego utwory: *Fat Bottomed Girls* oraz *Bicycle Race*. Singiel *Don't Stop Me Now* uzyskał status srebrnej płyty. Roger Taylor nie przepada za tym utworem, gdyż kojarzy mu się z nadmiernie rozrywkowym stylem życia, jaki wtedy prowadził Freddie. 1979 rok był pierwszym rokiem, w którym Queen nie wypuścił żadnej płyty, wydał za to album koncertowy z trasą *Live Killers*. Niemniej, na przykład zamieszczone na nim wykonanie *Bohemian Rhapsody* w sporej części pochodziło z taśmy! Od tego też roku zespół zrezygnował z koncertowych kostiumów typu *glam* i zastąpił je skórzanymi kurtkami i dżinsami. Wtedy też z funkcji menedżera zrezygnował John Reid. Sprawami biznesowymi od tej pory zajmował się John Deacon.

### 1980 – 1985 THRILLER

W 1980 roku Queen wydał piosenkę napisaną przez Johna Deacona pt. *Another One Bites The Dust*. Utwór zyskał szczególną popularność w Stanach Zjednoczonych, gdzie zajął pierwsze miejsce na listach przebojów. Piosenka zbliżona do *disco* została uznana za kwintesencję niepowtarzalnego stylu Queen. Queen to jest Queen. Na początku lat osiemdziesiątych Freddie Mercury kupił willę w Londynie, ściał włosy, zapaścił wąsa, przestał malować paznokcie. Była to wielka zmiana. Wtedy też Mercury zachorował na AIDS. Jednak do czasu zdiagnozowania choroby, nie było widać po wokaliście, że jest chory. Queen grali dalej. Bardzo ładny gest wykonali 9 grudnia 1980 roku, w dzień po zabójstwie Johna Lennona. Na koncercie na Wembley zespół wykonał utwór *Imagine*. Utwór tragicznie zmarłego лидera The Beatles. W lipcu doszło do nagrania utworu w duecie z Davidem Bowie. Wspólny utwór to słynne *Under Pressure*, którego słynny riff wykorzystał znacznie później raper Vanilla Ice. Drogie członków Queen zaczęły się nieco rozchodzić. W 1981 roku Roger Taylor wydał swój solowy album *Fun in Space*, a w 1982 roku Freddie Mercury brał udział w nagraniach z Michaeliem Jacksonem. Dziś znamy jedynie dwa utwory, które powstały z tej współpracy (z czego jeden „wyciekł” do Internetu). Freddie o współpracy z królem popu powiedział: „Chciałbym kiedyś wydać coś firmowanego przez Michaela i przeze mnie, bo wspólnie się z nim pracuję. Niewiele brakowało, a wziąłbym udział w nagraniu *Thrillera*, pomyśleć tylko o tantiemach, które mnie ominęły”. W 1983 roku zespół był bliski rozwiązania z powodu narastających konfliktów wewnętrznych. Ostatecznie przetrwał, choć cała czwórka zajęła się swoimi solowymi projektami. Co ciekawe, solowe płyty artystów okazały się niewypałami. Dlatego w 1984 roku Queen wydał kolejną płytę, zatytułowaną *The Works*, na której znalazły się takie utwory jak *Radio Ga Ga* (autorstwa Rogera Taylora) oraz *I Want to Break Free*. W sierpniu 1984 roku zespół wyruszył w trasę promującą nowy album. Trasa trwała do maja 1985 roku i była jedną z najdłuższych w historii zespołu.

### 1986 – 1991 THE SHOW MUST GO ON

W 1986 roku odbył się kolejny koncert Queen na Wembley. Podczas całego koncertu Freddie Mercury wchodzi w znakomitą interakcję z publicznością. Queen wydał jeszcze kilka piosenek między innymi *A Kind of Magic*, *Who Wants to Live Forever*, *I Want It All*, *The Invisible Man*, *The Show Must Go On* czy *Mother Love*. Dopiero w 1987 roku Mercury dowiedział się, że choruje na AIDS. W 1988 roku wokalista postanowił stopniowo wycofywać się z życia publicznego, między innymi odwołując trasę koncertową. Ostatni utwór nagrany z udziałem Freddiego to *Mother Love*. Ostatnią zwrotkę piosenki śpiewał Brian May. 24 listopada 1991 roku Freddie Mercury zmarł w Londynie. Po jego śmierci zespół już nie powrócił do dawniej świetności. I choć wciąż istnieje coś takiego jak Queen, a członkami zespołu są wciąż Brian May i Roger Taylor, to już nie jest to samo. Zespół nie nagrywa nowych piosenek, a na koncertach wykonuje utwory „dawnego” Queen. Między innymi na początku 2020 roku muzycy zagrali koncert, podczas którego zbierali pieniądze, by wesprzeć strażaków walczących z pożarami w Australii. W listopadzie zbliża się trzydziesta rocznica śmierci Mercury'ego, pamiętajmy o nim. Jak śpiewał Freddie: *The Show Must Go On*.

# 1962-1986 Clifford Lee Burton

Cliff Burton — nazwisko znane każdej osobie, która zetknęła się z Metallicą. Charakterystyczne dzwony i denimowa kurtka oraz nieukrywany sentyment do Bacha zdecydowanie odróżniały go od pozostałych muzyków i fanów surowych brzmień z podziemia.

W zasadzie na pierwszy rzut oka wyglądał nieco jak hipis. Między innymi dzięki niemu można zauważać poważne wpływy muzyki klasycznej na trzech krążkach Metallici. Warto zwrócić też uwagę, jak zmienił się styl zespołu od czasu, gdy dołączył do niego rdzawowłosy basista Ba! Nie tyle zmienił, co raczej Burton przyczynił się do zdefiniowania go na nowo. Gdy po koncercie w Sztokholmie we wrześniu '86 roku basista zginął w wypadku autokaru, którym jechał razem z innymi muzykami, była to niepowetowana strata. Czyżby to on stanowił fundament zespołu do tego stopnia, że po jego śmierci utwory Metallici nie brzmiały już tak samo?

## POCZĄTKI Z ZESPOŁEM

Burton z basem dogadywał się lepiej niż najlepszy terapeuta z pacjentem. Był tak dobry w swoim fachu, że Lars Ulrich, James Hetfield i (wtedy jeszcze obecny w składzie) Dave Mustaine zbyt długo nie zastanawiali się nad przeprowadzką do Bay Area, żeby być bliżej basisty.

Pierwszą próbę z zespołem Burton odbył 28 grudnia 1982, a już na pierwszym koncercie (3 marca 1983) nie tyle co zabłysnął swoją niesamowitą więzią z instrumentem, co wzbiogacił set o skomponowany przez siebie kawałek *Anesthesia (Pulling Teeth)* – na płycie rozpoczynającym się od słynnego *bass solo take 1*. Tak więc w składzie Hetfield, Ulrich, Mustaine i Burton panowie grali koncerty, upijali się i co najważniejsze zaczęli tworzyć autorski materiał. Materiał, który w przeciwieństwie do pierwszej opublikowanej piosenki (mowa o *Hit the Lights*, którego solówki zostały nagrane w mniej niż pół godziny przez Lloyda Granta w drodze do wydawcy), był nagrywany bardziej profesjonalnie.

W międzyczasie nastąpiła drobna roszada wśród gitarzystów. Kirk Hammett zastąpił Dave'a wyrzuconego za, o ironio, pijństwo i niepanowanie nad sobą. Wtedy właśnie z ust Dave'a padło słynne: „No warning? No second chance?”. Mimo zmian Burton grał dalej i już niebawem dwudziestojednoletni wówczas młodzieniec ukazał się na debiutanckim albumie *Kill'em All*.

Rok po wydaniu pierwszego krążka Metallici, w roku 1984, w Danii powstał *Ride the Lightning* (prod. Flemming Rasmussen), na którym można usłyszeć gitarę Cliff'a. Dzięki niemu muzyka nabrala zdecydowanej głębi, a źródło ciężkiego wydźwięku z szybkości zamieniła na finezję muzyki klasycznej. Oczywiście nie zatraciła zawrotnych prędkości w niektórych numerach. Nie ma co dyskutować, album Metallici bez co najmniej dwóch bardziej energicznych piosenek to nie jest album. Idealnym przykładem będą dramatyczne *Trapped Under Ice* lub *Creeping Death*.

Co ciekawe nazwisko Burton widnieje pod 6 z 8 kawałków na albumie. Chcąc, nie chcąc, wszystkie z nich są zdecydowanie chętniej słuchane niż pozostałe piosenki jak na przykład *Trapped Under Ice* (jako że Kirk Hammett jest założycielem grupy Exodus, ten utwór ma swoje szkice w piosence *Impaler Exodus* i *Escape*). Niczym Bachowskie organy *Call of Cthulhu* przesiąknięte osobą Cliff'a oczarowuje słuchacza, a następnie bezpowrotnie wciąga go w bezsłowną pieśń instrumentów. Album owszem zachował elementy swoistej dla gatunku agresji z *Kill'em All*, ale to nie zmienia faktu, że wpływu muzyki klasycznej nie trzeba zbyt długo szukać.

*Ride the Lightning* podobnie jak poprzedni album narobił szumu. Powiększająca się z każdym dniem rzesza fanów, rozgrzana *Kill'em All*, tylko wyczekiwana wydania następnego krążka. A Metallica nie tylko pokazała, że po pierwsze jest nie do zatrzymania pod względem pisania piosenek, ale też była coraz bardziej zgrana. Na poprzedniej płycie brzmienie jest nieco chaotyczne, tutaj chłopcy udowodnili, że przez ten rok stali się jeszcze lepsi.

## ZŁOTY WIEK

Tuż po wydaniu *Ride the Lightning* zaczął się złoty okres w historii zespołu. Coraz częstsze wywiady, coraz częstsze koncerty, na które przychodziło coraz więcej osób, i rosnąca sprzedaż albumów z pewnością wynosiły zespół coraz wyżej. Jeszcze bardziej rewolucyjną płytą okazał się wydany w 1986 roku album *Master of Puppets*.

Płyta czerpie wiele z dziewiętnastowiecznej muzyki klasycznej. „Zespół wciąż podąża tymi samymi drogami, co wcześniej, ale tam, gdzie kiedyś ociężale tupią i atakowały zmysły niczym byk, teraz tańczy i wzlatuje, dodając do swojej nieposkromionej agresji zwierzęcej gracji” napisał Mick Wall w recenzji tego albumu. Metallica mimo wszystko była nazywana zespołem thrashowym, jednakże w porównaniu do zespołów typowo-thrash metalowych, jak Slayer czy Exodus, brzmienie jej utworów jest znacznie inne. Bardziej lotne, z głębią, zespół cały czas był jednak szufladowany jako thrash metal.

*Master of Puppets* trzyma słuchacza przy głośniku od pierwszych dźwięków *Battery* do ostatniego szarpnięcia strun we wściekłym *Damage Inc*. Wśród wszystkich przesterowanych i szybkich riffów na albumie zostały wklecone takie partie jak intro w *Battery*, *Master of Puppets* (od 3:30 min.) czy chociażby przejmujący *Orion*. Utwór ten jest prawie w całości dziełem Burtona. Podobno nigdy nie został w pełni niedopracowany – proszę sobie wyobrazić jakby brzmiał, gdyby zespół miał czas na doszlifowanie go! Warto przypomnieć, że wcześniejszym niż *Orion* w całości solowym kawałkiem Burtona jest *Anesthesia (Pulling Teeth)* z płyty *Kill'em All*. *Master of Puppets* jest płytą, na której ścieżki basu Cliff'a lśnią, będąc na tyle podgłośnione, że słuchacz z łatwością je wychwyci.

## CO DALEJ?

Silna zmiana w stylu zespołu, którą przyniosła śmierć basisty, jest idealnym dowodem na to, że bez Clifforda Lee Burtona Metallica jest po prostu... inna. Na pierwszym albumie po śmierci basisty ...*And Justice For All* zespół zatracił gdzieś jakiś ważny element. Z pewnością nie jest to zła płyta. Przeciwnie, album jest wręcz warty polecenia, ale różni się od poprzednich. Czy tym elementem, którego zabrakło, był Cliff?

Powyższe jest świetnym dowodem na to, że ten rdzawowłosy facet w dzwonach i z flagowym rickenbanderem w dłoniach skrycie przewodził kwartetem. Dziś koledzy z branży muzycznej, którzy znali Burtona osobiście, przyznają, że był swego rodzaju ojcem grupy i miał znaczący wpływ na to, co i jak brzmi. Zresztą, tak jak zostało wspomniane wyżej (z czym chyba każdy się zgodził), jego dusza jest na każdym albumie, na jakim tylko zagrał.

LEONARD M. SNEKKER

# Muzyka, nałóg i szaleństwo

Kurt Cobain, przez wielu uznawany za ikonę *grunge'u*, był wokalistą, gitarzystą, kompozytorem oraz autorem tekstów piosenek jednego z najlepszych zespołów lat 90. Nirvany. Courtney Love, a tak naprawdę Courtney Michelle Harrison, jest znana jako kompozytorka, autorka tekstów, gitarzystka i wokalistka rockowego zespołu Hole, a w 1994 roku rozpoczęła karierę aktorską. Co ich połączyło? Kochali się, tworzyli, niszczyli, komponowali.

## DOBRE ZŁEGO POCZĄTKI

Ta wielka miłość ujrzała światło dzienne, gdy na początku stycznia 1990 roku Nirvana grała koncert w klubie Satyricon w Portland. Po występie Courtney podeszła do Kurta i powiedziała mu, że wygląda jak Dave Pirner. Zaintrygowany nie wiedział, czy to komplement, czy raczej obraza. Parę dni później otrzymała dość interesujący prezent. Było to czerwone pudełko w kształcie serca, do którego Courtney włożyła głowę porcelanowej lalki i list miłosny. Po tej sytuacji Kurt napisał *Heart-Shaped Box*. Tak zaczęła się ich miłość.

Byli jak ogień i woda, noc i dzień. On spokojny, introwertyczny, inny niż wszyscy. Ona jak wulkan, wybuczowa, odważna, bezkompromisowa, nie przejmowała się zdaniem innych tylko robiła to, co chciała. Powiedziała w rozmowie z fanzinem „Sassy”: „Wydał mi się zaangażowany w to, co robił i ładniutki. Nie mogłam jednak stwierdzić, czy jest inteligentny i czy jest w nim szczerość. Zaczęłam się nim interesować, może niezbyt natarczywie, ale pewnie kilka dziewczyn uznałyby, że właściwie zbyt natarczywie. To dlatego, że jestem bezpośrednią i dlatego wielu chłopców panikuje”.

Kurt chciał pozostać singlem, pomimo że Courtney spodobała mu się. „Już wtedy ją lubiłem i nie zbywałem jej. Nie chciałem być dla niej niedostępny, po prostu nie miałem czasu. Miałem na głowie inne sprawy” – powiedział w rozmowie z „Sassy”. Za to ona nie poprzestała zabiegając o jego względы. W wywiadach otwarcie mówiła, że Kurt jej się podoba. „Gdy dawałam wywiady dziennikarzom, o których wiedziałam, że będą rozmawiać z Nirwaną, opowiadałam im, że leczę na Kurta Cobaina” – powiedziała.

Courtney postawiła na swoim. Na początku września 1991 para oficjalnie ogłosiła, że są razem. Hollywoodzki romans był tak burzliwy, że porównywano go do związku Yoko Ono i Johna Lenona. Wrogowie oskarżali Courtney, że z Kurtem jest tylko dla pieniędzy, sławy i odciąga go od zespołu. Dla Cobaina Courtney była oczkiem w głowie, przez co zespół cały czas tracił. „Moje nastawienie drastycznie się zmieniło i nie mogę uwierzyć, jak bardzo jestem szczęśliwy. Czasami zapominam nawet, że jestem w zespole, tak bardzo zaślepia mnie miłość. Wiem, że to brzmi zawstydzająco, ale to prawda. Właściwie to mógłbym odejść teraz z zespołu” – powiedział w rozmowie z „Sassy”.

## TOKSYCZNY ZWIĄZEK

Przyjaciele Cobaina oraz członkowie zespołu powtarzali, że związek z Courtney Love go niszczy, ale ich nie słuchał. Jednym z większych problemów tej relacji było pogłębiające się uzależnienie od narkotyków, z którymi oboje mieli duży problem. Już w wieku 13 lat Kurt zapalił po raz pierwszy konopie indyjską. Kiedy był starszy, zaczął eksperymentować z różnymi substancjami takimi jak LSD. Jeszcze w latach 80. sporadycznie zażywał heroinę, a w latach 90. w pełni się od niej uzależnił. Podobno Courtney zażywała narkotyki, kiedy była w ciąży.

Po zaledwie paru miesiącach znajomości, 24 lutego 1992 roku, para powiedziała sobie tak na plaży Waikiki na Hawajach. Courtney wystąpiła w białej koronkowej sukience vintage, a Kurt w piżamie w zieloną kratę. Jak później mówił, był zbyt leniwy, aby założyć smoking. Courtney był już wtedy w ciąży. Na ich ślubie pojawiło się osiem osób. Poza perkusistą Davidem Grohlem nie było nikogo z Nirvany. Na ceremonii nie pojawił się nawet najlepszy przyjaciel Kurta, Kristan Novoselic. Powód jest bardzo prosty. Novoselic namawiał przyjaciela, aby rozstał się z Courtney, tłumacząc, że ten związek go zniszczy.

Osoby z otoczenia zespołu mówiąły, że Courtney rozbijała zespół, tak jak podobno Yoko Ono miała rozbić Beatlesów. Cobain podkreślał atmosferę, mówiąc, że jest tak zakochany, że mógłby odejść z zespołu. Takie informacje dobijały Courtney, która mówiła, że przez to jest postrzegana jako czarny charakter. Słynny artykuł napisany przez Lynn Hirschberg w magazynie „Vanity Fair” ukazał żonę muzyka w najgorszym świetle. Dziennikarka przedstawiła ją jako osobę pustą, wykorzystującą męża dla sławy. Ponadto Lynn zarzuciła Courtney wciążnięcie męża w nałóg narkotykowy oraz alkoholizm. W odpowiedzi piosenkarka nagrała płytę, której tytuł brzmiał *Bring Me the Head of Lynn Hirschberg*. „Czułam się jak na wojnie. To bardzo trudny dla mnie temat, bo odkąd poślubiłam gwiazdę rocka, ludzie mówią o mnie *groupie*. Tak bardzo chciałam, aby jego zespół nie był taki znany. Przecież gdy zaczęliśmy się spotykać, Nirvana i Hole były na podobnym poziomie” – mówiła później.

## MIŁOŚĆ, NARKOTYKI, ROCK&ROLL

Pół roku po ślubie Kurta i Courtney urodziła się ich córka, Francis Bean Cobain. Drugie imię wzięło się stąd, że kiedy byli na USG, Francis wyglądała jak fasolka. Love błagała męża, żeby dla dobra córki wyszedł z nałogu, lecz tak się jednak nie stało. W filmie *Kurt Cobain: życie bez cenzury*, zawierającym prywatne nagrania Cobaina, widać, jak Kurt chwiejnym krokiem wychodzi z przyjęcia zorganizowanego z okazji pierwszych urodzin córki. W kolejnym ujęciu widać jak Kurt, przycinając włosy Francis, przewala się i odlatuje na haju, a Love krzyczy: „Nie chcesz chyba, by twoja córka widziała cię w takim stanie, naćpanego?!”

Kiedy Francis miała zaledwie dwa tygodnie, sąd odebrał im prawa rodzicielskie i przekazał opiekę na dzieckiem siostrze Love. Po kilku tygodniach odzyskali córkę, lecz musieli wykonać testy na obecność narkotyków w organizmie. Dopiero 25 marca 1993 roku odzyskali pełne prawa do opieki.

Po narodzinach córki ich związek nie poprawił się. Coraz częściej się kłóciły, a przy jednej z awantur Love powiedziała, że odejdzie. Po usłyszeniu tego Kurt zażył 67 tabletek rohypnolu. Wtedy żona i przyjaciele powiedzieli mu wprost, musi iść na odwyk. Cobain zgłosił się do kalifornijskiej kliniki, z której po 3 dniach uciekł. Zaniepokojona Love wyniechała wówczas prywatnego detektiva, aby odszukała jej męża. W końcu znalazł go elektryk, który przyszedł, aby podłączyć system ochrony. Okazało się, że Kurt popełnił samobójstwo w swoim domu. Zostawił list pożegnalny, w którym pisał o problemach ze zdrowiem, depresji oraz o żonie, córce i kolegach z zespołu.

Jedna z najpopularniejszych teorii spiskowych mówi, że ostatni fragment został napisany przez inną osobę. Cobain we krwi miał sporą dawkę heroiny i diazepamu, w takiej ilości, że było prawie niemożliwe, żeby sam strzelił sobie w głowę, a na broni nie było jego odcisków palców. Niektórzy uważają, że to Courtney wynajęła płatnego zabójcę, aby ten pozbawił życia jej męża. Po śmierci męża Love załamała się i wpadła jeszcze w większy nałóg oraz problemy finansowe. Znowu straciła prawa rodzicielskie nad jedenastoletnią Francis. Po dwóch latach trafiła na odwyk, gdzie w końcu wyszła na prostą i otrząsnęła się po śmierci męża. 20 lutego 2020 roku Courtney Love oznajmiła publicznie, że kończy z uzależnieniem.

NINA JAŻNICKA

# PRZESTĘPCY czy dalej artyści?

2 września bieżącego roku w Warszawie policja zatrzymała Beatę Kozidrak, która prowadziła samochód, będąc pod wpływem alkoholu. Jako że Kozidrak jest osobą rozpoznawalną, wokalistką i twarzą zespołu Bajm oraz docenianą w Polsce artystką, opinia publiczna zabrała głos. Mogliśmy przeczytać różne wypowiedzi – jedne broniące wokalistki, drugie skreślające Kozidrak z życia publicznego oraz stawiające ją w ogniu krytyki. Jednak czy powinniśmy oceniać sztukę i działalność artysty poprzez jego życie prywatne oraz czy istnienie w życiu medialnym po dużym wykroczeniu powinno mieć miejsce?

## ...BY UKOIĆ ŻAL

Internetowy Słownik PWN podaje, że przestępca to człowiek popełniający przestępstwo i podlegający odpowiedzialności karnej przed sądem. Według tej definicji Beata Kozidrak jest przestępca i tak jak każdy obywateł za swoje przewinienie powinna otrzymać równomierną do czynu karę. Artystce grozi do dwóch lat pozbawienia wolności. Czytając komentarze na portalach plotkarskich, które w każdym skandalu, a szczególnie takiej miary, znajdą materiał do nagłośnienia, można dowiedzieć się, że ludzie chcą czegoś więcej niż poniesienie przez wokalistkę odpowiedzialności prawnej. Internauci odbierają Kozidrak tytuły wokalne, miano królowej polskiej sceny muzycznej, ikony i diwy polskiej muzyki rozrywkowej. To, co Beata Kozidrak osiągnęła w całej swojej karierze, jest już jej i żadne przewinienie jej tego nie odbierze. Wkład, jaki wokalistka miała w polską kulturę muzyki rozrywkowej, szczególnie w ciężkich czasach PRL-u jest niepodważalny. Utwory Bajmu są znane i śpiewane przez pokolenia. Dlatego myślę, że skreślanie Kozidrak z całego show-biznesu i życia muzycznego jest zupełnie bezpodstawne.

## INNY TYP PRZESTĘPSTWA

Najgłośniejszą sprawą ostatnich lat w show-biznesie związaną z wykorzystaniem seksualnym jest historia Romana Polańskiego – polskiego reżysera filmowego, laureata Oscara oraz Złotej Palmy. Polański stanął przed amerykańskim sądem oskarżony za gwałt na trzynastolatce. Całość jego batalii prawnej jest skomplikowana, jednak ostatecznie reżyser uciekła z USA do Francji, gdzie rząd amerykański próbuje ekstradować Polańskiego. Do dzisiaj w świecie filmowym i publicznym trwa dyskusja na temat uznania dorobku reżyserskiego Polańskiego oraz jego miejsca w branży. Taki przypadek różni się od przypadku Beaty Kozidrak. Jeśli będziemy opowiadać np. w telewizji o Polańskim, zupełnie zapominając o jego mrocznej przeszłości, to czynimy wielką krzywdę ofiarom reżysera, których w późniejszym czasie ujawniło się więcej. One dalej żyją, uczestniczą w życiu publicznym, a dla ofiar widok swojego oprawcy, który jest promowany i chwalony publicznie może być bardzo traumatyczny. Jednak czym innym jest promowanie, a czym innym jest całkowite zapomnienie twórcy takiej miary, jakim jest Polański. Wiele osiągnął, został doceniony na całym świecie w najbardziej prestiżowych festiwalach filmowych. Jego dzieła są wielkie i ważne dla kultury oraz kinematografii, tak więc nie powinny zostać zapomniane. Musimy postawić wielką granicę pomiędzy twórcą a jego dziełami.

## TRUDNA PRZESZŁOŚĆ KRÓLOWEJ

Innym przykładem, trochę bardziej przyziemnym, jest Dagmara Kaźmierska, która znana jest z programu telewizyjnego *Królowe Życia*. Postać wykreowana w programie przez Kaźmierską jest lubiana przez widzów, dzięki czemu bohaterka programu zdobyła dużą grupę odbiorców na swoich social mediach. W trakcie trwania programu do mediów doszła wiadomość o przeszłości celebrytki. Kaźmierska była karana w przeszłości za prowadzenie agencji towarzyskiej oraz zmuszanie kobiet do uprawiania prostytucji. Odsiedziała w więzieniu 14 miesięcy, a w trakcie swojej kary przeszła wewnętrzną przemianę. Pomimo tego, że Kaźmierska zmieniła się i nie ma już styczności ze swoją kryminalną przeszłością, to działa w mediach i jest celebrytką. Jej ofiary dalej żyją i na pewno śledzą show-biznes. W momencie, w którym widzą na czerwonym dywanie swoją oprawczynię, nie działa to na nich dobrze. Taka przeszłość funduje traumy, a to je tylko pogłębia. Nie uważam, żeby Dagmara Kaźmierska nie miała prawa do normalnego życia. Może zająć się zwykłą, niemedialną pracą. Jednak uczestniczenie w życiu medialnym i chodzenie po ścianceach gdy ma się takie przejścia nie powinno mieć miejsca, tak samo jak promowanie osoby z przeszłością kryminalną, gdzie zostały skrzywdzone osoby trzecie.

## ZAIŚNIEĆ W SOWIECKIEJ RZECZYWISTOŚCI

Wislawa Szymborska od kiedy zostaje uznawana za dumę naszego kraju i ważną postać w polskiej poezji, zostaje oskarżana o swoje współpracę z rządami komunistycznymi. W 1952 roku, kiedy Szymborska wydawała swój pierwszy tomik poezji *Dlatego żyjemy*, dołączyła do rządowego Związku Literatów Polskich. Aby zaistnieć w tamtej rzeczywistości trzeba było pójść z władzą na układ. W momencie, kiedy poetka zaczynała tworzyć, ciężko było przebić się przez socjalistyczne wymagania władz. Szymborska parę lat później wy tłumaczyła się z przeszłości i przepraszała, mówiąc, że był to błąd młodości i bardzo zła decyzja. Zmiana nastąpiła w 1975 roku, kiedy poetka podpisała *List 59*, w którym grupa intelektualistów sprzeciwiła się wprowadzeniu do konstytucji decyzji o wiecznym sojuszu z ZSRR. Tym gestem zaprezentowała ewidentny sprzeciw wobec władz sowieckich. Błędy młodości Szymborskiej pokazują dużą przemianę poetki i na pewno nie powinny być argumentem do odebrania jej wielkich tytułów oraz miana jednej z najważniejszych artystek XX wieku.

## ŚWIĘTSI OD PAPIEŻA

Błędy i przewinienia popełniamy wszyscy – nie ważne czy jesteśmy nikomu nieznanymi ludźmi, czy występujemy na czerwonych dywanach. I wszyscy jednakowo powinniśmy płacić za nasze błędy w zależności od wag naszego wykroczenia. Myślę, że sytuacja, która spotkała Beatę Kozidrak wydarzy się jeszcze wielu osobom publicznym. Pamiętajmy, że nikt nie jest świętszy od papieża i zawsze powinniśmy słusznie oraz odpowiednio oceniać tego typu zachowania, a nigdy nie odbierać osiągnięć danej osoby. Zdobyte tytuł i trofea zostaną z nami na zawsze, pomimo dalszej przyszłości.

FILIP PARDYAK

# PROBLEM POLSKIEGO DZIENNIKARSTWA PIŁKARSKIEGO

Żewłakow, Tomaszewski, Hajto. Nazwiska te są bardzo dobrze znane wszystkim fanom piłki nożnej w Polsce. Dla większości widzów i czytelników są oni ekspertami jak wszyscy inni. Jednak sami dziennikarze piłkarscy, słysząc te nazwiska, robią krzywą minę. Dlaczego?

Tych wszystkich dziennikarzy łączą dwie wspólne cechy: są byliymi piłkarzami i nie mają najlepszej reputacji, a mimo to dalej występują jako eksperci i komentatorzy. Wielu widzom kojarzą się oni ze złotymi latami polskiej piłki, w których reprezentowali nasz kraj. Większość słuchaczy pamiętać będzie legendarne interwencje Tomaszewskiego czy bramki strzelane przez braci Żewłakow, niż skupi się na tym, o czym mówią. Wśród tak zwanych wielkich mediów panuje błędne przekonanie, że byli sportowcy mają ponadprzeciętnie umiejętności, które w połączeniu z doświadczeniem z murawy dają im przepustkę do śmiertanki polskiego dziennikarstwa sportowego. Trzeba przyznać, że emerytowani zawodnicy mają szerokie obeznanie, wynikające z ich doświadczenia nabytego w czasie kariery Nie zmienia to jednak faktu, że brakuje im umiejętności czysto dziennikarskich. Popełniają błędy językowe i nie potrafią przekazać swojej wiedzy widzowi. Nie zrozumie mnie źle. Nie uważam, że byli piłkarze nie powinni zostawać dziennikarzami. Historia pokazuje, że niektórzy z nich bardzo dobrze spisują się w tej roli. Problem tkwi w braku odwoływania z tej roli tych, którym tak dobrze nie idzie. Widzowie się do nich przyzwyczajają, a w rezultacie ci eksperci zostają w stacjach na lata.

Z braku umiejętności wynika jeden podstawowy problem: niemożność przekazania wiedzy widzom w dostępny sposób. Największe stacje oglądają nie tylko osoby znające się na piłce, lecz także tak zwani niedzielni widzowie. Nie są oni zaznajomieni ze slangiem, ani nie mają wiedzy niezbędnej do zrozumienia słów komentatora, które często opierają się na skrótach myślowych zakładających, że odbiorca ma taką samą wiedzę i to samo doświadczenie, co dziennikarz. Dokłada to cegiełkę do spadku oglądalności tego sportu.

Nie jest to jedyny skutek. Problemy pojawiają się również w zakresie dostępności miejsc pracy. Utalentowani dziennikarze z dużo większymi umiejętnościami nie mają szans, aby wybić się i pokazać w dużych mediach, bo ich miejsce zajmują mniej wykwalifikowani byli piłkarze. W efekcie mniejsze stacje mają lepszych ekspertów i komentatorów od krajowych gigantów. Jednakże stacje te nie mają praw do transmitowania na przykład spotkań reprezentacji, a ich oglądalność jest ograniczona.

Na szczęście ten trend już powoli zanika. Stacje takie jak Canal+ coraz częściej zapraszają do współpracy młodszych dziennikarzy, również znanych głównie ze swojej działalności internetowej (np. Tomasz Ćwiąkała). Stawiają na umiejętności i wychodzą im to na dobre. Pozostaje liczyć na to, że coraz więcej stacji będzie podążać tą samą drogą, sprawiając, że piłka stanie się sportem zrozumiałym i dostępnym dla wszystkich widzów.

GUSTAW SZASZKIEWICZ

# HISTORIA KARATE KYOKUSHIN

Karate jest to pełkontaktowa, japońska sztuka walki służąca do obrony, nie używa się w niej żadnej broni poza własnym ciałem. Słowo *karate* jest tłumaczone jako pusta dłoń. Jego historia jest w dużej mierze historią życia założyciela - Masutatsu Oyamy. Nazwa *kyokushin* jest najczęściej tłumaczona jako *ekstremum prawdy*, ponieważ jest połączeniem słów *kyoku* (ekstremum, najwyższa ranga) oraz *shin* (prawda, rzeczywistość). Jaką prawdę ze sobą niesie?

Istnieje ponad 100 różnych stylów karate, bazując one na tej samej podstawie, ale różnią się szczegółami. Na przykład style karate tradycyjnego podchodzą do tej dyscypliny jako walki na śmierć i życie, więc nie organizuje się tam tzw. sparingów. Natomiast większość stylów (w tym *kyokushin*) podchodzi do karate jako sportu z elementami samoobrony, organizuje zawody i sparingi.

Nie byłoby karate *kyokushin* bez Masutatsu Oyamy. Oyama urodził się 27 lipca 1923 roku w Gimje. Tak naprawdę był Koreańczykiem i nazywał się Choi Yeong-eui, jednak gdy przeprowadził się do Japonii przyjął nazwisko japońskiego małżeństwa, które się nim zaopiekowało. W tym samym czasie zaczął pobierać nauki karate od Gichina Funashiego i w 1940 roku zdobył 2 dan. Biografia Oyamy pełna jest ciekawych faktów. W czasie II wojny światowej został pilotem kamikaze. Nie zdążył jednak wziąć udział w żadnej misji, ponieważ skończyła się wojna. Miał zostać bohaterem wojennym, tymczasem przez pół roku przebywał w więzieniu dlatego, że pracował dla japońskich gangsterów. Po wyjściu na wolność postanowił zmienić swoje życie i poświęcić się drodze karate. Po trzech latach medytacji, treningów i samotności w górach Chiba stworzył nowy styl karate-*kyokushin*.

W 1952 roku Oyama zaczął pokazowe walki głównie w Stanach Zjednoczonych, aby zachęcić ludzi do karate *kyokushin*. Stał się rozpoznawalny dzięki temu, że gołymi rękami zabił byka, o czym napisali nawet dziennikarze gazety *New York Times*, nadając mu przezwisko „Ostatniego Samuraja” oraz „Boskiej Ręki”. Zasłynął również z tego, że w przeciągu zaledwie 3 dni stoczył 270 walk i walczył z każdym, kto rzucił mu wyzwanie. Po śmierci Oyamy na mocy testamentu ogłoszono, że jego sukcesorem został Shokei Matsui. Jednak wiele osób nie zgodziło się z tym. Rodzina Masutatsu nawet wytoczyła z nim spór sądowy, który wygrała.

Dziś największa i najliczniejsza organizacja na świecie to *IKO1*, prowadzona przez Shokei Matsui.

Drugą równie liczną organizacją jest *Shinkyokushinkai WKO*, która w Europie działa jako *EKO* i jest najliczniejszą organizacją na starym kontynencie. Karate *kyokushin* ćwiczą znane osoby, między innymi aktorzy Michael Rooker, Dolph Lundgren czy Jean-Claude Van Damme. W 2004 roku powstał film *Fighter in the Wind* o historii życia Masutatsu Oyamy. Można również zobaczyć karate *kyokushin* w serii gier komputerowych Tekken 3, Tekken 4, Tekken 5 oraz Tekken 6. Powstała również manga *Karate Baka Ichidai* oparta na historii Oyamy. Ostatnie mistrzostwa świata w karate *kyokushin* odbyły się w 2019 roku, wygrał je Japończyk-Juji Shimamoto, natomiast srebrny medal zdobył Polak-Maciej Mazur.

KAMILA TULA

# *od kopania w drzwi... po zachwyconego KASPAROWA czyli droga JANA-KRZYSZTOFA DUDY po chwałę*

Przed Janem- Krzysztofem Dudą jeszcze daleka droga, chociaż już dziś mówią o nim media na całym świecie. Zbliża się Turniej Kandydatów, którego zwycięzca zagra z obecnym mistrzem świata o mistrzostwo. Duda jest w gronie faworytów, ale będzie to bardzo ciężkie wyzwanie. Co sprawiło, że ten dwudziestotrzylek z Wieliczki uznawany jest za największy polski talent szachowy od czasów Akiby Rubinstajna, a wielu wybitnych szachistów, m.in. Garry Kasparow, jest oczarowanych grą Polaka?

## **GDZIE TO SIĘ WSZYSTKO ZACZĘŁO**

Jan-Krzysztof Duda urodził się w 1998 roku w Wieliczce. Pomimo że w rodzinie Dudów w szachy grał każdy (ciotka Czesława Pilarska ma nawet tytuł mistrza międzynarodowego), Janek pierwszy kontakt z tą grą miał dopiero w wieku pięciu lat, gdy matka zabrała go na pierwszy trening. Trenerem Janka został Andrzej Irlik, zauważał nadzwyczajny dryg młodego Dudy, więc od razu rozpoczął bardziej intensywny trening.

Duże turnieje przyszły do Janka bardzo wcześnie. Irlik nie marnował czasu i od razu rozpoczął karierę młodego szachisty. Duda wygrał swój pierwszy większy turniej, mając 7 lat. Był to Puchar Polski juniorów do lat 8. Duda jeszcze tego samego roku zdobył tytuł mistrza Niemiec do lat 8 (w turnieju tym mogą brać udział zawodnicy z całego świata), a rok później pierwszy raz pojawił się w rankingu Międzynarodowej Federacji Szachowej. W latach 2006–2009 Jan- Krzysztof czterokrotnie stawał na podium mistrzostw Polski i aż trzy razy sięgał po złoto. Międzynarodowe szachy już na niego czekały.

Trener Dudy zauważył już na początku, że w odróżnieniu od innych pięciolatków chłopiec potrafił skupić się i zaangażować w szachy. Kiedy inne dzieci odchodziły i bawiły się klockami, Janek zostawał i potrafił grać po parę godzin z rzędu. Już jako pięciolatek Duda brał szachy na poważnie. Po przegranej partii był tak sfrustrowany, że kopał w drzwi i krzyczał ze złości. To właśnie żądza ciągłego wygrywania popychała tak młodego zawodnika do dalszej nauki i poprawiania swojej gry. Patrząc na historię innych sportowców, można dojść do wniosku, że jest to składnik niezbędnego do osiągnięcia wielkiego sukcesu.

## **PIERWSZE MIĘDZYNARODOWE SUKCESY**

Duda po zostaniu mistrzem Polski został zaproszony na mistrzostwa świata do lat 10 rozgrywane w wietnamskim mieście Vung Tau. Zaledwie dziesięcioletni Janek pierwszy raz znalazł się w centrum zainteresowania mediów, ponieważ w finale pokonał Chińczyka Xu Yi. Co ciekawe sekcję damska tych mistrzostw zwyciężyła Aleksandra Goriaczkiną, rosyjską arcymistrz, obecnie najlepszą rosyjską szachistką oraz numer 3 na świecie. Tytuł arcymistrza może zdobyć w szachach zarówno mężczyzna, jak i kobieta. Jest on trudniejszy do zdobycia przez kobiety (które mają również oddzielny tytuł arcymistrzyni), dzięki czemu również bardziej prestiżowy. W latach 2010- 2012 Duda zdobył brąz na mistrzostwach świata do lat 12 oraz 1 i 2 miejsce na mistrzostwach Europy do lat 12.

## **DROGA DO ARCYMISTRZOSTWA**

W męskich szachach istnieją trzy tytuły międzynarodowe. Najmniej prestiżowym z nich jest tytuł FM, czyli mistrza FIDE. Tytuł ten Duda zdobył w 2008 roku, w wieku 10 lat, dzięki zwycięstwu w Mistrzostwach Świata do lat 10 w Vung Tau. Następnym tytułem jest mistrz międzynarodowy, czyli IM, to właśnie ten tytuł zdobyła w 1993 roku Czesława Pilarska, ciotka młodego zawodnika. Żeby zostać mistrzem międzynarodowym należy spełnić trzy normy. Normy zdobywa się poprzez udane występy na turniejach, w których występują arcymistrzowie oraz mistrzowie międzynarodowi. Duda zdobył trzecią normę i tym samym tytuł IM-a, dzięki zajęciu pierwszego miejsca ex aequo na turnieju w Ołomuńcu w kategorii do lat 14 (na tym turnieju również zdobył pierwszą normę arcymistrzowską). Następnym tytułem jest mistrz międzynarodowy, czyli IM, to właśnie ten tytuł zdobyła w 1993 roku Czesława Pilarska, ciotka młodego zawodnika. Żeby zostać mistrzem międzynarodowym należy spełnić trzy normy. Normy zdobywa się poprzez udane występy na turniejach, w których występują arcymistrzowie oraz mistrzowie międzynarodowi. Duda zdobył trzecią normę i tym samym tytuł IM-a, dzięki zajęciu pierwszego miejsca ex aequo na turnieju w Ołomuńcu w kategorii do lat 14 (na tym turnieju również zdobył pierwszą normę arcymistrzowską). Najważniejszy, najbardziej prestiżowy i najbardziej pożądany tytuł szachowy to GM, czyli arcymistrz. Co roku tysiące graczy z całego świata rywalizuje o ten tytuł. Zdobywają go dwunastolatki i emeryci. Młode wschodzące gwiazdy i weterani szachowniczych zmagań. Sam tytuł ma również bardzo ciekawą historię. Nie wiadomo do końca, kto stoi za tym określeniem. Najpopularniejsza teoria mówi o carze Mikołaju II, jednakże nie ma ona pokrycia historycznego. Wiadomo, że pierwszy raz na turnieju określenie arcymistrz, pochodzące z języka niemieckiego, zostało użyte w 1907 roku. Warunki otrzymania tego wspaniałego tytułu są podobne do wymagań na IM-a. Kandydat musi spełnić trzy normy, czyli uzyskać trzy wartościowe wyniki na turniejach z udziałem arcymistrzów.

W przypadku Jana-Krzysztofa Dudy pierwsza kategoria została spełniona w 2012 roku na wyżej wspomnianym turnieju w Ołomuńcu. Drugą zdobył w marcu następnego roku w Budapeszcie, a trzecią normą, wiążącą się z nadaniem mu tytułu arcymistrza, została spełniona przez szachistę 17 maja 2013 roku podczas Mistrzostw Europy w Legnicy. Duda w momencie zdobycia tytułu miał 15 lat i 21 dni, co uczyniło go drugim najmłodszym arcymistrzem w tamtym czasie oraz drugim najmłodszym arcymistrzem w historii Polski.

KURIER SOBIESKIEGO WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK 2021

## **WEJŚCIE DO SENIORSKIEJ CZOŁÓWKI**

Można uznać, że wielkim sukcesem Jana-Krzysztofa Dudy było zostanie arcymistrzem. Jednakże arcymistrzów na świecie jest około 1600, a z jakiegoś powodu Jan- Krzysztof stał się światowym fenomenem. Warto prześledzić jego karierę.

Niedługo po zdobyciu tytułu Duda reprezentował Polskę na Olimpiadzie Szachowej w Tromsø. Polska drużyna zajęła 15 miejsce, a Duda ukończył turniej z najlepszym wynikiem w polskiej kadrze, prawie zdobywając brązowy medal indywidualnie. W grudniu 2014 Duda zdobył złoto w Mistrzostwach Europy w szachach szybkich (więcej niż 10 minut, mniej niż godzina dla zawodników) oraz srebro w szachach błyskawicznych(mniej niż 10 minut dla zawodników).

W roku 2015 nastąpiło wydarzenie, w czasie którego Dudę po raz pierwszy poznali nawet ci, którzy szachami się nie interesowali. Siedemnastoletni wówczas zawodnik pokazał się z najlepszej możliwej strony. Uzyskał wynik 10/13, nie przegrywając przy tym żadnej partii (7 zwycięstw, 6 remisów). Duda pokonał nawet Jordana Van Foreesta, który potem awansował do najlepszej 40 szachistów świata. Ten wspaniały wynik zapewnił Dudzie 2 miejsce. Polak przegrał z Mikhailiem Antipovem, który pokonał go w tiebreakach. Ten wielki sukces sprawił, że Polska po raz pierwszy usłyszała o wielkim talentie. Duda po turnieju otrzymał z rąk prezydenta Andrzeja Dudy (nie spokrewnionego) Srebrny Krzyż Zasługi za popularyzację szachów oraz wybitne osiągnięcia sportowe.

## **DUDA PO ŚRÓD WYBITNYCH**

2018 rok. Batumi, Gruzja. Rozpoczyna się druga w Olimpiadzie w karierze Dudy. Polska w składzie samych arcymistrzów. Uczestniczą najwybitniejsi gracze z całego świata. Wśród faworytów Amerykanie i Rosjanie w składach przepełnionych gwiazdami.

W pierwszej rundzie Polacy spokojnie pokonują Gwatemalę 4 do 0. Tak samo w drugiej, spokojna wygrana z Indonezyjkami. W trzeciej trafiamy na Portugalczyków. Pomimo zaskakującej porażki Dudy Polska zwycięża 2,5 do 1,5. Następuje czwarta runda: Polska trafia na faworytów turnieju – Rosjan. Pomimo prognoz i obstawień Polacy pokonują Rosjan 2,5 do 1,5, dzięki wspaniałym partiom Jacka Tomczaka i Kamila Draguna. Podbudowani sukcesem Polacy pokonali Francuzów 3 do 1 i Ukraińców 2,5 do 1,5. Następnie zremisowali z Armenią 2 do 2 i wygrali z USA 2,5 do 1,5, po czym byli faworytami do zwycięstwa w turnieju. Jednakże porażka z Chińczykami i remis z Hindusami spowodowała, że Polacy pomimo wspaniałego turnieju zajęli 4 miejsce w końcowym rozrachunku. Decydującym faktorem były remisy z Armenią i Indiami, dzięki czemu Chińczycy, Amerykanie i Rosjanie (w tej kolejności) wyprzedzili biało-czerwonych. W trakcie turnieju Duda zremisował z takimi gwiazdami jak Vishy Anand czy Fabiano Caruana.

## **NAJWIĘKSZY SUKCES W HISTORII POLSKICH SZACHÓW**

10 czerwca 2021 roku rozpoczął się Puchar Świata w Soczi. Udział w nim wzięli dosłownie wszyscy najlepsi gracze świata. Zawody są organizowane w systemie play-offów, zawodnik odpada po jednym przegrany spotkaniu. W pierwszej rundzie Duda ze względu na swoją pozycję w pierwszej dziesiątce rankingu dostał wolną przepustkę do rundy drugiej. W kolejnych rundach pokonywał przeciwników bez większych problemów. Dzięki poświęceniu konia w końcowce zwyciężył Aleksandra Grischuka po ciężkim boju oraz spokojnie wygrał z Viditem Gujrathim, meldując się w półfinale. Tam trafił na Magnusa Carlsena, najlepszego szachistę świata, przez wielu uważanego za najlepszego szachistę wszechczasów, lepszego nawet od Garryego Kasparowa. Norweg był zdecydowanym faworytem. Polak co prawda już kiedyś wygrał z Carlsenem, przerywając jego niesamowity ciąg zwyciężonych partii, jednak mało kto wierzył, że to powtórzy.

Duda zaczyna z czarnymi bierkami, odrzucając gambit hetmański (ustawienie: pion D4, pion D5, pion C4, brak bicia na C4) Carlsena. Pomimo kłopotów Polaka udało mu się wymusić remis, dzięki wspaniałemu poświęceniu wieży w końcowce. Białymi Duda gra partię hiszpańską (pion E4, pion E5, skoczek F3, skoczek C6, goniec B5). Pomimo bardzo dobrze rozegranej partii Carlsenowi udaje się zremisować. Zawodnicy grają dogrywkę. Duda zaczyna białymi i znów idzie w partię hiszpańską. Zawodnicy kolejny raz remisują. Teraz to mistrz świata ma białe. Duda gra bardzo ryzykownie – obronę sycylijską (pion E4, pion C6). Gra staje się ciężka i skomplikowana. Dziedzice udało się pomimo tego, że grał czarnymi zdobyć delikatną przewagę, jednakże nie miał jej na dłujo. Pozycja przez długi czas była bardzo równa. W końcowce gra wymknęła się Norwegowi spod kontroli – jeden mały błąd i szok w całym środowisku szachowym. Dawid pokonał Goliata. Jan-Krzysztof Duda został finalistą pucharu świata!

Media na całym świecie zachwyciły się grą Polaka. W finale czeka na niego Sergiej Karakin, nr 14 na świecie, zwycięzca Turnieju Kandydatów z 2016 roku, były najmłodszy arcymistrz świata. W pierwszej partii, tak jak w pierwszej partii z Carlsenem, gambit hetmański odrzucony. Karakin gra białymi, Duda czarnymi. Partia kończy się szybkim remisem poprzez powtórzenie ruchów. W drugiej partii to Polak ma białe bierki. Gambit hetmański odrzucony kolejny raz na szachownicy. Gra była bardzo wyrównana, aż do momentu, kiedy Duda przeprowadził piękny, legendarny wręcz atak, poświęcając wieżę i zmuszając Karakina do rezygnacji.

W ten właśnie sposób Jan-Krzysztof Duda został zwycięzcą Pucharu Świata.

**GUSTAW SZASZKIEWICZ**

# MROCZNE bajki

Bajki, baśnie, babciowe opowiadania na dobranoc, na ogół wywołują w nas pozytywne emocje. Fantastyczne historie o fantastycznych postaciach zapadły w pamięć i przywoływane dziś, wzbudzają w człowieku nostalgia. Jednak nie są to jedyne odczucia z nimi związane.

Zwróciłam uwagę na to, że za każdym razem, gdy gdzieś dostrzegę koguta, odczuwam dziwny niepokój i trwogę. Słyszę z tyłu głowy nawoływanego kogutka „Kotku, koteczku! Ratuj mnie biednego! Porwał mnie lis i ciągnie do lasu ciemnego...”. Był to fragment z bajki, którą zwykła opowiadać mi babcia na dobranoc. Bez niej bym nie zasnęła, a jednak to ona pozostawiła we mnie tę plamę zaburzającą normalne postrzeganie tych ptaków. Może się to wydawać zabawne, ale czy coś takiego nie siedzi w każdym z nas? Dyskutowałam ostatnio na ten temat z moją mamą. Opowiedziała mi podobną sytuację. Gdy rozmawiała z przyjaciółką dzieciństwie, okazało się, że obie nie mogą wyrzucić z głów dokładnie tej samej przerażającej sceny z bajki o Kołodzieju, mimo, że uplynęły już lata. Wtedy zaczęłam sobie zadawać pytanie:

## CZEMU W UTWORACH I PRODUKCJACH DLA DZIECI JEST TYLE MROCZNYCH TREŚCI?

Przede wszystkim, jest to ważna część utworu, chociażby ze względu na budowanie napięcia i punkt zwrotny. W historii potrzebny jest problem i ktoś, lub coś, co ten problem spowoduje. Jest to niezbędne, aby utwór miał „ręce i nogi”. Bajkowe światy, baśniowe krainy, sielanka jest istotnie przyjemnym wyobrażeniem, ale by pchnąć akcję dalej potrzebny jest antagonist. W świecie wróżek – gooblin, przy królestwie – smok, przy domku kotka i kogucika – bezduszny lis... Jednak, ktoś by zapytał: czemu bajki są takie brutalne i straszne? Przecież są dla dzieci!

Elementy grozy wplatały się już w najstarsze ludowe przypowieści. Nie miało to na celu wystraszenia dziecka, ot tak! Wiązało się z potrzebą przekazania swej pociesze mądrości, jaka z tego płynęła. Tak jak w znany dobrze *Czerwonym kapturkiem*. Wilk, pożerając babcię i wnuczki, prezentował zagrożenie związane z rozmawianiem z obcymi, co w przypadku dzieci różnie się może skończyć. Po usłyszeniu o przypadku trzech małych świnek, człowiek powinien mieć już dobrze zakodowane, by dwa razy pomyśleć zanim coś zrobi.

Niektórzy rodzice wzbraniają się przed takimi koszmarnymi wymyślami. Według nich chronią dziecko przed wszelkiego typu bodźcami mogącymi wywołać w dziecku negatywne emocje. Jest naprawdę wiele osób, które żyły pod takim „kloszem bezpieczeństwa”. Rodzic, nie chcąc zostawić w umyśle swego szkraba jakiekolwiek traumy czy nieprzespanych nocy, odcina go od wszystkiego, co jest choć trochę smutne, złe, straszne, niepokojące. Jednak to właśnie takie bajki i baśnie mogą przygotować dziecko do zmagań z trudnościami, niebezpieczeństwami i problemami rzeczywistości. Odcięcie dziecka od tych pierwotnych „wprowadzaczów” w życie, może naprawdę mu je utrudnić. Bez rodziców, rzucone w szpony rzeczywistości, może się na niej nieźle przejechać.

Zjawisko to świetnie opisuje Bruno Bettelheim w swojej książce *Cudowne i pozyteczne: O znaczeniach i wartościach baśni*. Zwraca on w niej uwagę na to, jak baśnie pozwalają dziecku poznać samego siebie i rozwijać swój charakter. „Baśnie dają do zrozumienia, że pomyślne, pełne satysfakcji życie dostępne jest każdemu, mimo życiowych przeciwności – lecz jedynie wówczas, gdy nie ucieka się przed pełnymi niebezpieczeństwami życiowymi zmaganiami, bo tylko one pozwalają odkrywać nasze prawdziwe» jak». Zwraca uwagę na to, jak baśnie nie tworzą optymistycznej iluzji sugerującej, że w życiu dostaniesz wszystko na tacy. Prezentują odbiorcy, że czekają go mniejsze czy większe zmagania, aby coś osiągnąć, przy czym baśniowe historie kończące się szczęśliwie, utwierdzają go w przekonaniu, że to możliwe. „Treść wybranej baśni zazwyczaj nie ma nic wspólnego z zewnętrznym życiem pacjenta, ale dotyczy problemów wewnętrznych, które wydają się niezrozumiałe, a stąd nie do rozwiązania”. To jest dodatkowa zaleta baśni – ich nierealistyczny charakter. Dzięki temu, łatwiej dostrzec, że nie są one poradnikiem z metodami radzenia sobie w każdej sytuacji, lecz pomocnikiem w zrozumieniu procesów zachodzących we wnętrzu człowieka. Bettelheim uspokaja też zatrwożonych rodziców. Przywołuje mianowicie sytuację, gdy dziecko zmaga się już z jakimiś problemami. Rodzic nie chcąc zapewniać mu kolejnej dawki nerwów, raczej nie sięgnie po baśń, w której na dodatek straszy. Jednak może to być właśnie właściwe rozwiązanie. „Określona baśń może istotnie w niektórych dzieciach wywołać lęk, ale gdy tylko zaczynają one być lepiej obeznane z opowieściami baśniowymi, przerażające aspekty baśni zdają się zanikać, a przewagę uzyskującą – i to w coraz większej mierze – te właściwości baśni, dzięki którym słuchanie jej dodaje dziecku sił”.



Ostatnim czasie, mam wrażenie, że baśnie i bajki są niedoceniane. Poszły w odstawkę, zastąpione przez kreskówki czy nawet (najczęściej walczyłam ze sobą czy to napisać czy nie, ale...) tiktoka. Niektóre, cenne utwory bajkowe czy baśniowe są wciąż obecne, jednak często „pozbawione wszelkich głębszych znaczeń i jakiekolwiek wag – takie, jakie pokazuje się w kinie czy telewizji, gdzie przekształcone są w pustą rozrywkę”. Przecież, być może, ten nieszczęsny kogucik, w rzeczywistości nie raz i nie dwa uratował mi życie...

HELA GRABICKA  
RYSUNEK: KUBA BOBER

## PARALIŻ senny

Czy kiedykolwiek po przebudzeniu nagle odkryłeś, że nie możesz się poruszyć? A na dodatek miałeś wrażenie, że ktoś (lub coś) baczy cię obserwuje? I do tego tak dziwnie szepcze... Jeśli tak, to wiedz, że przeżyłeś paraliż senny.

Paraliżem sennym nazywamy stan, kiedy budząc się ze snu, nie możemy się poruszyć. Dzieje się tak ponieważ nasz mózg, chcąc zapobiec różnego rodzaju wypadkom, wyłącza możliwość poruszania mięśniami. W momencie przebudzenia jesteśmy świadomi tego, co się dzieje dookoła nas, możemy poruszać oczami, jednak reszta ciała nadal jest uśpiona. Pomimo że owa przypadłość wydaje się wyjątkowo nietypowa, to taka nie jest. Statystyki mówią, że przynajmniej raz dotyka ona około połowę ludzkości (najczęściej studentów i pacjentów szpitali psychiatrycznych – przypadek?). Inne nazwy paraliżu sennego to porażenie przysenne oraz paraliż przysenny.

Porażenie przysenne najczęściej ma miejsce, gdy jesteśmy bliscy snu, lecz nie straciliśmy do końca świadomości. Może się również zdarzyć, że zaskoczy nas podczas budzenia się. Przeżywając paraliż, możemy doznać różnych halucynacji, zarówno wzrokowych, jak i opartych na doiku. Wiążą się z nim również nieprzyjemne doznania psychiczne – często możemy poczuć, jak spadamy, nasze ciało się wykręca, wszystko dookoła dudni, dzwoni, słyszać szepły, a my nic nie możemy z tym zrobić. Możemy również poczuć przytłoczenie klatki piersiowej, kończyn górnych lub dolnych. Cały koszmar nie trwa długo, co najwyższej kilką minut, jednak mamy odczucie, jakby trwał całą wieczność.

Do paraliżu sennego może się przyczynić wiele czynników: uzależnienie od alkoholu czy narkotyków, nieregularny sen czy też przewlekły stres. Co ciekawe, nie ma jednak konkretnej przyczyny, dlaczego mamy porażenia przysenne. Nie ma również zupełnie skutecznych sposobów na ich zwalczanie. Zalecane jest, aby skupić całą swoją uwagę na poruszeniu jakiejś części ciała (najlepiej języka lub palca u rąk/nóg). Po jakimś czasie może się nam uda wyrwać z paraliżu. Kolejnym sposobem jest szybkie wykonywanie gwałtownych wdechów i wydechów, dzięki którym opanujemy porażenie. Kluczową rzeczą jest jednak zachowanie spokoju – mimo że ta czarna postać w rogu pokoju wydaje się prawdziwa, to nie jest – jest tylko wytworem naszej wyobraźni.

Jako że porażenia przysenne zawsze były wielką zagadką, ludzie starali się je wyjaśnić na wiele sposobów (niektóre z nich były bardziej sensowne, inne mniej). Z powodu występujących halucynacji przede wszystkim opisywano je jako przerażające spotkania z czystym złem.

### PARALIŻ SENNY W KULTURZE

Wierzenia słowiańskie twierdziły, że wszystkiemu winna jest mara nocna (inaczej zwana zmorą). Zmorami stawać się miały dusze ludzi, którzy za życia popełnili wiele grzechów, cierpieli skrzywdzeni przez życie. Istoty wyglądem przypominały wysoką, kościstą kobietę o przezroczystej cerze. Żądne krwi poszukiwały ludzi zapadających w sen. Znalazły ofiarę siadały jej na klatce piersiowej w celu podduszenia. Następnie spiły krew z przygniecionego śpiącego. Po odejściu zmory człowiek był tak osłabiony, że nie mógł się poruszyć. Wyobrażenie na temat wyglądu mar nie było charakterystyczne tylko dla Słowian. W mitologii japońskiej istniały demony kanashibari, które wyglądały bardzo podobnie.

W Egipcie twierdzono, że podczas porażenia padamy ofiarą groźnych dżinów, którzy mogli nawet zabić swoją ofiarę. Egipcjanie bardzo wierzyli w to, że te stworzenia istnieją naprawdę, dlatego też wiele przypadków paraliżu kończyło się przykłą śmiertią.

Włosi mieli dość nietypowe wyjaśnienie dla pojawienia się paraliżu. Uważali, że stoi za nim Pandafeche – zła wiedźma, która często przybierała postać humanoidalnego kota. Wielu Włochów po dziś dzień twierdzi, że mając porażenie przysenne, wyczuwają obecność Pandafeche.

Średniowieczna Europa wierzyła, że za paraliże senne odpowiadały inkuby i sukkuby. Były to demony nocne przybierające postać atrakcyjnych kobiet bądź mężczyzn, którzy posiadały cechy typowe dla demonów: obecność rogów, czasem nawet kopyt. Ich zajęciem było paraliżowanie i podduszenie ofiary, często, żeby wykorzystać ją seksualnie. Te demoniczne istoty inspirowały wielu artystów, w wyniku czego powstały liczne obrazy inkubów i sukkubów dręczących ludzi we śnie.

Jak widać ludzka wyobraźnia nie ma granic. Każdy z ludzi, w zależności od wyznania, kultury i otoczenia, miał swoją wizję porażen przysennych. Paraliże senne pod wieloma względami nadal pozostają wielką zagadką. Nie można przewidzieć, kiedy nastąpią, jak będziemy je przeżywać, czego doświadczymy. My, ludzie, nie lubimy spraw, które trudno wyjaśnić – boimy się nieznanego. Dlatego też po dziś dzień paraliż senny pozostaje owiany tajemnicą.

MARIA JUŻKÓW

# MARVEL CINEMATIC UNIVERSE IV FAZA

Filmy Marvela należą do jednych z najbardziej popularnych serii akcji na całym świecie. W sumie Marvel Studios w ramach produkcji MCU wypuściło już 25 filmów podzielonych na „fazy”. 9 lipca, wraz z wyjściem do polskich kin wyczekiwanej przez fanów *Black Widow*, rozpoczęła się faza IV.

## NOWY ROZDZIAŁ W MCU

Patrząc na wszystkie planowane filmy i seriale tej fazy, można zauważać, że szykuje się kilka lat pełnych pracy i premier dla Marvel Studios. Ma ona liczyć kilka filmów, jak i seriali. Okaże się czy twórcy utrzymają swoje produkcje na dawnym poziomie, czy będądziemy świadkami sytuacji podobnej do nowych filmów *Star Wars*, które nie dorównują pierwszym sześciu częściami. Będzie to trudne między innymi dlatego, że w nowej fazie Marvela zabraknie wiele czołowych postaci: Tony'ego Starka, Steve'a Rogersa, Natashę Romanoff, Heimdalla, Lokiego, Gamory i Visiona. Zabraknie też prawdopodobnie T'Challi, granego przez zmarłego Chadwicka Bosemana. Bohaterowie ci mieli wielu fanów, a ich historie były ważnymi elementami fabuły dotychczasowych filmów. Czy uda się zapalić te luki, nie tracąc starych widzów? Marvel Studios powoli wprowadza nowe postacie do filmowego uniwersum jak Shang-Chi, Blade czy grupa bohaterów Eternals. Trudno dziś przewidzieć, czy zdobędą takie same uznanie jak poprzednie postacie. Kiedy mowa o nowej fazie, nasuwa się wiele pytań co do tego, czy okaże się porażką, czy może kolejnym hitem. Mimo początkowych obaw po obejrzeniu *Black Widow* oraz *Shang-Chi and the Legend of the Ten Rings* uważam, że nowe produkcje Marvel Studios będą nadal dobrymi filmami.

## BLACK WIDOW – WSTĘP DO IV FAZY

Film Cate Shortland, który pierwotnie miał wejść do kin w maju 2020 roku, był długo wyczekiwany przez fanów Marvela. Z powodu pandemii data światowej premiery została zmieniona i odbyła się dopiero 29 czerwca 2021 roku. Gdy film wreszcie wszedł do kin, jako jedna z fanów Marvela, koniecznie musiałam go obejrzeć i się nie zawiodłam. Od dawna czekałam na film o Natashę Romanoff, która mimo swojej ciekawej, spowitej tajemnicą psychologii, zawsze była spychana na drugi plan. Marvel Studios spełniło moje oczekiwania, pokazując przeszłość rosyjskiej agentki. Akcja filmu toczy się po *Captain America: Civil War*. Natasha uciekając od konsekwencji naruszenia Porozumień Sokowii, ukrywa się w Norwegii. Tam niespodziewanie musi wrócić do przeszłości, o której starała się zapomnieć, aby na dobre zamknąć ten rozdział. Film przedstawia kilka retrospekcji z czasów dzieciństwa Natashy, które, jak się okazuje, wcale nie było kolorowe. Pokazuje też rodzinę tajnej agentki. Zarówno utalentowana Florence Puth w roli siostry Czarnej Wdowy – Yeleny Belovy, jak i David Harbour, znany z roli w serialu *Stranger Things*, wcielający się tutaj w rolę ojca głównej bohaterki oraz, laureatka Oscara Rachel Weisz w roli matki utrzymując wysoki poziom aktorstwa. Przedstawiona w filmie rodzina jest mocno dysfunkcyjna. Ciekawość budzi to, co łączy siostry Romanoff. Relacja pomiędzy Natashą a Yeleną jest bardzo realistyczna. Widać ich wzajemną miłość do siebie, mimo siostrzanych sprzeczek, różnic między nimi i opartej na kłamstwie przeszłości. Bardzo polubiłam postać Yeleny Belovy ze względu na jej mocny charakter. Silna i psychicznie, i fizycznie, pokazywała to w walkach, podczas których nigdy się nie poddawała. Z odwagą podejmowała się niemal niemożliwej do wykonania misji. Rodzinę, którą kochała, stawiała zawsze na pierwszym miejscu i nie pozwalała, aby świadomość faktów na temat ich prawdziwej więzi zniszczyła jej dobre wspomnienia o dzieciństwie. Film, jak większość produkcji Marvel Studios, jest pełen brawurowych akcji, przez co do samego końca nie traci uwagi widzów. Jest to zarówno plus, jak i minus, ponieważ przez cały film ma się wrażenie, że nie można wziąć oddechu. Mimo wielu wzruszających scen, twórcy nie zapomnieli także dodać trochę typowego dla Marvela humoru, wywołując od czasu do czasu uśmiech na twarzach widzów. Dzięki wspaniałej grze aktorów można jeszcze bardziej wciągnąć się w fabułę i odczuwać wszystkie emocje bohaterów.

## OGRANICZONA DOSTĘPNOŚĆ SERIALI MARVELA

Jest możliwość obejrzenia kilku seriali Marvela w Polsce na Netflixie (*Jessica Jones*, *Luke Cage*, *Iron Fist*, *Defenders* oraz *Punisher*), jednak ku rozczarowaniu fanów serie IV fazy będą dostępne jedynie na Disney+. Nie jest to pierwszy raz, gdy serie Marvela są dostępne jedynie na platformach amerykańskich, które jeszcze nie funkcjonują na polskim rynku, co wyklucza polskich fanów z grona odbiorców nowych premier. Na szczęście za niedługo się to zmieni. Bob Chapek, dyrektor naczelny The Walt Disney Company, oznajmił, że latem 2022 roku Disney+ wejdzie na polski rynek. Pierwotnie miało to nastąpić już pod koniec 2021 roku, jednak z powodu pandemii, start platformy został opóźniony.

LENA JÓZEFOWICZ

# NIEPOWTARZALNE PRODUKTY RĘKODZIELNIKÓW

Śledząc historię często pomijamy liczne wzmianki o własnoręcznie wykonywanych przedmiotach. Spód palców naszych przodków wychodziły najróżniejsze rzeczy, zaczynając od broni, a kończąc na naczyniach. Przeznaczenie tych wyrobów, było jednak czysto techniczne i pozbawione artystyzmu. Dawniej określano przedmioty własnoręcznie wykonywanymi, ponieważ zwyczajnie nie było możliwości wykonania ich w inny sposób. Nastala epoka konsumpcjonizmu i mechanizacji. Przy produkcji kładzie się nacisk na masowość, dlatego obecnie ręcznie wykonywane przedmioty są uważane za unikatowe, a ich twórcy – za artystów.

Ośrodkiem rozwoju działalności twórców przedmiotów *hand-made* stał się Instagram. Na tym medium społecznościowym dzielą się swoimi niezwykłymi pracami. Konta właścicieli małych marek cechuje różnorodność – każdy twórca ma wyrobiony własny styl tworzenia. Zamawiając produkt stworzony własnoręcznie, oprócz jego zwykłej materialnej postaci, „kupujemy” również niezwykłość, dedykację dla klienta i ogrom starań twórcy.

Z przyjemnością przedstawię Wam wyjątkowe instagramowe artystki, które klientów przyciągają niepowtarzalnym charakterem swojego konta i dopracowanymi produktami.

Każda z twórczyń zakładała swój mały biznes z inną intencją i oczekiwaniemi. Motywacje do prowadzenia sklepiku na Instagramie mogą być różne, ponieważ za kontem *hand-made* stoi osoba z różnymi potrzebami. Miło jest zobaczyć, na czym prawdziwie zależy małym biznesom i do czego dążą.



**@bulkancja**

Cześć! Nazywam się Ola i tworzę pod nazwą Bułkanacja. Mój biznes skupia się głównie na tworzeniu ciuchów lub akcesoriów na sztydelku. Zaczęłam szydełkować w grudniu 2020 roku i od tamtej pory nie odchodzę od mojego narzędzia o krok! Jest to coś, co przynosi mi zdecydowaną radość, spokój oraz nawet zabawę!



**@xnoideahandmade**

Hej! Nazywam się Milena i tworzę tak naprawdę od małego. Jako dziecko robiłam origami i rozdawałam je rodzinie. Na każde święta dostawali coś ręcznie robionego – kosmetyki, ozdoby czy nawet kubki! Jestem pewna, że po czasie nie mieli tego już gdzie trzymać (śmiech). Obecnie tworzę biżuterię i dodatki z kamieni naturalnych oraz bawełnianych woskowanych sznurków i drutu ze stali szlachetnej. Interesuję się minerałami, dlatego zawsze mogę pomóc dobrą je ze względu na właściwości!



**@pierwiosnki**

Mam na imię Karolina, mam 23 lata. Pod nazwą Pierwiosnki szyję kolorowe akcesoria w większości z materiałów z drugiej ręki. Daję używanym zaslonkom, obrusikom, poszewkom drugie życie. Do maszyny do szycia pierwszy raz usiadłam mniej niż rok temu, można powiedzieć, że zupełnie przypadkiem. Bardzo się polubiły i teraz jesteśmy super kumpelkami.

## @xnoideahandmade

„Jako rękodzielnicy nie jesteśmy *fast fashion*. Wszystkim zajmujemy się sami – zaczynając od stworzenia produktu, aż do wysyłki, dlatego tak bardzo doceniamy każdą osobę, która zaufa nam w tym procesie”.

„Handmade jest dla mnie pasją, która łączy się z zarobkiem. W przyszłości mam nadzieję, że będę mogła się z tego utrzymywać. Od dawna moim marzeniem jest być szczęśliwą i dumną z tego, co robię, dlatego niezwykle się cieszę, że mam taką możliwość. Wkładam całe swoje serce w moje produkty, cały swój czas i wszystkie siły, aby móc wciąż się rozwijać”.

## @bulkancja

„Dla mnie hand-made jest czymś, co pozwala mi odkryć samą siebie oraz znaleźć spokój. Jest to też coś, w czym mogę się czuć sobą i dać ponieść się wyobraźni!

Dzięki szydełkowaniu pokochałam i zaakceptowałam siebie całą”.

„Wydaje mi się, że każdy twórca, rękodzielnik, artysta chce pozostawić coś po sobie – małą, dużą, może dla niektórych nieistotną rzeczą.”

## @pierwiosnki

„Handmade jest dla mnie formą artystycznego wyżycia się (...) Serce bije mi szybko, gdy widzę eukierkowe kolory, motywy z bajek, wzory muchomorków, truskawek, malinek! A co dopiero gdy są to tkaniny z second handów, które mogą dostać drugie życie! Nie przypuszczam, że tylu osobom się to spodoba i jestem bardzo dumna i wdzięczna, że jest ze mną tylu wspaniałych obserwatorów”.

**Kreatywną instagramową przestrzeń tworzą twórcy, którzy wspierają siebie nawzajem. Pomimo różnic wynikających z różnego nastawienia do swojej pracy przy małym biznesie, jak najbardziej da się scharakteryzować wszystkich twórców jako społeczność. Co ich łączy? Myślę, że priorytety, jakimi są utrzymywanie przyjaznej relacji z klientem, dbanie o jakość produktu i ciągły samorozwój.**

## @xnoideahandmade

„Najbardziej w środowisku rękodzielników urzeka mnie pomysłowość i umiejętności zrobienia 'czegoś z niczego' oraz taka zwykła życzliwość, której sądzę, że brakuje w wielu społecznościach”.

## @pierwiosnki

„Lubię środowisko twórców małych marek ze względu na niepowtarzalność i wyjątkowość produktów. Poznałam naprawdę pełno wspaniałych osób, które nie tylko szyją, ale też robią ceramikę, biżuterię, tworzą grafiki. Każdej rzece z osobą trzeba poświęcić odpowiednią ilość czasu i zaangażowania – dzięki temu produkty robione ręcznie mają duszę”.

Scrollując Instagrama, napotyka się na wiele wyjątkowych kont. W tak krótkiej chwili jednak najczęściej nie nachodzą refleksje, ile pracy autor włożył w dany przedmiot. Kontakt z rękodzielnikami może zwrócić naszą uwagę na proces tworzenia marki czy przedmiotu. Dzięki przygląaniu się pracy twórców szczególnie docenimy zamówienie i jego autora. Zależy mi na tym, aby uświadomić odbiorcom kont instagramowych, ile pracy i serca wkładane jest w nawet najmniejszy zamawiany przedmiot. Rękodzielnikom niezwykle zależy na zamówieniach, od osób, które doceniają ich pracę. Świadczą o tym słowa **@bulkancja**, które podsumowują, jaki stosunek do zamówienia ma twórca i jak niepowtarzalna jest zawartość paczki: „Każdy twórcy, z którym się poznalam w tym małym biznesku ma niesamowitą cechę, jaką jest wdzięczność za wsparcie oraz za jakikolwiek zakup u tej osoby. Są niesamowicie wdzięczni za każde zainteresowanie!”

# (DŁACZEGO?) NIE JEST TWOIM przyjacielem (ŻADEN INNY MILIARDER TEŻ)

Elon Musk przez wielu uważany jest za wholesome śmiesznego typą z kupą kasy, niczym Tony Stark – jednak czy taka jest rzeczywistość? Nie. W rzeczywistości Musk jest jedynie kolejnym wielkim CEO, dla którego na pierwszym miejscu jest wzbogacanie się i dbanie o dobro własnego kapitału.

Musk nie jest naszą ostatnią nadzieję, a jego firmy nie robią nic dla ludzkości. Często możemy usłyszeć, że doszedł do swojego sukcesu sam i jest prawdziwym self-mademanem. W rzeczywistości jednak był wychowany w bogatej rodzinie w Pretorii w Afryce Południowej, w mieście znany z bycia miastem dla bogatych białych ludzi. Ojciec Elona posiadał kopalnie emeraldu w Zambii na terenach, które zostały skradzione w czasach kolonializmu. Jego bogactwo nie pochodzi od „jego” innowacyjnych pomysłów, tylko od ojca, który fundował jego pierwsze przedsięwzięcia biznesowe. Pomimo że obietnice Muska mogą wydawać się wspaniałe, są to jedynie obietnice oderwanego od rzeczywistości miliardera, który tworzy zabawki dla superbogatych ludzi nie wiedzących co ze sobą zrobić.

## NIE CHCĘ MIEĆ ROBOTA, CHCĘ MIEĆ CZYM ODDYCHAĆ

Sluchając wypowiedzi Muska i patrząc na jego wielkie plany, można zauważać, że kreuje się on na ogromnego zbawcę klimatu. W rzeczywistości jednak klimat nie ma dla niego większego znaczenia. Jest on obojętny nie tylko na środowisko i stan naszej planety, lecz także na wszystkie problemy prostych obywateli (w tym jego pracowników). Jego kapitał i ego zawsze będą na pierwszym miejscu.

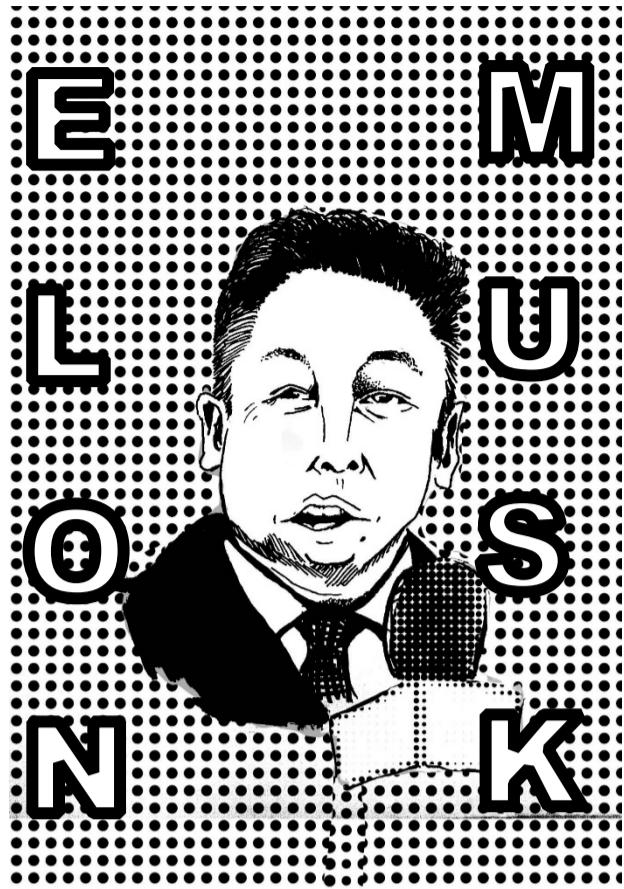
Musk jest zwyczajnie zbyt bogaty, aby się przejmować tym, co ma dla nas znaczenie. Często dostaje łatkę pioniera elektrycznych samochodów, jednak trzeba pamiętać, że on tylko je wprowadził do mainstreamu. Zahaczając już o ten temat, Musk nie jest nawet inżynierem. W 2019 roku miliarder wysłał swoje satelity Starlink na orbitę bez konsultacji tego ze środowiskiem astronomicznym, co ma teraz swoje konsekwencje. Okazuje się że przez to, że wiele satelitów Starlink zostało wysłanych na orbitę w krótkim czasie, dochodzi teraz do ogromnej ilości zderzeń i wypadków, a ich ilość będzie cały czas rosła. Już na ten moment tygodniowo dochodzi do 1600 bliskich spotkań Starlinków, a dodatkowo są one odpowiedzialne za kolejne 500 bliskich spotkań z innymi satelitami. Liczby te będą jedynie rosły, jeśli nic się nie zmieni, ponieważ na dziś SpaceX wysłał jedynie 1760 satelitów z 12000 planowanych w pierwszej dekadzie swojej działalności.

Jak podaje Federalna Komisja Wyborcza Stanów Zjednoczonych, Elon Musk jako wielki bohater klimatyczny od 2017 do 2018 roku wpłacił prawie 90 000 dolarów na polityczne partie republikańskie i kampanie polityczne republikanów, które określają się za „sceptyczne” względem zmian klimatycznych i ocieplania klimatu. Jest to suma siedmiokrotnie większa od tej, którą wpłacił na partie demokratyczne, które pomimo tego, że też nie są najlepszą opcją dla klimatu, przynajmniej nie są obojętne wobec tego tematu i nie kwestionują tego, czy jest to rzeczywisty problem.

Życie na Marsie nie rozwiązuje problemu zmian klimatycznych, jest to jedynie droga ucieczki z tonącego statku – droga, która nie każdemu będzie dana. Czy warto poświęcić życie na planecie, a wraz z nią istnienie milionów ludzi, aby bogaci mogli przesiedlić się na Marsa? Czy warto poświęcić planetę, która jest zdatna do życia i potrzebuje ratunku, dla planety, która nie jest bezpiecznym miejscem dla ludzi chcących się tam osiedlić? Zanim Mars byłby na nas gotowy, a my na niego, Ziemia byłaby już stracona. Rakieta Falcon Heavy od SpaceX przy jednym startowaniu spala około 400 ton ropy naftowej i emituje więcej dwutlenku węgla w kilka minut, niż spaliły przeciętny samochód w przeciągu ponad dwóch stuleci. Na ile takich rakiet możemy sobie pozwolić, przeciągu ponad dwóch stuleci. Na ile takich rakiet możemy sobie pozwolić, zanim skończy nam się czas? Czy naprawdę wierzysz w to, że Musk zarezerwuje Ci miejsce w ostatniej rakiety na Marsa?

## BLIŻEJ DO EDISONA NIŻ DO TESLI

Musk często mówi, że chce pomagać ludziom. W takim razie chyba nie postrzega swoich pracowników jako ludzi. Z raportów podanych przez „The Guardian”, można dowiedzieć się, że w latach 2014–2017 do fabryk Tesli ponad 100 razy wzywano pogotowie. Wszystko przez to, że pracownicy doświadczali między innymi bólu brzucha, omdleń czy drgawek. Warto dodać, że kolejne setki ambulansów były wzywane z powodów poważniejszych urazów. Jak można uważać się za dobrą osobę, kiedy w tym samym czasie traktujesz swoich pracowników gorzej od bydła? Ciężko pracujący robotnicy w fabrykach Tesli na szczęście znaleźli czas na odpoczynek, ponieważ ci, którzy najlepiej zarabiali, zostali zwolnieni z pracy pod przykrywką słabej wydajności. Można się jednak domyślić, że była to wina cięć budżetowych. Mówiąc o bezpieczeństwie pracowników, warto powiedzieć o tym, że fabryki Muska pozostawały otwarte w pandemii. Przez chęć powiększenia kapitału, tysiące pracowników zostało zarażonych koronawirusem. Nie jest to już sytuacja, w której Musk lekceważy pandemię poprzez antynaukowe tweety, tylko sytuacja, która rzeczywiście naraziła życie ogromnej ilości ludzi.



W marcu 2018 roku kobiety pracujące w fabrykach Tesli oskarżyły swoich współpracowników i przełożonych o seksizm oraz tolerowanie molestowania seksualnego w pracy. Do sytuacji doszło na jednym ze spotkań pracowniczych, które z założenia miało dotyczyć olejków eterycznych, jednak przyjęto inny obrót. Niedługo po całym zajęciu i po tym jak słowa kobiet zostały rozpowszechnione w większych mediach, jedna z pracowników, która na spotkaniu wykrzykiwała swoje zarzuty wobec kolegów i przełożonych, została zwolniona z pracy w firmie. Zwolniona przez Tesla A. J. Vandermeyden w wywiadzie dla „The Guardian” powiedziała o tym jak firma Muska próbowała zatuszować sprawę seksizmu i molestowań i prześladowała ją po wydarzeniach z marca. Tesla była również oskarżana przez A. J. Vandermeyden o płacenie kobietom mniej niż mężczyznom za tę samą pracę.

Wszystko dla Muska to żarty i memy, dopóki nie zostaje poruszony temat związków zawodowych w fabrykach Tesli i SpaceX. Kiedy tylko pracownicy firm miliardera zaczynają zrzeszać się w związkach zawodowych lub je promują, zostają zwolnieni lub uciszani. Jednym z przykładów walki Muska ze związkami zawodowymi w jego firmach jest sprawa Richarda Ortila, pracownika Tesli, który został nielegalnie zwolniony po próbie zorganizowania związku zawodowego. Ortiz po zwolnieniu z pracy w Tesli wypowiadał się w mediach o tragicznych warunkach pracy i brutalnym niszczeniu związków zawodowych w firmie Muska.

## TECH DADDY

Internet, w szczególności Reddit, lubi mitologizować Elona jako prometejskiego technologicznego geniusza, jednak żaden z jego czynów nie jest prometejski, tak samo jak jego wielkie plany. Nawet gdyby któraś z jego firm dokonała czegoś niesamowitego, nie byłaby to jego zasługa, tylko tysięcy geniuszy, którzy w nich pracują. Patrząc na wcześniejsze ruchy i projekty firm miliardera, nie powinniśmy się spodziewać niesamowitych cudów technologicznych, przynajmniej w najbliższym czasie. Jedna z największych firm Muska, The Boring Company, robi zabawki dla innych burżujów i próbuje sprzedawać znaną już nam technologię jako coś rewolucyjnego, czego ludzkość nigdy jeszcze widziała. W jaki inny sposób można nazwać miotacz ognia z logo firmy czy beznadziejny projekt podziemnych tuneli, w których jeżdżą jedynie samochody Tesli? Pomijając już kwestię bezpieczeństwa, samochody Tesli znane są z tego, że jeśli staną w płomieniach, to ugaszenie ich jest niesamowicie trudne, jest to zwyczajne niepotrzebny projekt czegoś na wzór metra, z tym wyjątkiem, że jest bardziej skomplikowane, droższe i może nim się poruszać mniej ludzi.

Elon Musk i jego firmy tworzą produkty dla bogatych, w dużej części za pieniądze podatników. Nie jest on żadnym wybitnym wynalazcą, który sam siedzi w swoim studio i pracuje nad najnowszymi projektami rakiet kosmicznych, tylko miliarderem zajmującym się swoimi firmami, które z roku na rok tracą coraz więcej pieniędzy. Chociaż pieniądze, które Musk dostaje od rządu i swoich inwestorów pokładających w nim nadzieję, są na pewno bardzo przydatne. Jasne, Elon prawdopodobnie ma większą wiedzę na temat wynalazków i inżynierii niż przeciętni ludzie, jednak nie ma szans, że dorównuje prawdziwym geniuszom pracującym dla niego. Musk ma już swoich wyznawców, którzy go idealizują i dalej będą idealizować, nieważne co by zrobił, czy powiedział — i tak będą wpatrzeni w niego jak w obrazek.

Podsumowując – Tony Stark poświęcił siebie dla świata. Elon Musk poświęcił świat dla siebie.

rysunek: KUBA BOBER OSKAR WALCZAK